Rok V. Lwów — czerwiec i lipiec 1903. Nr. 6. i 7.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 80 h., na prowincyi 82 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

NA ROZDROŻU!

Dojrzałyś młodzianie! Czarne na białem ci wypisali, żeś nabywszy wiedzy moc i wykształciwszy się, dojrzał dostatecznie, aby się zwrócić samoistnie ku dalszej pracy.

Padna kajdany, które cię »wyróżniały« w społeczeństwie i wczoraj jeszcze odziany w piękny mundur z złotymi paskami, jutro okryjesz ciało odzieniem śmiertelnika zwykłego i staniesz u wrót do życia.

A przygotowany idziesz do tego życia wspaniale. W skrytkach twego mózgu poruszone są klawisze wszystkiej wiedzy. Leżą tam w zgodzie obok siebie chemiczne znaki i trygonometryczne formułki, szemata łacińskiej syntaksy obok wielkich czynów Piotra rosyjskiego a »Barbara i Celarent« przytykają do sofoklesowskiej tonów harmonii lub do rzutów ukośnych w przestrzeni. I mądryś ty, młodzianie w porównaniu z chłopem, co tylko na bruzdach swej roli uczy się pomiarów lub robotnikiem, co wedle ciężaru młota wagę ocenia.

Królów i wodzów, którzy w wojnach zwyciężali i mord i pożogę siali, wielbić się nauczyłeś, wymysły rozumnych i pra-

ktycznych uczonych bodaj z nazwiska znasz i oceniasz ich wartość wedle korzyści, jakie posiadaczom przynoszą, wiesz dokładnie datę rzezi sycylijskiej lub nocy św. Bartłomieja, znany ci ten co sąd wydawał na Hussa i wielbisz pogromców chłopskiego buntu.

Znasz więc i dzieje tego świata i nauki postępy, znasz królów i władców, wodzów i kanclerzy, heretyków i ich pogromców — wiesz co się na północnym dzieje biegunie, jak się wszyscy królowie nazywają.

Umiesz obliczyć oddalenie od słońca i wiesz jak długo kula armatnia na księżyc by leciała — nawet poetów czytałeś nietylko łacińskich i greckich, ale — w wyjątkach — i naszych narodowych, o ile je przez sito profesorskiej moralności przesiano.

Więc jesteś mądry i wyuczony i przygotowany do życia i stajesz przed jego bramą śmiały i odważny, przekonany, że ci drogę wskaże wiedza twoja.

* * *

A jednak! Większość was gdy na progu tego życia staje i w kolejdoskop ten spoglądnie, dozna pewnie silniejszego wzruszenia i niejeden z was stanie zadumany i zapyta sam siebie — kędy droga?

Bo życie nie płynie wedle poezyi Horacego!

Czy króle i wodze stanowią dzieje — czy może wypełniają je ludy i ich dążenia i myśli?

Czy się natura przystosowała do prawa Ohma lub Newtona reguł — czy on je wedle praw natury ukształtował?

Skąd się wzięły heretyków nauki, jakie prądy je stworzyły? To nie były zachcianki lub wymysły jednostek — ale ludu dążenia. Czerwone pasmo walk pracujących a gnębionych nie da się zaprzeczyć w dziejach świata — ale o tem cię nie uczą — tego nie pokazują, zdala trzymając od tych myśli i prądów uczniów, którzy czerpią naukę w skarbnicy przeszłości i na niej się przedewszystkiem dróg życia uczyć winni. Zdala od nich się trzyma prawdy życiowe, tylko bizantynizm, giętkość kręgosłupu, usłużność wobec możnych i wielkich wpaja urzędowa wiedza w wszystkich swych naukach.

Życia was nie uczyli — i w życie wprowadzają — otwierarając bramy do niego. I czyż dziwne, że stanąwszy tam

patrząc przed siebie, nie wiecie gdzie jesteście, nie wiecie jak stąpić — dokąd się zwrócić. Tu nie pomogą, ani daty statystyczne ani logarytmy, wyjątki greckiej konjugacyi lub prawo Archimedesa — nie posłużą jako drogowskazy. I z nieśmiałością — choć ukrywaną — pytacie: kędy droga?

* *
*

Tyle tu dróg i ścieżek — a tak mało wiemy, którymi iść należy. Kto są ci ludzie wśród których stanęliśmy? Znamy niejednego z sławy, znamy i ogół z ruchów zewnętrznych i płytkich objawów codziennych — ale co oni myślą, którędy oni idą, dokąd oni dążą, czego pragną i o co walczą — o tem nie mamy pojęcia!

Bo nasza nauka szkolna oderwaną jest od życia codziennego — społeczne objawy są obce izbie szkolnej — życie ludu nie jest przedmiotem studyów naszych pedagogów.

Wyszły setki młodzieńców, którzy wierzą, że króle tacy, lub owi takie, lub owe kraje zabrali — że te, lub owe narody wybiły się na wolność, lub tę wolność utraciły, ale co pędziło te armie do wojny, jakie objawy myśli ludzkiej kierowały czynami ludów, jakie było położenie tych ludów, co one czyniły i myślały — dokąd szły i co się dzisiaj z nimi dzieje tego nie wiemy i nikt nas tego nie uczył.

Myśli i dążenia tych, wśród których mamy żyć — tych nie znamy o nich nic nie wiemy.

* *
*

Wstąpiliśmy w życie. Na rozdrożu stoimy. Tędy nas wabią i tam nas wołają. Tu wskazują drogę jasną i prostą. Nie patrz za siebie i obok siebie. Niech ci się ścieli droga ubita „aureae mediocritatis“. Idź spokojnie za chlebem i bytem, stąpaj śmiało po tych, co ci w drogę wchodzą — a nie oglądaj się na nikogo i na nic, mając tylko na oku własne dobro i własne sukcesa“.

Tak mówić będzie do biednego studenta i matka stroskana i ojciec zawalony pracą, aby syna do chleba doprowadził. Tak uczyć będą rodzice ambitni — choć zamożni — tak powiedzą i mistrze życia płynącego w „organicznej pracy“.

A młodzian jeden i drugi rozważy, zrzuci z myśli poloty wszelakie, odtrąci porywy młodzieńczej duszy i jako robak peł-

zać pocznie — aż się doślizga do złotego kołnierza, do płacy odpowiedniej, do godności i zaszczytów, które przecież w znacznej mierze miernotom i „porządnym“ ludziom przypadają w udziele. I dlatego wielu z was nie będzie sobie żadnych pytań stawiało — wielu z was — a zwłaszcza głodni godności i zaszczytów społecznych — bezmyślnie pójdzie drogą szablonu, drogą miernoty uprzywilejowanej w dzisiejszem społeczeństwie.

I nie do tych idą moje słowa.

* * *

Do tych, co nie starli jeszcze pyłu z kwiatu młodości, do tych, co nie ściągnęli skrzydeł do lotu gotowych, do tych, co „wierzą w ducha potęgę i w wiedzy zdobycze — wierzą w cel życia wzniosły, święty choć daleki; wierzą w braterstwo ludów... niosę słowa moje.

Stajecie na rozdrożu. Wy pełni ognia i zapału, wy nie pójdziecie za tymi, co chylą ku ziemi poradlone czoło — bo choć tam i chleb ofiarują — za spokojne i ciche życie nie znające tęsknoty ni walki — to dla was nie wystarczy.

Ale i do walk różnych was wołać będą, tęsknocie różne wskazywać drogi, myślom kierunki przedziwne. Na nic lud i jego troski, na nic walki i porywy tego ludu. Wołać Was będą tam, gdzie wschodzi posiew nienawiści religijnej i narodowej — walka ludów przeciw ludom, przeciw wyznawcom innej wiary — to wabik. I w tej walce rej wodzą ci, co widzą ideał w królu bojującym — a zapominają o tych chłopach, co królewskim zachciankom padają ofiarą. W walce tej wodzą prym ci, którzy chcą odwrócić uwagę od „łez niewolników, ich krwi i potu“, którzy z wszystkich ludzkich namiętności najgorszą — nienawiść budzą, aby zaślepić oczy, by nie widziały istotnych potrzeb ludów, a walcząc między sobą zagryzały się, czas cały zużywały i niszczyły własne dobro na pożytek tych, co wśród niesnasek, kłótni i sporów, korzyść z nich biorąc, utrwalają swoją gwałtem i nieprawością zdobytą potęgę, powiększają przywileje, pomnażają zasoby. Kto z was, ich chce iść śladem, tam siły swe pragnie zużywać — on i wśród młodzieży zastępy ich znajdzie. A pozna ich łatwo. Na ustach ich ciągła miłość ojczyzny, gęba pełna ideałów, hasła napuszystymi frazesami nadziane. A czyny

ich—nienawiścią tchną ku wszystkiemu, co nie dmie w ich surmę, fałszem się znaczą i złą wolą się kierują!

I nie tam wasza droga — z wstrętem odwróćcie wasze oblicze by rumieniec wstydu nie musiał go palić, żeście wspólnikami ludu gnębicieli i ich pomocników.

* * *

Jest droga inna.

„Wierzę w parcie konieczne świadomej ludzkości
Do potężnych idei prawa i równości“.

A jeżeli w nią wierzę – to się nie zadowolnię szablonem szkolnym. Nie to, co robią wodze i króle, nie heretyków stosy płonące, formuł trygonometrycznych, szereg nieskończony, będą dla mnie stanowiły alfę i omegę życiowej nauki. Muszę zbadać ludu drogi.

To co wzbronione na ławie szkolnej, co zaciemniają w wykładach uniwersyteckich, co nie idzie równolegle z nauką przystosowaną do potrzeb sfer rządzących, czego nie uczą poplecznicy możnych klas, siewcy nienawiści narodowej i rasowej — tego potrzeba się samemu nauczyć.

Trzeba zbadać ducha ludu — czy i o czem on marzy, czy ma jakie nadzieje, czy ideały jakie wytworzył, — a gdy ich tam nie znajdzie to stworzyć je trzeba. »Rozszerzyć trzeba ognisko. — Niech spotężnieje światło i ciepło! Uściskiem bratnim przyciągnijmy blisko pierś ludu skrzepłą!«

I tędy twoja droga bracie młody. Tam gdzie krzywda berło trzyma, idź poznaj krzywdy źródło, krzywdy drogę. „Tam gdzie z oka łza pocieka“ — szukaj skąd ona idzie i staraj się ją usunąć — aby ojczyzną twoją, nie był kraj synów Kaina!

Gdy ból puka o drzwi człowieka, bądź lekarzem tego bolu miłosiernym druhem, co ból koi i usuwa. A chcąc to uczynić zstąp z wyżyny pozornej na której stanąłeś! Porzuć drogi ubite pańskich służalców — idź między lud i naucz się myśleć, czuć, mówić — żyć!

Nie na szczudłach chodzi się przez życie. Iść trzeba drogą razem z innymi, aby ich poznać, zgłębić i ukochać. Idź na pole, idź słuchaj jaką jest dola kmieca i jakie tam serce bije.

Idź między tych co kielnią i młotem pracują, co ich twarz potem zalana, gdy tworzą skarby dla innych — idź do nich

i ucz się życia! Zejdź w lud wiejski i roboczy i pracuj z nim, dla niego — a przez to dla siebie i dla przyszłego pokolenia — a wtedy się staniesz dojrzałym i istotnym człowiekiem.

A gdy gniazdo twoje, twój dom, ojczyznę powoli przekształcisz w siedzibę miłości i sprawiedliwości, gdy wśród ludu rozniecisz miłość do takiego wspólnego domu — będziesz wiernym tej ojczyzny synem i spełnisz twój obowiązek.

*
* *

Na rozdrożu drogowskazy różne. Idź za tem, do którego cię woła przekonanie twoje. Gdy za moim pójdziesz to

„wyżej podniesiemy sztandary!
Nędzarz dojrzy walczących z ciemnotą.
I dosłyszy okrzyk pełen wiary:
W jutrzenkę złotą!"

JAK STAŁEM SIĘ SOCYALISTĄ?

Czy może być dla nas coś bardziej zajmującego, a zarazem pouczającego, jak wskazanie na żywych przykładach szeregu ludzi, wyposażonych w zdolności, pracowitość, wiedzę, uprawnionych do korzystania pełną piersią z wszystkich rozkoszy życiowych, — czem są dzisiejsze stosunki społeczne i jak one fatalnie muszą pchnąć wszelką jednostkę żywszą, bardziej uczuciową i usposobioną altruistycznie w wir walki społecznej, kazać jej zapomnieć o swych interesach osobistych i wprowadzić ją do szeregów świadomego ludu roboczego, ciężko walczącego o swe prawa, o szczęście ojczyzny i całej ludzkości? Teorya wiedzy społecnej, ekonomia i socyologia, badania historyczne i polityczne pozwalają nam zanalizować społeczeństwo, wskazać drogi, jakiemi ono podąża i cel, do którego dojść musi, ale wszystko to nie odpowie nam na pytanie, co mamy robić z sobą, jaki

*) W jednym z następnych n-rów podamy odpowiedzi posła Daszyńskiego, Piłsudzkiego, byłego redaktora tajnego „Robotnika" warszawskiego, Haasego, redaktora „Gazety robotniczej" (Katowice, Szląsk górny), Płochockiego, redaktora „Przedświtu", Józefa Hudeca, członka Rady miasta Lwowa, K. Nachera, Dra Hermana Diamanda i Semena Wityka.

nakaz moralny zmusza nas do brania udziału w walce ze złem. dlaczego nie mamy pozostawać niemymi widzami wielkich tragedyi społecznych, rozgrywających się przed naszemi oczami? Odpowiedź na te pytania znajdziemy studyując życie tych ludzi, którzy poświęcili się obronie pewnych ideałów i postępowaniem swem złożyli najlepsze dowody ich wartości. Dlatego też zwróciliśmy się do kilku naszych bojowników za sprawę ludu pracującego z prośbą o skreślenie historyi zdarzeń zewnętrznych i rozwoju myślowego, które wprowadziły ich na drogę, po której dziś stąpają. Odpowiedzi na to pytanie podajemy naszym czytelnikom.

* * *

Na postawione to pytanie przez Szanowną Redakcyę, odpowiedziałem przed dwoma już laty szczegółowo *). Nie chcąc też powtarzać, streszczę się tylko pokrótce.

W latach moich młodzieńczych, kiedy odbywałem studya na uniwersytecie moskiewskim, opanowała mnie myśl utworzenia nowej nauki, która w stosunku do nauk społecznych byłaby tem, czem mniej więcej była biologia, w stosunku do nauk przyrodniczych. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że nauka taka już istniała, że utworzył ją August Comte i że dał jej nazwę s o c y o l o g i i. Przypuszczam więc, że pracując nad wykonaniem powziętej myśli badając z coraz większą dokładnością ustroje i życie społeczne, musiałbym ostatecznie przyjść do socyalizmu, jak to się stało, z wielu innymi, że przytoczę tu znakomitego myśliciela angielskiego, Jana Stuarta Milla, ponieważ wiele mu w tym kierunku zawdzięczam, „W pierwszem wydaniu (Ekonomii politycznej) — powiada on — trudności napotykane w socyalizmie, wykazane były tak widocznie, że w rezultacie dzieło można było uważać za występujące przeciw niemu i nieprzyjaźnie. W ciągu dwóch lat następnych poświęciłem wiele czasu na zbadanie głównych pisarzy socyalistycznych lądu stałego. Zastanawiałem się i prowadziłem długie rozprawy w kwestyach spornych. Rezultatem tej pracy było to, że wszystko co napisałem w tym przedmiocie w pierwszem wydaniu, zostało zatarte i zastąpione rozumowaniami i uwagami wyrażającemi poglądy bardziej postępowe“ *).

*) Socyalizm. — Demokracya. — Patryotyzm. Kraków 1902.
*) Autobiografia Johna Stuarta Milla. Warszawa 1882. Str. 223.

Z uwag zaś i notat, wydanych po śmierci Milla, wiemy, że pod koniec życia stał się on w zupełności socyalistą.

W tej ewolucyi, która odbywała się powoli w mojem zapatrywaniu się na życie ku poglądom socyalistycznym, stawał na przeszkodzie patryotyzm, nie z tego jednak powodu, ażebym podzielał niedorzeczny pogląd, jakoby socyalizm i patryotyzm nie mogły pogodzić się z sobą, chociaż nie wiedziałem jeszcze wówczas tego, że największy nasz poeta, który rozpalał serca nasze miłością Ojczyzny, otwarcie i głośno wyznawał zasady socyalistyczne. Z innego powodu byłem przeciwny propagandzie socyalistycznej. Byliśmy w przededniu zbrojnego powstania. Uważałem więc, że należy się nam ześrodkować całą naszą uwagę i działalność na dwa najważniejsze zadania: odzyskanie niepodległości narodowej i zniesienie poddaństwa wraz ze wstrętną pańszczyzną. Był to wzgląd raczej praktyczny niż teoretyczny. I później, kiedy na wygnaniu prowadziłem spory z socyalistami rosyjskimi, głównie biłem na to, że dla celów odleglejszych, trudniejszych do osiągnięcia, poświęcają cele bliższe, które przy ześrodkowaniu usiłowań łatwiej dadzą się osiągnąć, słowem, że za wiele rozprawiali o socyalizmie, a za mało odczuwali potrzebę obalenia despotyzmu, krępującego myśli i wolę całego narodu.

Po upadku powstania 1863 r., przeszkoda wstrzymująca ewolucyę moją ku socyalizmowi, istnieć przestała. I odbywała się ona coraz szybciej. Wielki w tym kierunku wywarł wpływ na mnie Jan Stuart Mill, wykazując możliwość ekonomiczną ustroju socyalistycznego. Skoro zaś jest możliwy i przedstawia dla ogółu korzystniejsze warunki, dla czegożby nie miał się ziścić, nie miał się stać ze słowa ciałem? W teoryi uznałem zupełną prawowitość poglądów socyalistycznych.

Czy jednak socyalizm może się stać środkiem potężnym w walce o lepszą przyszłość? I na to pytanie znalazłem wkrótce odpowiedź. Program Robotników Ferdynanda Lassalle'a był pierwszy dla mnie wskazówką ścisłej łączności sprawy socyalistycznej ze sprawą klasy robotniczej i w ogóle ze sprawą ludu z pracy swej żyjącego. Sprawa socyalizmu — rozumowałem — jest to przedewszystkiem sprawa uświadomienia i usamodzielnienia ludu pracującego. Jest to hasło naszych demokratów: „wszystko dla ludu przez lud". Należy się więc rozwinąć z całą energią czynność w tym kierunku: nieść pomiędzy lud

świadomość, czem on jest i czem może być, i przez organizacyę łącząc i wzmacniając jego siły, wyprowadzić go do walki czynnej o należne prawa. Widziałem, że klasa nasza robotnicza, którą miałem sposobność poznać na wygnaniu jako jeńców wysyłanych do więzień rosyjskich, łatwo się przejmowała zasadami socyalistycznemi. Dała ona w powstaniu 1863 r. dowód swej gotowości służenia sprawie narodowej z całem oddaniem się, poświęceniem, dla czegożby nie miała się stać nauczycielką, organizatorką i przewodniczką całego ogółu ludowego? Wszak już w powstaniu 1863 r. zimowała ona po chatach chłopskich i chłopi uważali ją za swoją. Wiadomości, dochodzące z Europy zachodniej, o szybkim rozwoju Stowarzyszenia międzynarodowego, ugruntowywały mię w tem rozumowaniu. I ucieszyłem się wielce, gdym się dowiedział, że Polska ma swoich przedstawicieli w Głównej Radzie.

Ewolucya, która demokratyczne moje przekonania przeistoczyła w socyalistyczne, nie była wyłącznym moim udziałem, jak się przekonałem o tem później. Zwłaszcza wśród nowej politycznej emigracyi socyalizm zyskiwał coraz liczniejszych zwolenników. I jestem mocno przekonany, że gdyby nie klęska poniesiona przez Francyę i następne złamanie Komuny, upadek Stowarzyszenia Międzynarodowego, zapanowanie reakcyi w Europie, pojawiłoby się na naszych ziemiach o jaki dziesiątek lat wcześniej stronnictwo socyalistyczne, i może już od dwudziestu lat zajęłoby było to ważne narodowe stanowisko, na jakiem stanęła Partya Polska Socyalistyczna.

Paryż. *Bolesław Limanowski.*

* * *

Trudno bardzo jest pisać wspomnienia o tem co w piersi jest żywe i krwią gorącą bijące. Jeśli jednak ulegam Wam to czynię to dlatego aby pokazać, jak dzieje przetwarzania się duszy jednego człowieka mają swoje źródło w tych dziwnych wpływach danego czasu, owych prądach ogólnych, które potrafią dotrzeć do najdalszych zakątków i zapalić najobojętniejsze a cóż dopiero podatne serce.

Byłem wprawdzie podatnem sercem. Pochodzę z rodziny w której wiele członków, dziadkowie, wuj, ojciec, stryj walczyli za wolność, czy jeszcze w 1831 czy później, w 1848 w kampanii

węgierskiej, czy też w 1863. Dziad mój rodzony zginął pod Tuczapami. Babka odsiedziała więzienie austryjackie w r. 1863. Echa walk często rozbrzmiewały w domach w postaci wspomień, rozmyślań starszego powstańczego pokolenia. Resztę dopełniały książki Bolesławity i Jeża, które jeszcze dotykalniej i wyraziściej mówiły o wielkiej przeszłości. W szkole realnej stanisławowskiej, do której wówczas (między rokiem 1882 i 1889 uczęszczałem) dochodziły do chłopięcych myśli nowe zdarzenia świeższej daty. Tam chodził Feliks Daszyński zmarły brat Ignacego, człowiek o ogromnych zdolnościach i płomiennej duszy. Jego towarzyszem był Dzwonkowski i wielu innych. W roku jeśli się nie mylę 1881 skorzystał Feliks z obchodu zaduszek listopadowych obchodzonych, jak zwykle przez młodzież w patryotyczny sposób i wydał ulotne pismo, rodzaj odezwy ognistej do narodu, zaczynającej się od słów:

»W sennym letargu spoczywasz narodzie,
Gdzie twa idea, gdzie przewodnia droga?»

Przewodnia droga była naturalnie w socyaliźmie. Małe miasteczko poruszyło się wtedy, jak gniazdo ós do którego, ktoś kij włożył,

Wytoczono dzielnym młodzieńcom proces, naprzód szkolny a potem wmięszała się policya i sąd. Tak stworzyła ówczesna władza męczenników nowej idei, a echa tej sprawy żyły wśród nas w tysięcznych rozmowach i rozpamiętywaniach.

Było zupełnie naturalną rzeczą, że i myśmy chcieli wiedzieć jak wyglądają i co mieszczą w sobie owe „zakazane« książki, do których się rwały myśli i fantazya.

W bibliotece mej ciotki (siostry ojca) była pomiędzy innemi książkami »Siła i materya“ Ludwika Büchnera którą niegdyś w latach siedemdziesiątych tłumaczyło grono polskich materyalistów filozoficznych na uniwersytecie lwowskim.

Miałem jednocześnie lat czternaście i głód czytania rzeczy mówiących o początku i o końcu wszechmocy. „Siła i materya« wywarła niesłychane wrażenie, zdruzgotała i tak nie bardzo trwały światopogląd dawniejszy i przetworzyła mnie całego.

Nie ulega wątpliwości, że bezduszny, formalistyczny sposób, w jaki katecheci szkolni nauczają religii, wiele przyczynił się do tego. To bębnienie formułek katechizmowych, faktów i histo-

ryi żydowskiej i sposobu odprawiania rytualnych modłów (liturgika), nie ożywione żadnem potężnem tchnieniem odrodzenia moralnego i duchowego, ten chrześcijanizm słów a nie mniej i serca, to sprowadzenie potężnego niegdyś prądu o odrodzeniu ludzkości do zgrabnego wypowiadania lekcyi o ile możności według książki »na pamięć dosłownie«, musiało zniechęcić do wszystkiego co miało związek z religią i z katechetą — owym panem życia uczniowskiego w naszych szkołach średnich.

Nie mogę powiedzieć o księdzu Eiselcie, który był naszym katechetą (jest nim dotąd w szkole realnej stanisławowskiej), aby był złym człowiekiem. Nie jego winą jest zapewne, że uczył religii „wedle programu» i przepisanych przez c. k. Radę szkolną podręczników i że starał się sumiennie o to, abyśmy o ile możności na pamięć umieli zadane formułki. Zresztą czyż jego wina była, że w wyższych klasach jak w piątej naprzykład, kiedy uczono »dogmatyki« i oficyalnie kazano, zbijać »przeciwne wierze twierdzenia« to nie oglądano się na to, że te »zbijania« stały w rażącej sprzeczności z tem co inny profesor uczył w zakresie chemii, fizyki nauki przyrodniczych. Z jednej strony teorya »stworzenia świata«, a z drugiej teorya Kant-Laplace'owska w tej samej szkole tylko w innych godzinach!

Wprawdzie niektórym umysłom filozoficznie wyrobionym sprzeczności się te może wielkiemi nie wydają, młodzież myśląca uważa to wręcz jako rzeczy logicznie nie godzące się ze sobą

Zresztą ogromny prąd badania przyrody z jednej strony, któremu myśmy wszyscy ulegali z drugiej strony brak wykształcenia przyrodniczego u księży piszących podręczniki szkolne, wykładających religię i spowiadających, sprzeczności podobne zwykle jeszcze się więcej potęgują.

To jest powodem faktu, że »antireligijność i ateizm«, jak władze szkolne nazywają tego rodzaju prądy, szerzą się wśród dzielniejszych umysłów stale w szkole polsko-galicyjskiej.

Nie było jeszcze mowy o socyaliźmie, kiedy po przeczytaniu „Siły i materyi“ i podzieleniu się książką i myślami z jednym i drugim kolegą, poczęła kiełkować i dojrzewać myśl o towarzystwie tajnem szkolnem dla kupowania wspólnego dalszych książek i czasopism postępowych warszawskich i gromadnego ich czytania.

Takich towarzystw było około roku 1885 wiele w Galicyi. Powstawał wtedy „Związek młodzieży polskiej“. Władze szkolne stolicy zwąchawszy jednego lub drugiego młodego „socyalistę“, wypędzały go na prowincyę. Tak zjawił się w Stanisławowie w r. 1886 młody prorok socyalizmu bawiący dziś w Rumunii, Janek Zalplachta z zapasem broszur socyalistycznych wśród których dwie najsilniej podziałały na nas. Pierwszą była »Kwintesencya socyalizmu« Schäfflego drugą »Patryotyzm i socyalizm« B. Limanowskiego. W Stanisławowie dotychczasowe kółko — rodzaj wspólnej Czytelni zamieniło się w filie związkowe. — Następstwem tego przekształcenia się były procesy szkolne.

Choroba nogi uratowała mnie wówczas od wypędki, czas wolny dał mi w rękę wiele książek, a zetknięcie się później z chłopami i nielicznymi socyalistycznymi robotnikami dał mojej duszy rozpęd w kierunku z którego już nie wyskoczyłem i sądzę że do śmierci nie wyskoczę.

W r. 1889 udając się na Politechnikę we Lwowie, byłem już zdeklarowanym socyalistą, a w r. 1890 święciłem na równi z całym światem socyalistycznym »pierwszego maja».

Oto jest kolej przetworzenia się duszy mojej, podobną zresztą do tej drogi jaką kroczyły w swoim rozwoju tysiące dusz polskiej młodzieży.

Lwów. *Kazimierz Mokłowski.*

* *
*

Jak zostałem socyalistą? — odpowiedź na to pytanie będzie wtenczas mogła mieć dla Was wartość, jeżeli będzie szczera nieubrana w fantastyczne opowiadania, ale przedstawi szczerze tę ewolucyę duchową, która powołała myśl jednostki do służenia tej idei, którą dziś ubóstwiają tysiące i miliony, bez względu na język, narodowość, religię i stopień kultury.

Łacznę od krótkiej historyi życia swego, w znaczeniu „pracy na własne utrzymanie“, bo z niem ściśle związanym jest przewrót moich poglądów i myśli na wszystko co mnię otaczało. Od najmłodszych lat czytywałem gazety, przyzwyczajony do tego w domu swoich wychowawców — stryj bowiem wydawał „Gazetę Przemyską“ o tendencyi radykalno-antysemicko-patryotycznej. Naturalnie, że wówczas nie rozumiałem się jeszcze na polityce i główną lekturą moją była kronika z pieprznemi historyami

o żydach, moskalach, Niemcach i przemyskim burmistrzu, którego też w myśl tych notatek z głębi duszy nienawidziłem.

Uosobienie złego w moich oczach po nakarmieniu się kroniką „Gazety Przemyskiej“ był Żyd, Moskal, Niemiec i burmistrz przemyski. Żadnego z nich nie uważałem ani za lepszego, ani za gorszego. Z temi wiadomościami politycznemi w 12-stym roku życia byłem zmuszony opuścić dom rodzicielski i udać się „w świat za chlebem“. Z tą chwilą otworzył się przedemną zupełnie nowy horyzont myśli.

Kto nie był chłcpcem, a następnie subiektem handlowym, kto nie przeszedł tego piekła poniżenia, ten nigdy nie zrozumie co znaczy życie handlowca w Galicyi, szczególnie w handlu korzennym i delikatesów, gdzie zawód kupiecki połączony jest ze służbą kelnera, posługacza, a nawet pośrednika w dostarczaniu rozbawionym paniczom ładnych dziewuch. Wieczna służba po nocach, w dnie świąteczne, blizkie przypatrywanie się tym, których uważało się za ludzi świętych, idealnych, których otaczało się w młodej wyobraźni aureolą przyszłych zbawców ojczyzny, „takiej bez Moskali, bez Niemców, bez Żydów i bez przemyskiego burmistrza“ — straszne czyni spustoszenia w duszy młodego chłopaka, który wyrzucony poza obręb ciepła rodzinnego szuka jakiegoś ideału, któryby pieścił w sekundach wolnych od kramarskiej, upadlającej służby chłopca sklepowego.

Nie jestem w stanie opisać bolu, jaki mi sprawił powrót „Sokołów“ z wystawy w Pradze, zdaje mi się w roku 1891, których widziałem w stanie więcej jak godnym pożałowania. Spici, odarci, wyprawiali po ulicach bezwstydne orgie, potem pili całą noc, a w końcu przy kartach pobili się, obrzucając ostatniemi słowami. Ja wówczas byłem chłopcem sklepowym, obsługiwałem ich.

Widok ten długie czasy, jak chmurą zasłaniał mi gorącą myśl o wolnej ojczyźnie; zwątpiłem w tych co wiecznie mieli Polskę na ustach, a w ustach wódkę i sprośne piosenki...

Z bliska widziałem ludzi w kontuszach, w czamarach, księży, głośnych kaznodziei na uroczystościach patryotycznych, jak przy kieliszku drwili i pokpiwali z tego, co przed godziną, kwadransem głosili z zapałem...

Wiarę w ich nauki zatracałem coraz bardziej. A nie były to odosobnione wypadki, ale jakiś najazd na moją młodą duszę, który tratował bezwzględnie wszystkie od najmłodszych, dziecięcych lat wypielęgnowane przezemnie ideały. W myśli mojej rodziły się pytania, których wówczas nie umiałem rozwiązać a nikt mi ich wytłumaczyć nie umiał: czy nie dlatego właśnie Polska upadła, że niema w Polakach wiary w to co mówią i robią?

Niejednokrotnie znieważany i poniewierany przez pijaków, buntowałem się przeciw niewolniczej służbie mojej, która nakazywała „w interesie kupieckim“ przyjmować każdą zniewagę z uśmiechem i zadowoleniem.

Myślałem nieraz o wyzwoleniu się z tej niewoli.

Podobnie jak ja musieli czuć i moi koledzy po zawodzie, bo także każdą wolną chwilę używali do zatracenia pamięci o swojem położeniu. Jedni zgrywali się w karty, inni w nocnych hulankach szukali „odświeżenia“, zaś drobna, bardzo drobna garstka zbierała się na wspólne pogadanki i marzenia, w których snuto fantastyczne plany na przyszłość. Za te marzenia znosić musieliśmy nieraz uszczypliwe żarty kolegów, nazywających nas: babami, filozofami, politykami, zaś starsi gromili nas często, że „za prędko bierzemy się do książki i gazety“.

W takiej rozterce przeżyłem dwa, trzy lata wyzbywając się powoli dziecinnego antysemityzmu i zasadniczej nienawiści do przemyskiego burmistrza. Nie znając jeszcze zasad socyalizmu, czułem już, doświadczając na sobie samym, że „w Polsce kontuszów, modlitw i wiecznych spiewów“, ciasno jest Polakom sfery robotniczej, że uważa się ich tylko za sceniczną dekoracyę machinalnie poruszaną przez maszynistę teatralnego dla urzędowych uroczystości z deklamacyami: „przez oświatę do ludu przez lud do wolności“.

Przełomową dla mnie chwilą był rok 1894. Będąc na wystawie galicyjskiej dostałem bilet wstępu na obrady kongresu socyalistycznego w szkole Mickiewicza. Kongres zrobił na mnie, chociaż byłem tylko przez jeden dzień, ogromne wrażenie. Wieczorem brałem udział w zgromadzeniu ludowem w sali ratuszowej. Jeżeli pamięć mnie nie myli, przemawiali wówczas tow. Mańkowski, Daszyński, Serkowski, Tadeusz Reger, Kokoryan i po czesku Jarosław Rozwoda, nadto pozdrawiała zebranych

imieniem krakowskich robotnic nieznana mi z nazwiska kobieta. Po zgromadzeniu wyszedłem z rozpaloną głową. To czegom nie mógł przez kilka lat zrozumieć, nagle choć jeszcze nie jasno stanęło mi nagle przed oczyma.

„Robotnik ma sam walczyć o godność swoją“! — słowa te szumiały mi potężną burzą w sercu, zdawały mi się być dawno znane, a przecież dopiero teraz odkryte.

Po powrocie do Przemyśla chciałem zwierzyć się z memi uczuciami bliżej ze mną żyjącym kolegom, ale obawiałem się. Słowo socyalizm było tak „straszne“, „obce“, że samemu trudno przychodziło mi powiedzieć głośno: „Jestem socyalistą!“ Na pozór błacha drobnostka ułatwiła mi to zadanie. U Hawełki w Krakowie zmarł nagle subiekt handlowy, przy którym podobno miano znaleźć dość znaczną sumę pieniędzy. Fakt ten dał sposobność jednemu z kupców lwowskich do ogłoszenia w „Dzienniku Polskim“ artykułu, w którym wszystkich subiektów złodziejami nazwano. Oburzony tem do głębi zwołałem przemyskich pomocników handlowych na zgromadzenie poufne, na którem uchwaliliśmy wysłać przeciw temu artykułowi protest do kilku dzienników.

Wszystkie dzienniki odmówiły naszej prośbie, jedynie „Naprzód“ krakowski, podówczas dwutygodnik zamieścił dosłownie nasz protest.

To dało mi widomy oręż do udowodnienia kolegom, że tylko w socyalizmie można znaleźć obronę godności człowieczej i praw słabszych gwałconych przez mocniejszych.

Od dnia tego stałem się pilnym czytelnikiem wszystkich wydawnictw socyalistycznych, wstąpiłem do stow. „Siła“, a niedługo więzieniem stwierdziłem, że dla drogiej idei cierpienie jest słodyczą.

W socyaliźmie znalazłem zadowolenie dla mych uczuć narodowych, zadowolenie rozumne, pozbyte rasowej i religijnej nienawiści, znalazłem spokój wewnętrzny i to błogie, moralne zadowolenie, że służę idei, która może kąpać się w promieniach słońca krytycyzmu i zawsze świecić będzie przeźroczystą czystością zasad.

Przemyśl, dnia 6. czerwca 1903.

Witold Reger.

* * *

Przed laty — miałem wówczas piętnaście lub szesnaście lat — rozmawiałem z jednym starszym odemnie gimnazyalistą o tem, czemby który z nas chciał być w przyszłości. Starszy mój kolega z drwinami przyjął mój plan. Ja powiedziałem, że chciałbym być księdzem na wsi; on, podówczas bardzo „czerwony“ w swych poglądach, odpowiedział, że gdyby mu przyszło studyować teologię, to studyowałby teologię „assyryjską, babilońską“ i t. d. i t. d.

W kilka lat później radykalny wolnodumiec poszedł na księdza i dziś jest doktorem teologii, nb. nie assyryjskiej, ani babilońskiej — ale chrześciańsko-katolickiej. A ja zamiast być księdzem w jakimś cichym, spokojnym zakątku wiejskim — jestem dziś socyalistą.

Wiejski proboszcz — a miejski agitator socyalistyczny! Jaki kontrast! I kontrast ten przypomina mi się zawsze, ile razy słyszę, jak ludzie mówiąc o sobie (— a bywają między nimi i socyaliści —), powiadają, że takimi, jakimi są dziś, byli w gruncie rzeczy od najwcześniejszych chwil swego życia duchowego, że bez żadnych przewrotów i przełomów ustalił się ich dzisiejszy światopogląd, uformowała się ich jaźń duchowa. Coś na kształt platońskich „ideji“, wiecznych i niezmiennych, istniejących przed wcieleniem się w widome formy zjawisk.

Przypominając sobie tego chłopca, co przed laty marzył o tem, by zostać proboszczem na wsi a nie znosił miejskiego gwaru i hałasu, nie mogę dojść od niego w prostej linii rozwojowej, nie przerwanej przewrotami. do dzisiejszego socyalisty.

I dlatego nie przypisuję wielkiej wagi takiej np. rzeczy, że małym chłopcem będąc czytałem z zachwytem powieści znanej ukraińskiej powieściopisarki Marka Wowczka, mające z taką wymowną rzewością i szczerością niedolę chłopów pańszczyźnianych. Z tem mglistem, nieokreślonem współczuciem dla „ludu“ można było dojść do przekonań politycznych, bardzo rozbieżnych co do treści.

Nie było też ani śladu socyalizmu w naszych tajnych kółkach młodzieży gimnazyalnej. Były to patryotyczne kółka — a raczej jedno kółko, jedno towarzystwo tajne w T., — uczyliśmy się tam ukraińskiej historyi, ukraińskiej literatury, odczytywaliśmy swe własne utwory literackie, poetyckie, krytyczno-literackie, urządzaliśmy wieczornice muzykalno-deklamatorskie z odczytami i prze-

mowieniami - wszystko to jednak, nie wybiegało poza sferę ukraińskiego demokratyzmu, przyczem kierunek ruchu tego studenckiego był raczej naukowo-literacki niż polityczno-społeczny. Podobnie zresztą, jak ukrainofilstwo galicyjskie z początku miało cechy ruchu literackiego, kulturalnego a nie społeczno-politycznego.

Miał jednak ruch ten studencki jedną bardzo dodatnią cechę. Zapalał on dusze nasze młodociane, uczył je znajdować przyjemność i rozkosz w swobodnej pracy umysłowej, młode umysły przyzwyczajały się do poważnej a bezinteresownej pracy; zadzierzgały się i wzmacniały węzły pożycia towarzyskiego a łącznikiem była myśl wzniosła — pracy dla ogółu, dla narodu swego, dla Ukrainy. Wspólna praca potęgowała w duszach młodych, ten skarb, którego młodzieży zazdrościł wielki poeta — „den uneigennützigen Groll, die uneigennützigen Thräne"...

Pod koniec moich czasów gimnazyalnych w kółka nasze studenckie poczęły wdzierać się myśli socyalistyczne. Jeden z najzdolniejszych i najlepszych naszych towarzyszy E. L., był w naszem kółku najgorliszym propagandystą socyalizmu. Jego też głównie zasługą, że myśl moja zwróciła się ku socyalizmowi. Pod wpływem odczytów i dyskusyj rozczytywaliśmy się skwapliwie w broszurach i książkach, jakie można było dostać w mieście prowincyonalnem. A dodać należy, że ruch ten znajdował się pod naszem własnem kierownictwem, oprócz rzeczy drukowanych nie mieliśmy żadnych nauczycieli, którzyby nas żywem słowem wyprowadzali w świat nowej myśli. Czytaliśmy więc wszystko, co dostać było można. Pisma Dragomanowa i Limanowskiego, „listy historyczne" Mirtowa i Schäfflego „Kwintesencyę socyalizmu" (z dodatkami tegoż Ławrowa); utwory Franki i Pawlika (z czasów ich rewolucyjnego okresu „zapędów i burz"); i genewską „Hromadę" i lwowski „Przegląd społeczny", wydawnictwa „Proletaryatu" i pisma rosyjskich rewolucyonistów.

Pod wpływem tych wszystkich rzeczy dokonywał się przewrót w kółku naszem, z ukrainofilstwa zaczęliśmy się nawracać na socyalistyczną „wiarę". A przewrót ten odbywał się nie z taką trudnością w sferze poglądów społeczno-politycznych ile w sferze ogólnego na świat poglądu. Tam co najwyżej kwestya „patryotyzmu i socyalizmu" była niełatwą do rozwiązania; zresztą nawet nowa, nieznana idea kollektywizmu, o ile wiązała się ściśle z wyzwoleniem ludu pracującego, nie była uczuciowo tak bardzo

sprzeczną z ukrainofilskim demokratyzmem. Natomiast tutaj w dziedzinie religijnych wierzeń zrywanie z dawnym światopoglądem było bardziej ciężkie, było prawdziwym aktem rewolucyjnym.

Socyalizm nasz ówczesny był więc wogóle nowym zupełnie kierunkiem myśli. Ale z natury swej nasz socyalizm ówczesny był mglisty, pełen różnorodnych czynników ideowych. Było to coś w rodzaju tego eklektycznego socyalizmu, który „przedstawia pstrą mieszaninę najbardziej utartych uwag krytycznych, ekonomicznych też i idealnych obrazów założycieli różnych sekt (socyalistycznych); mieszanina ta powstaje tem łatwiej, im szybciej składowe jej części tracą w potoku dyskusyi, jak kamyczki w ruczaju, swe ostre kanty i krawędzie“ (Engels).

Ówczesny socyalizm nasz był ukrainofilską odmianą, „chłopomaństwa“ socyalistycznego, był mglistym, uczuciowym radykalizmem. Brakowało mu z jednej strony jednolitego wykończonego światopoglądu socyalistycznego; z drugiej strony nie miał on niewzruszonych podwalin rzeczywistości i życia realnej walki społeczno-politycznej.

Czasy uniwersyteckie przyniosły mi pierwsze; drugie uzyskałem, wstąpiwszy w czynne szeregi socyalistycznego proletaryatu. W ten sposób dopiero „stałem się socyalistą“.

Czasy uniwersyteckie przypadają na przełomową dobę w rozwoju społecznej myśli galicyjskiej Rusi. Po pierwszych przebłyskach socyalizmu z końcem lat 70-tych nastąpiło długie zacisze. Zwiastónów myśli nowej, Franka, Pawlika i Terleckiego Ruś ukarała ostracyzmem. Prześladowanie ze strony władz nie mogło ich dotknąć tak boleśnie, jak klątwy rzucone przez własne ich, służalcze i tchórzliwe społeczeństwo. I chociaż nie złamały one pierwszych pionierów myśli socyalistycznej na Rusi, — to jednak odcięło ich od reszty ruskiego świata, nie pozwalając rozwinąć się i rozszerzyć nowym ideom.

Przy końcu lat 80-tych następuje odrodzenie ruchu socyalistycznego; widomym znakiem tego odrodzenia było założenie w 1890 r. rusko-ukraińskiej partyi radykalnej, która powstała głównie za inicyatywą socyalistycznej młodzieży uniwersyteckiej. „Akademiczne Bractwo“ ówczesne było głównym rozsadnikiem socyalistycznych myśli i dlatego też wkrótce spotkał je również ostracyzm ze strony ruskich narodowców, którzy socyalizm na-

zywali — w czem zresztą poszli nieświadomie śladami nacyonalistów wszystkich krajów — „zdradą własnego narodu“. I tak, jak nasze gimnazyalne kółko tajne za moich czasów ukrainofilskich poczęło przekształcać się w socyalistyczne, tak też i „Bractwo“ za moich czasów z ukrainofilskiego, narodowieckiego poczęło przekształcać się na socyalistyczne; a ten sam E. L., który w gimnazyalnem kółku naszem był najdzielniejszym propagandystą, stanął na czele naszego socyalistycznego ruchu studenckiego, jako powszechnie przez nas uznany nasz przewódca.

Socyalizm nasz ówczesny był akademickim, studenckim. W życiu politycznem, w realnej walce politycznej nie miał on oparcia, o ile nie dał impulsu do założenia partyi radykalnej, pierwszej prawdziwie politycznej — w europejskiem znaczeniu tego słowa — partyi na Rusi.

Miał jednak ten studencki socyalizm jedną cechę znakomitą i w następstwach zbawienną. Wysuwając na pierwszy plan zagadnienia teoretyczne, przyczynił się świetnie do wyrobienia myśli politycznej. Przyczyniła się do tego przedewszystkiem bezwzględna, „nietolerancka“, „dogmatyczna“ i „sekciarska“ krytyka, jakiej zwolennicy socyalizmn poddawali utarte, tradycyą uświęcone, powszechnie uznane poglądy społeczeństwa ruskiego, a przedewszystkiem ruskich narodowców.

Naturalnie, że szło tu nie tylko o zagadnienia społeczno-polityczne; ostrze świętokradzkiej krytytyki nie oszczędzało religijnych i filozoficznych przesądów, tak samo jak i przesądów literacko-artystycznych. Wolnomyślność „młodych“ w tych dziedzinach wprost przerażała umysły „starych“ patryotów. A dodać należy, iż do niedawna wszelkie przejawy myśli społecznej wśród ruskiego społeczeństwa przybierały cechy zagadnień i sporów literackich. Tak np. spór konserwatywnych moskalofilów z postępowszymi narodowcami był w początkach sporem przedewszystkiem literackim, o to, czy można język ludowy ukraiński wprowadzić do literatury.

Nasz socyalistyczny ruch z czasów uniwersyteckich przyniósł między innemi także i to, że zwrócił myśl społeczną ku zagadnieniom politycznym, ku walce politycznej prowadzonej w nowoczesny, europejski sposób. Zwrot ten odbywał się i w nas samych; od krytyki literackiej ku krytyce społecznej i politycznej. Przypominam sobie, że zainteresowałem się głębiej kwestyami

politycznemi po przeczytaniu prześlicznego szkicu Dobrolubowa, znanego rosyjskiego krytyka, przyjaciela Czernyszewskiego, o Cavourze. A przecież Dobrolubow początkowo zwrócił moją uwagę jako krytyk literacki, na równi z Brandesem.

Wtedy też począł się ustalać i ujednostajniać mój światopogląd socyalistyczny. Walki teoretyczne, jakie staczaliśmy w „Akademicznem Bractwie", zaciekłe i gorące dyskusye teoretyczne pobudzały do myślenia i studyowania, potęgowały pracę umysłową. Kwestya materyalistycznego pojmowania dziejów, kwestya „proletaryzacyi chłopów", konieczności „kapitalistycznego rozwoju, kwestya wolności woli a determinizmu, kwestya narodowościowa w stosunku do socyalizmu i wiele innych kwestyj zaprzątało umysły młodzieńcze, przyspieszając krystalizacyę jednolitego, konsekwetnego światopoglądu. A to tem bardziej, że wchodziły w grę sprawy realnej walki politycznej, zagadnienia chwili bieżącej, o których na Rusi nie słyszano nic przed powstaniem partyi radykalnej, której program mówił na miejscu naczelnem o „naukowym socyalizmie".

„Naukowy socyalizm" był też koroną ówczesnego ruchu studenckiego, ówczesnych naszych studenckich dysput, rozmyślań studyów. Oczywiście, nie bezpośredniem następstwem dysput; one były pobudką i podnietą tylko do przyswojenia sobie nowoczesnego światopoglądu socyalistycznego. Przeszczepił się socyalizm nowoczesny przez rozmyślanie i czytanie. I to nie wprost przez czytanie utworów Marksa i Engelsa, ale przedewszystkiem — wymieniam najważniejsze nazwiska — przez czytanie pism Krzywickiego, Plechanowa i Kautskiego. Dopiero wtedy, kiedy przy ich pomocy wtajemniczyliśmy się i wniknęli w świat nowoczesnej myśli socyalistycznej, mogliśmy ze zrozumieniem i odczuciem zupełnem rozkoszować się utworami wielkich założycieli nowoczesnego socyalizmu. Teraz dopiero odkryły się przed oczyma naszemi dalekie widnokręgi, pozwalające ogarnąć wzrokiem wszechświat dziejowy z wysokich wyżyn, napełniające pierś naszą błogiem uczuciem, że koniecznością dziejową jest wzniosły cel socyalizmu, ku któremu rwały się nasze serca!...

Czasy uniwersyteckich naszych „zapędów i burz" wypleniły z mego umysłu doszczętnie ten uczuciowy, mglisty socyalizm, który Marks nazwał raz „*socialisme moutonnier*"*). Ochroniły mnie one od tego specyficznie ukraińskiego chłopomaństwa, które ró-

*) „barani socyalizm".

żnego rodzaju „socyalistów" ukraińskich odgradza nieprzebytą przepaścią od „bezserdecznego" socyalizmu wszechświatowego, proletaryackiego. Zarazem ochroniły mnie od tej szowinistycznej niechęci i nienawiści, jaka razem z chłopomaństwem sentymentalnem drzemie w sercach wyznawców samorodnego socyalizmu chłopomańskiego.

To, co utrwaliło się w myśli mojej za czasów akademickich, to znalazło życiowe uzasadnienie i oparcie w ruchu robotniczym, w którym stały udział czynny biorę od 1896 roku. Już należąc do partyi radykalnej chętnie zbliżałem się do ruchu socyalno-demokratycznego a w 1896 r. (jeszcze przed wielkiemi sukcesami wyborczemi partyi) wstąpiłem w czynne szeregi partyi.

Teraz miałem możność nie tylko poznać robotników, ich życie i ich walkę, ale biorąc udział w ich walce zahartować swe socyalistyczne przekonania. Widziałem wielu wykształconych i teoretycznie wyrobionych młodzieńców, którzy falą życia odepchnięci od żywego, rzeczywistego ruchu socyalistycznego powoli rozstawali się ze socyalizmem, jak z pięknem marzeniem „młodych dni, wiosennych dni"...

Stykając się z robotnikami na zgromadzeniach, w stowarzyszeniach, na posiedzeniach, na partyjnych zabawach i demonstracyach, widziałem przed sobą żywy, nieblednący obraz walki rzeczywistej, ruchu robotniczego rzeczywistego, rzeczywistego socyalizmu. I w głębi duszy musiało utrwalić się to niezłomne przekonanie że są „marzenia od rzeczywistości rzeczywistsze".

Naturalnie, że utrwalone w czasach uniwersyteckich podstawy teoretyczne ze swej strony miały dla mnie nieocenioną wartość w realnej walce politycznej. Pozwalają one wogóle zorjentować się w zawikłanym splocie wypadków politycznych, chronią od krótkowzrocznego empiryzmu i od awanturniczego gonienia za chwilowym sukcesem. Ale też bez rzeczywistego, realnego i ciągłego ruchu robotniczego, który we Lwowie umiał przebyć najgroźniejsze kryzysy zwycięsko, nie mógłby się ostać niezachwianym socyalistyczny światopogląd. Obate czynniki stanowią istotę nowoczesnego socyalizmu.

Doszedłem do chwili obecnej, chociaż widzę, że nie przedstawiłem tych przełomów i przewrotów, jakie myśl moja przechodziła, nim doszła do socyalizmu, z tą plastyką, z jaką obraz tych przełomów unosi się nieraz przed mojemi oczyma, nie da-

jąc się jednak uchwycić w dokładne odbicie na papierze. Ale trudno mi to przychodzi, tem bardziej, że wszystko to — kawał autobiografii a autobiografię pisać można ze spokojem i dokładnością pod koniec życiowych walk, ale nie wtedy, kiedy komuś wcale się jeszcze ani śni zamykać księgę żywota.

Mikołaj Hankiewicz.

KILKA UWAG W KWESTYI ZADAŃ MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ.*)

Z postępem kultury granica wieku, w którym dochodzimy do zdobycia uświadomienia, coraz więcej zbliża się do... kolebki. Dbają o to usilnie nasi rodzice, dając nam już od pierwszych lat nauczania wysoce praktyczne, choć nie zawsze moralne rady w kwestyi przyszłego naszego postępowania. W tym samym kierunku działa, rozszerzająca się oświata szkolna. Wszystkie prądy naszego społecznego bytu łączą się w ogólny przyrost świadomości, używając za grunt do tego coraz wcześniejszą młodość. Nawet tak postępowa reforma, jak zniesienie klasycyzmu w szkole średniej, wypłynęła z dążenia do pozbycia się wszystkich niepożytecznych przedmiotów nauczania i wychowania młodzieży w większem uświadomieniu praktycznych stron życia i współczesnego stanu nauki.

Naogół przeto coraz wcześniej przeżywamy ewolucyę pojęć. Z jednej strony widzimy często, że koledzy w piątej lub szóstej klasie czytają Buckla, Darwina, Marksa itd., wtajemniczając się we wszystkie radykalne konsekwencye wiedzy naturalistycznej i socyalizmu, — z drugiej coraz to więcej rozczarowujemy się co do postępowego lub rewolucyjnego sposobu myślenia starszej młodzieży, studenteryi. Sądzę, że charakterystyczne zmiany, jakie w ostatnich latach objawiły się wśród naszej młodzieży, powinny

*) W kwestyi tej zastrzegamy sobie głos, a jednocześnie otwieramy nad nią dyskusyę. Red.

nas otrząsnąć ze złudzeń, narzucanych na mprzez tradycyę z czasów lepszej, choć stosunkowo niedalekiej przeszłości.

Wszakże smutny stan cywilizowanych społeczeństw, obciążonych głodną, cierpiącą, wyzyskiwaną i karaną masą proletaryatu, powinien zaabsorbować wszystką naszą sympatyę i do pewnego stopnia uczynić nas bezstronnymi badaczami stanu młodzieży, stanowiącego tylko cząstkę olbrzymiego nawału współczesnych zagadnień. Musimy tu przyjść do wniosku, że wielka prawda materyalizmu dziejowego znajduje swe zupełne potwierdzenie w ewolucyi, jaką widzimy wśród swoich współtowarzyszy. Jak powyżej wskazane coraz to wcześniejsze i łatwiejsze masowe zniżanie lotu swych myśli i zamiarów u młodzieży starszej — znajdują się w ścisłej zależności od ekonomicznego stanu społeczeństwa. Stara, darwinowska walka o byt, przyjmująca w sferze inteligencyi, postać współubiegania się o posady, staje się coraz trudniejszą, posady rzedną stosunkowo, są źle opłacane, a ilość walczących inteligentów rośnie. To samo zachodzi w dziedzinie przemysłu, handlu itd., a wszystko to razem składa się na powszechne dążenie do zdobycia jaknajwiększych zasobów w walce i do traktowania wszystkiego z jaknajwiększą ostrożnością i przezornością. Pierwsze dążenie wyraziło się w założeniu masy szkół technicznych, handlowych, w praktyczniejszem, trzeźwiejszem, t. zn. świadomszem wychowaniu młodzieży przez odrzucenie klasycyzmu; drugie dążenie wycisnęło na całem społeczeństwie piętno nadzwyczajnego skrępowania, przebiegłości w czynach i w postępowaniu z innymi. Współczesna trudna walka o byt zrobiła nas ostrożnymi i przezornymi, boimy się jak ognia, wszystkiego, co by nam mogło zaszkodzić w wykonaniu trudnego obecnie zadania ustalenia sobie przyzwoitego bytu. Wszyscy ludzie, występujący z krytyką naszej mieszczańskiej, ostrożnej a przebiegłej cnotliwości, są okrzyczani za warjatów, za szkodliwych ludzi.

Ogół starszej młodzieży nie rozumie krytyki swego moralnego unicestwienia, a tembardziej gorliwie stroni od wszystkich ryzykownych dla chleba prądów, jak np. czynnego patryotyzmu lub socyalizmu. Nie możemy już przeto myśleć, by obecna polska młodzież uniwersytecka (zaboru rosyjskiego) wystąpiła jeszcze kiedykolwiek masowo, by poprzeć jakieś ideały narodowe lub ogólno ludzkie.

Zbyt jesteśmy świadomi swego ciężkiego materyalnego zadania, zbyt ostrożnie musimy się zachowywać, by nie popsuć sobie widoków na przyszłość. Dlatego nie mówiąc już o rewolucyjnem usposobieniu, zachowujemy tradycyę o tyle tylko, o ile jest ona dla nas wygodną i nie pociąga za sobą przykrych następstw. Np. brak nam rewolucyjności, by się czynnie, z serdecznem zapalnem oburzeniem przyłączyć do łatwowiernych „podlasian“, ale idziemy od domów do domów przystępujemy, jak kupcy, do „trudniejszego zadania urządzenia ogólno narodowej manifestacyi“, zbieramy pieniądze grzecznie, mile i ostrożnie. Wszystko to jest nader wstrętne, obłudne i tchórzliwe. Na wiec, zwołany w sprawie podlasian, przyszło 150 kolegów (z 1200), pomiędzy którymi nader niewiele jest kolegów z starszych kursów. Z całego patryotyzmu została tylko obłuda, zrodzona przez walkę ostrożności z tradycyą, zachowana w licznych odezwach i przechwałkach.

A jak się szybko zmienia sposób myślenia i postępowania naszej pseudo-rewolucyjnej młodzieży uniwersyteckiej, widać było doskonale w rozprawach na wiecu, zwołanym w sprawie podlasian. Ci sami przedstawiciele młodzieży, którzy w pamiętny rok rozłamu w stowarzyszeniu studenteryi warszawskiej, prowadzili kolegów na wiece i strejki, teraz używali wszelkich wybiegów, by przekonać ogół o „bezużyteczności“ wiecu. Dochodziło przytem do komicznych epizodów. Gdy jeden z kolegów zauważył, że niewiadomo, czy religia w Siedlcach będzie wykładaną po polsku, gdyż dotychczas wykład jej jest zupełnie zawieszony, wtedy pewien najruchliwszy mówca z obozu sprzeciwiającego się wiecowi, tonem najgłębszego przekonania zawołał: „To właśnie dobrze. Po co mamy urządzać wiec, kiedy my przecież powinniśmy pożądać tego, by tak zacofany przedmiot, jak religia, nie był wcale wykładany!“ Takie było odezwanie się „postępowego“ mówcy, skąd inąd wielkiego narodowca.

Odwróćmy się teraz w stronę młodszego zastępu młodzieży. Jak już mówiliśmy, przychodzi ona teraz często do przedwczesnej rewolucyjnej świadomości, jak później w uniwersytecie do przedwczesnego zwinięcia skrzydeł. Młodzież gimnazyalna w starszych klasach przyjęła teraz głównie rewolucyjną tradycyę niedawnej uniwersyteckiej przeszłości. Powszechne, społeczne dążenie do jaknajlepszego kształcenia młodzieży gimnazyalnej, rozwój oczytania przyrodniczego, wprowadzenie żywszego rytmu w młode-

umysły powoduje to, że przeżywają one wszystkie swobodomyślne młodzieńcze porywy o wiele wcześniej, niż działo się to dawniej. Rosnący ruch proletaryatu polskiego zwraca te umysły w stronę krytyki obecnego ustroju i prowadzi do wytworzenia pomiędzy nimi zarówno teorytycznego, jak i czynnego rewolucyonizmu. My, słuchacze uniwersytetów, zbyt pzędko stajemy się trzeźwymi pod wpływem cisnących nas zewsząd kajdan ostrożności i pod wpływem krańcowego napięcia walki, uczniowie szkoły średniej zbyt znowu prędko zaczynają myśleć o tych zadaniach wolności, jakie dawniej były udziałem starszej już inteligencyi. Niedawno jeszcze w uniwersytecie warszawskim pierwsze i drugie kursy uchodziły za bardzo radykalne, teraz już i młodzi studenci są zbyt skrępowani, by sobie pozwolić na zabawę w wiece i rewolucyjne sympatye. Za to poczęły się już pokazywać owoce szybszego rozwijania się młodzieży gimnazyalnej w postaci licznych tegorocznych wystąpień przeciwko podłościom najezdniczego rządu. Nie można przewidzieć, czy i młodzież ta za przykładem studenteryi nie straci swego zapału do bohaterskiego rzucania się na widok oburzających świństw, czy też powodowana mniejszem doświadczeniem życiowem i więcej odgraniczona od walki o byt, utrzyma się w stanie wrażliwego, czułego reagowania na wszystko, co jej się wyda podłem. Nie to nas powinno obchodzić. Wprawdzie z całej duszy powitamy zawsze masowe ruchy młodzieży, ale nie powiemy, że jest źle, jeżeli ich nie będzie. Występować tu muszę przeciwko ogolnie w sferach rewolucyjnych przyjętemu poglądowi, według którego nader ważne są masowe wystąpienia inteligencyi. Jeżeli mają one miejsce, jeżeli płyną z masy oburzenia, wtedy nie może być mowy o tem, czy są potrzebne, czy nie. Nas socyalistów, powinien całkowicie absorbować ruch proletaryatu, tu mamy przed sobą żywiołowy prąd, silny, potężny, idący pewnie, jak lawina, prąd ludzi głodnych ciałem i duchem, a silnych, i potrzeba mu naszych sił inteligentnych, abyśmy byli jego uczonymi, poetami, myślicielami. Mając to, pocóż namy „naciągać“ wahających się, gotowych lada chwila zdradzić, do czynów, na które brak im siły duchowej. My jesteśmy jednostkami, masą być nie możemy i masą, wśród której działać powinniśmy i jedynie ze skutkiem działać możemy jest śmiały proletaryat, a nie zahukana, strwożona inteligencya, z której też tylko jednostki dla

swych celów wyszarpywać możemy. A stare zdanie o wyrabianiu rewolucyjności w umysłach podczas masowych ruchów jest o tyle prawdziwe, o ile chodzi o niezbędne potrzeby tych mas. Inteligencya nie odczuwa tak bardzo potrzeby walczenia z obecnym naszym, wewnątrz kordonowym ustrojem, potrzebę tę posiada w wysokim stopniu proletaryat, i dlatego jemu tylko warto swe siły ofiarować.

Zrozumiałem jest, że przyjemnie by nam było, gdybyśmy widzieli wszystkich wyznawcami naszych hasel, czynnie je popierającymi. Lecz nie powinniśmy dać się porwać tej przyjemnej ułudzie. Po cóż mamy napróżno, bez dalszego pożytku dla sprawy rewolucyjnej ciągnąć gwałtem na cierniste wyżyny idei tych, co po pierwszem zadraśnięciu się rzekną: „Lęk nas chwyta, byśmy z wyżyn tych nie spadli i odrazu wszystkiego nie stracili“. W szkole powinniśmy wyrzec się mrzonki solidarności a powinniśmy za to usilnie wpajać ją w proletaryat, potrzebujący tylko uświadomienia, by się nią przejąć. O hasła nasze bać się nie trzeba; nie zaginą wszak one, chociaż ich inteligencya (młodsza czy starsza) nie podejmie; wszak przeznaczamy je głównie dla cierpiących rzesz ludzkości.

Za zadanie weźmy sobie zatem: w sferze kolegów gromadzenie dokoła siebie żywych, wrażliwych i szlachetnych umysłów, w sferze inteligencyi materyalne popieranie ruchów proletaryackich, w sferze proletaryatu najgorętszą pracę nad oświecaniem wyzyskiwanych mas i łączeniem ich węzłem solidarności z proletaryatem innych krajów. Tak ukochajmy nadewszystko naszą przyszłość, bez wytchnienia dążąc do tego „dnia zapłaty“, w którym proletaryat zasiądzie, jako sędzia, ustanawiający sprawiedliwość i równość, lecz nigdy jako mściciel lub barbarzyńca.

K. Wallenrod.

Z POWODU RZEZI KISZYNIOWSKIEJ.

Straszne, grozą wstrząsające sceny kiszyniowskie miały tę jedną dobrą stronę, iż przypomniały znowu Europie, czem jest Rosya w rzeczywistości. Ileż to razy czytaliśmy bowiem o okrucieństwach, popełnianych przez Kurdów w Armenii, przez Turków w Macedonii, przyczem gazety dochodzą zawsze do wniosku, iż Turcya jest zakałą Europy i że trzeba ją jaknajprędzej wymazać z karty świata. Tymczasem czemże są te wszystkie okrucieństwa w porównaniu z rzeziami kiszyniowskiemi! Czy słyszał kto kiedykolwiek, by w państwie, posiadającem miliony karabinów i tysiące armat do rozporządzenia, w wieku kolei żelaznych i telegrafu, mogła banda morderców przez całe dwa dni grabić, wyrzynać, gwałcić kobiety w oczach ich mężów, wyrzucać z okien trzeciego piętra na bruk dzieci, oderwane od łona ich matek, rozpruwać młodym dziewczętom brzuchy i napychać je pierzem, wbijać ludziom gwoździe do głowy itd. itd. A jeżeli by się znalazł jakiś waryat, który by wierzył, iż rząd rosyjski rzeczywiście nie mógł zapobiedz rzezi kiszyniowskiej, to przekona go okólnik ministra spraw wewnętrznych, Plewego, do gubernatorów, wydany przed rzezią i polecający tymże gubernatorom nie używać siły orężnej, ale wpływać na morderców łagodnemi upomnieniami!

Tak, cała krew przelana w Kiszyniowie spada na Rosyę i niema obecnie człowieka, który by o tem nie wiedział. To też może nareszcie skończy się to idyotyczne wychwalanie Rosyi, które dotąd spotykać można i w różnych pismach zagranicznych i, niestety, w naszej własnej prasie konserwatywnej!

Ale pociecha z tego nie wielka i ani to wróci życie nieszczęsnym ofiarom, pomordowanym w Kiszyniowie, ani zapobiegnie w przyszłości powtórzeniu się podobnych okropności. A możliwe są one zawsze, gdyż rząd rosyjski chwytać się będzie wszelkich środków, byle odwrócić od siebie groźne niebezpieczeństwo rewolucyi ludowej; będzie on się starał rzucać ciemne masy chrześcijańskie na żydów, spodziewając się w ten sposób i stłumić ruch robotniczy żydowski i odwrócić od siebie uwagę głodnych i niezadowolonych robotników chrześcian. A i gdzieindziej coś podobnego, choć może nie w takich rozmiarach, jak w Kiszyniowie, jest możliwe; dość przecie mamy u siebie złowrogich puszczyków, które szczują chrześcian na żydów, spodziewając się przy

tej sposobności spiec swoją pieczeń. Powinniśmy zatem wysnuć z tej sprawy bardzo poważne wnioski dla siebie. Słusznie bowiem powiedział po pogromie częstochowskim „Robotnik“ warszawski, iż dopóki rząd, czy nasi właśni konserwatyści i klerykali potrafią skierować wściekłość ludu na pierzyny i księgi żydowskie, dopóty mowy być o tem nie może, by ten lud potrafił zdobyć sobie lepszą przyszłość, do której dążymy, wywalczyć wolną Polskę ludową.

Więc przedewszystkiem zwalczajmy sami wszelkimi siłami antysemityzm, czy spotykamy się z nim wśród ludu, czy między kolegami, czy pomiędzy naszymi przełożonymi. Tak samo, jak każdy z nas powinien bronić zawsze swej własnej godnośai osobistej, tak nie dopuszczajmy, by deptana była godnośc osobista żydów i opierajmy się temu energicznie. Niech każdy z nas zarówno dziś, na ławie szkolnej, jak i w przyszłości, gdy będzie zajmował odpowiedzialne stanowisko w społeczeństwie, nie robi żadnej różnicy między chrześcianinem, a żydem - polakiem i niech czynem stwierdza te swoje zasady, pamiętając, iż postępowanie sprzeczne z temi zasadami jest kopaniem nowego grobu naszej ojczyźnie, opóźnieniem tak dla nas wszystkich drogiej chwili jej zmartwychwstania. Nie dawajmy się też zbić z tropu głupimi frazesami, iż asymilacya żydów jest sprawą przebrzmiałą, widzimy bowiem, iż w organizacyach robotniczych chrześcianie i żydzi podają sobie rękę i zbijają się w jedną całość, dążąc do wspólnego celu, a to samo może i powinno nastąpić wśród inteligencyi. Wciągajmy zatem jeszcze energiczniej, niż dotąd żydów do naszych robót, a ci żydzi, którzy są już między nami, niech zwalczają wszelkie próby separatyzmu wśród swych współwyznawców.

Z drugiej strony zaś wykazujmy syonistom całe niebezpieczeństwo ich propagandy odosabniania żydów od chrześcian, pociągającej żyda napowrót do getta średniowiecznego, z którego wydobywa go siła żywiołowa kultury, kopiąc przepaść między ludźmi, których warunki zmuszają do współżycia, przygotowują oni grunt pod wszelki zasiew antysemityzmu i umożliwiają w ten sposób nieszczęścia i im i naszej sprawie grożące.

A nadewszystko dbajmy o jaknajwiększem rozpowszechnieniu naszych zasad. Widzimy bowiem, iż tam, gdzie hasła prawdziwie postępowe ogarnęły ludność, gdzie istnieje porządna organizacya robotnicza, a inteligencya wyzwolona jest z przesądów szowini-

stycznych, kastowych i społecznych, tam nikczemne prowokacye antysemitów spełzły na niczem. A gdy wszędzie rozprószymy noc duchową, która panuje dotąd nad tylu umysłami, wtedy zgotujemy dla wszystkich mieszkańców naszej ojczyzny lepszą przyszłość.

KRWAWE MORDY W KISZYNIOWIE.

Coś psuje się w państwie carów. Szeroko rozlany ruch rewolucyjny obejmuje coraz dalsze kręgi; młodzież kszałcąca się w wyższych zakładach naukowych, część idealistycznie usposobionej inteligencyi i robotnicy miejscy — są to czynniki, które coraz potężniej uderzają w tę nowożytną Bastylię europejskiej reakcyi. Co więcej: głos buntu przedostaje się na wieś i ten na pół dziki chłop rosyjski, trzymany od wieków w kajdanach najstraszniejszej ciemnoty, traci wiarę w boskie powołanie caratu. Każdy niemal dzień przynosi głuche wieści o nowych rozruchach robotniczych i o nowych gwałtach carskich siepaczy, a wszystko to dowodzi, że sfery rządzące w Rosyi tańczą na wulkanie.

Wstrząśnięty w swych posadach despotyzm widzi, że knutem i nahajką nie podobna dłużej zdławić tej hydry rewolucyjnej, która zduszona w jednem miejscu podnosi się w drugiem. W śmiertelnych zapasach zagrożony carat usiłuje przedłużyć swój byt chwytając się najbardziej szatańskich, demagogicznych środków. Podtrzymywanie i pielęgnowanie nienawiści plemiennych, wyznaniowych i narodowych, aby w danej chwili módz odwrócić od siebie niezadowolenie ogólne i skierować je w inną stronę — oto wewnętrzna polityka absolutyzmu rosyjskiego. Za pomocą tych dzikich, demagogicznych środków, za pomocą systematycznie uprawianego podburzenia jednej warstwy ciemnej ludności prze-

ciwko drugiej, należącej do innej rasy lub narodowości, dąży rząd do zamknięcia przystępu wszelkiej myśli prawdziwie rewolucyjnej i do utrudnienia klasowej świadomości proletaryatu.

Wszelki separatyzm jest dla caratu nieoceniony, a zwłaszcza separatyzm ludności odmiennej religii. Absolutyzm rosyjski dąży do zachowania odrębności kulturalnej żydów nawet, za pomocą odrębnych praw politycznych, by w każdej chwili módz z nich zrobić kozła ofiarnego. Cóż bowiem łatwiejszego jak rzucić hasło antysemickie, aby ciemny motłoch, podburzony strasznemi a głupiemi wieściami o mordach rytualnych, rzucił się na żydów, jako na głównych sprawców swej niedoli? Tak też stało się w Kiszyniewie. „Przez dwa dni — głosi manifest międzynarodowego komitetu socyalistycznego — rabowano tam, mordowano, popełniano najpotworniejsze okrucieństwa, a ani rząd rosyjski, ani władze miejscowe, zawsze gotowe do bezzwłocznego wkroczenia, jeżeli idzie o manifestacye robotnicze lub studenckie, albo o konfiskatę starodawnych swobód ludu finlandzkiego, nic nie zdziałały dla ochrony nieszczęśliwych, których jedyną zbrodnią było to, że są żydami". Z góry ukartowany był ten hańbiący kulturę XX. wieku mord ludności żydowskiej, przywodzący mimowoli na myśl noc św. Bartłomieja. „Po otrzymaniu pierwszych wiadomości o wypadkach kiszeniewskich. — pisze hr. Lew Tołstoi — ogarmię głęboka litość nad niewinnemi ofiarami bestyalstwa masy, zdziwienie nad zwierzęcością tych ludzi, tych pozornych chrześcian, uczucie wstrętu i obrzydzenia przed tymi t. zw. „inteligentnymi" ludźmi, którzy masę do czynu tego podburzyli, a w gwałtach jej pomagali. Ogarnęło mię głównie uczucie zgrozy przed właściwym sprawcą krwawej zbrodni, przed naszym rządem wraz jego ogłupiającym klerem i chciwą mordu zgrają czynowników".

To też w całej ucywilizowanej Europie odezwał się głośny protest przeciwko dzikim wybrykom caratu, przyczem najenergiczniej występowali socyaliści*). Wszystkie partye rewolucyjne z pod zaboru rosyjskiego, wydały odezwy do ludności pracującej

*) I u nas odbył się szereg zgromadzeń robotniczych. We Lwowie, Przemyślu i w. i. miejscach partya zwołała wiece, a w innych miastach, gdzie zwołującymi byli syoniści, zjawiło się tylu robotników, iż uchwalono rezolucye socyalistyczne.

z ostrzeżeniem, by nie dała się użyć, jako narzędzie w rękach reakcyi, wskazując na prawdziwych wrogów ludu i wzywając do energicznej walki z caratem. Tylko europejska prasa mieszczańska która rozpływała się we łzach nad cierpieniem „męczennika“ z dyabelskiej wyspy, korzy się obecnie przed majestatem potęgi carskiej i niema nic ponad sentymentalne słowa współczucia. I znowu wychodzi na jaw fakt, że jedynym nieubłaganym i śmiertelnym wrogiem gwałtu i przemocy, jest uświadomiony klasowo proletaryat, do którego garnie się wszystko co wzdycha do wolności i światła. Mordy kiszyniewskie stały się dlań nowym bodźcem do tem energiczniejszej walki z knutowładnym caratem, u wrót którego rozbija się wszelka kultura nowoczesna, a barbarzyństwo święci tryumfy. *R.*

WIEC W ŻÓŁKWI

CZYLI JAKBY WYGLĄDAŁA POLSKA POD RZĄDAMI NARODOWYCH DEMOKRATÓW?

Pisma narodowo demokratyczne powtarzają nam ciągle, że zdrożnością jest żądać Polski socyalnej, albo ludowej, czy wreszcie demokratycznej. Polak jestem i basta! — to ich hasło, a jaką Polska będzie, tem nie należy sobie głowy zaprzątać. Mieszanie z hasłem niepodległości propagandy wolnościowej albo idei sprawiedliwości społecznej jest według nich partyjnością, ba, sekciarstwem i odwraca tylko uwagę ludu od najważniejszej sprawy. I jeżeli niedawno jeszcze, bo przed kilku laty narodowa demokracya ograniczała się na szerzeniu swych poglądów, uznając jednak pożytek istnienia innych partyi, to dziś zwalcza ona zacięcie wszystkie te stronnictwa, które nie życzą sobie, by zdobycie niepodległości było tylko zastąpieniem jednego pana przez innego, a przedewszystkiem stara się zniszczyć socyalistów i ludowców. Przy tem powtarza ona ciągle iż jest jedyną partyą „narodową“, to jest taką, która dąży do szczęścia całego narodu. Otóż jak by to szczęście wyglądało, o tem los dotąd nie pozwolił nam przekonać się, gdyż nie ma jeszcze takiego zakątka ziemi polskiej

(oprócz chyba lokalu lwowskiej Czytelni Akademickiej, a i ten grunt zaczyna się chwiać pod nogami), gdzie by ci panowie rządzili niepodzielnie, ale przedsmak tego, co by wtenczas nastąpiło dało nam zebranie w Żółkwi.

Miała się tam odbyć uroczystość trzechsetlecia istnienia miasteczka. Mamy co prawda na ziemi polskiej wiele miast i miasteczek, które daleko dłuższą i bogatszą mają przeszłość od Żółkwi, trochę też organizatorom jubileuszu wchodziła w paradę ta okoliczność, że miasto same, pamiętające bądź co bądź około dwustu lat parlamentarnych i republikańskich rządów polskich, nie posiada obecnie rady miejskiej, którą z powodu krzyczących nadużyć musiano rozpędzić i zastąpić komisarzem rządowym, ale to wszystko pokrywały nazwiska Żółkiewskiego i Sobieskiego, których pamięć ściśle z historyą Żółkwi jest związana i uroczystość mogłaby wypaść bardzo dobrze, zwłaszcza gdyby jej organizatorowie główną położyli wagę na czasy Żółkiewskiego, kiedy chorągwie polskie powiewały na Kremlinie, w zestawieniu z dzisiejszą naszą niedolą i upokorzeniem. Oczywista rzecz, iż jubileusz miałby sens tylko w takim razie, gdyby był prawdziwie ludowym i gdyby lud nie tylko miał dostęp do wszystkiego, ale przy tem był oświecany przez swych prawdziwych przyjaciół.

Niczego podobnego nie było. Jednych puszczano za biletami do kościoła, drudzy zaś (lud) stać musieli na placu i słuchać ks. Gromnickiego, który przez parę godzin śpiewał, skakał, wyciągał z tylnych kieszeni sutanny obrazki, mówił coś o jakiejś świni, której trzech chciwych ludzi zarznęło, wznosił okrzyki na cześć cesarza itp., jednem słowem obchód dalekim był od tego, by pokrzepić zgromadzonych na duszy i umyśle, wyrobić w nich przeświadczenie, iż są synami narodu, który musi zdobyć sobie kiedyś jeszcze większy zasób szczęścia od tego, jakiem cieszyli się jego ojcowie przed kilkuset laty. Ale o tem mówić nie będziemy, gdyż nie mamy bynajmniej zamiaru pisać tu historyi wiecu w Żółkwi Zwrócimy tylko uwagę na jeden epizod.

Punktem kulminacyjnym uroczystości miało być zgromadzenie ludowe z mowami. Tymczasem komitet urządzający powziął niefortunną myśl powołania do przewodnictwa zgromadzenia posła Kozłowskiego. Trzeba wiedzieć kim jest ten pan. Były poseł do Rady państwa, popełnił on tam podobno znakomity referat o stosunkach handlowych Austryi z Japonią, ale pomijając tę

ważną dla narodu polskiego czynność, nie odznaczył się niczem, coby usprawiedliwiało wyszczególnienie go na wiecu, w olbrzymiej większości składającym się z chłopów i robotników. Za to po złożeniu mandatu poselskiego robił on wiele rzeczy, które wprost wykluczały podobne wyszczególnienie. P. Kozłowski został mianowicie prezesem Komitetu centralnego, tej osławionej organizacyi szlachty i plutokracyi galicyjskiej, której zadaniem jest przeprowadzać podczas wyborów kandydatów, miłych rządowi i zgrai pijawek, ssących naszą ojczyznę i która dokonywa też tego zadania, lejąc niewinną krew ludu, jak podczas przedostatnich wyborów, lub co gorsze, znieprawiając jego duszę przekupstwem i zaciemniając umysły gazetką. Mianowanie p. K. przewodniczącym było zwykłą prowokacyą zgromadzonych w Żółkwi licznie ludowców i socyalistów.

To też zanim się wiec rozpoczął, wstąpił na trybunę jeden z socyalistów lwowskich i w krótkich słowach potępił zachowanie się w tej sprawie Komitetu, proponując na przewodniczącego posła włościańskiego Bojkę. W każdej społeczności cywilizowanej (a do takiej przecież powinniśmy się zaliczać) kwestyę rozstrzygniętoby natychmiast przez głosowanie i po kilku minutach sprawa byłaby załatwiona. Ale urządzającym wiec nie w smak to było, wiedzieli bowiem, że głosowanie nie wypadnie po ich myśli. Na dany znak rzuciła się zatem na wnioskodawcę zgraja popleczników p. Kozłowskiego, a gdy liczni widzowie pospieszyli z pomocą, wezwano na sukurs strażaków, którzy mieli pilnować „porządku“, ekonomów szlacheckich, fornali i t. p.

I wtedy dopiero pokazała, co może, młodzież narodowo-demokratyczna. Kierownicy jej dyrygowali ciemnemi narzędziami, które nie zdawały sobie sprawy z tego co robią, ale poparte z góry, z żywiołową zaciekłością rzucały się na wskazane im ofiary. Panowie „akademicy“ palcami wskazywali znanych im osobiście socyalistów i ludowców lwowskich i zachęcali do masakrowania. Zaczęły się sceny, przypominające mordowanie socyalistów na ulicach Petersburga przez stróżów i policyę. „Już u samej bramy dostrzegłem — tak pisze korespondent Kurjera Lwowskiego, organu ludowców — jak na uciekającego jakiegoś robotnika wpadła chmara rozjuszonych ludzi, pod razami ich pałek padł ten człowiek na ziemię, cały okrwawiony, a nad nim pastwiła się dzicz, tratując nogami po głowie. Nie mogąc sam go

bronić, wróciłem w tej chwili ku trybunie i, schwytawszy po drodze jakiegoś z księży, którzy rej tam wodzili, zwróciłem się do niego z żądaniem, by zwrócił uwagę, iż nie wolno nikomu pastwić się nad człowiekiem, a tem mniej piętnastu zbójów nad jednym. Ksiądz coś bąknął, a w tej chwili znalazł się koło mnie słuchacz filozofii p. B., który orzekł, iż jeszcze za mało dostało się owemu robotnikowi". Takich scen było mnóstwo. Skończyło się na tem, iż żandarmi wkroczyli, a rozgoryczeni chłopi i robotnicy wyszli, poczem już p. Kozłowski w asystencyi zaledwo kilkuset osób prezydował i popisywał się wymową.

Więc tak wygląda u tych panów swoboda słowa, poszanowanie godności ludzkiej i inne hasła, któremi lubią się oni między sobą popisywać. Nie dość, iż biorą w obronę reakcyonistę i wroga ludu, ale używają dla przeparcia swego zdania środków, jakich by się nie powstydził pasza turecki. Cóż by to było, gdyby tak jakiś nieszczęśliwy przypadek dał im rzeczywistą władzę do ręki. Prawdopodobnie wszystkich opozycyonistów spotkałby los wiecowników żółkiewskich.

Że tak nie będzie, o to jesteśmy spokojni, gdyż zdrowy rozsądek ludu polskiego nie da się otumanić tak łatwo, ale każdy, komu nie wyziębiła jeszcze serca i nie zamroczyła umysłu propaganda narodowo demokratyczna, powinien wytężyć swe siły, by ochronić wszystkie warstwy naszej ludności od tego zgubnego wpływu.



RUCH W ROSYJSKICH SZKOŁACH ŚREDNICH.

Wezbrany potok ruchu rewolucyjnego zdobywa coraz większe pole. Jak zwykle przyspieszone tętno życia społecznego szczególnie odbiło się wśród młodzieży szkolnej.

W najciemniejszych czasach reakcyi w jej piersi tlała iskra idealizmu społecznego. Zawsze istniały kółka samokształcenia, biblioteki koleżeńskie, pisma w duchu mniej lub więcej wybitnie rewolucyjnym.

W końcu ostatniego lat dziesiątka, w związku z szerszym ruchem społecznym, powstaje wśród uczni szkół średnich dążność ku zjednoczeniu organizacyi różnych miast.

Na wiosnę w roku 1899 przyszedł do skutku nawet zjazd przedstawicieli kilku organizacyi. Obecnie mamy cały szereg zjednoczonych organizacyi: „Petersburska organizacya szkół średnich“, „Charkowski związek uczni“, „Kijowski oddział centralny zjednoczonych kółek i organizacyi szkół średnich“, „Południoworosyjska grupa uczni“ (Jużno-ruskaja). Wreszcie założony został „Związek młodzieży“. Wszystkie te organizacye, kółka, grupy, wydają własne pisma, odezwy, proklamacye. Niektóre wydania posiadają nawet dość bogatą treść, pewne literackie wykończenie i poważną formę zewnętrzną: np. dostarczony nam obecnie Nr. 2 „Do światła“, org. Petersb. org. szk. śr. Artykuł wstępny w tem piśmie tak zakreśla charakter całego ruchu:

„Wspólnym głównym punktem programów działalności tych kółek i organizacyi jest samokształcenie, które tu służy za kamień węgielny, podtrzymujący cały ruch szkolny. Drugi charakterystyczny punkt — jest to dążenie do rozwijania wśród uczni koleżeństwa i następnie połączenia wszystkich istniejących organizacyi i kółek w jeden związek wszechrosyjski. To głównie skłoniło uczni szkół średnich do działania i życia i przyznajmy im słuszność, działania bardzo energicznego i życia takiego, jakiem mogą żyć tylko młodzi, jasnomyślący i czujący i gotowi do ofiary w imię sprawy“.

Większość tych wydawnictw nosi wyraźny charakter rewolucyjny:

„Jesteśmy mocno przekonani, że do dusznej atmosfery naszych szkół, do tych domów z zamkniętemi drzwiami i okienicami nie przejdzie świeże powietrze, dopóki nie zostanie usunięte źródło wszystkich naszych nieszczęść, całej ohydy szkolnego życia — ustrój absolutystyczno-biurokratyczny“. („Do światła“ str. 12).

„Komitet centralny związku młodzieży“ ogłasza następne uchwały narady przedstawicieli szkół średnich, odbytej w lutym roku bież.

1. Narada przyszła do wniosku, żeby uzyskać swobody akademickie, koniecznem jest zorganizowanie młodzieży szkolnej jeszcze na ławie gimnazyalnej i przygotowanie jej do prawidłowej

świadomej i usystematyzowanej walki, i dlatego postanowiła: założyć wśród młodzieży szk. śr. osobną organizacyę, któraby się zajęła przygotowaniem takowej do przyszłej walki w obronie praw.

2. Kwestya formy oraganizacyi została odroczoną do następnego zjazdu.

Wybrano tylko prawodawczy komitet centralny, któremu polecono stosunki ze wszystkiemi szkołami, wydawnictwa literackie i inne sprawy konspiracyjne.

3. Ponieważ narada przedstawicieli nie uważa za możliwe dla młodzieży szkolnej przy teraźniejszym koszarowo-policyjnym ustroju Rosyi wywalczyć jakiebądź większe ustępstwa o własnych siłach, — dlatego postanowiła: pomagać działającym w Rosyi partyom rewolucyjnym pieniądzmi jako też przygotowywaniem młodzieży szkolnej do rewolucyjnej działalności i dlatego:

4. Narada poleciła swemu komitetowi centr. nawiązać stosunki z rewolucyjnemi partyami w Rosyi.

5. Narada przyszła do wniosku, że ponieważ org. studenckie (akademickie) na ostatnim zjeździe stosują się do tych zasad co i ona, dlatego możliwem jest przyłączenie się do wyżej wskazanej organizacyi, jako jej część federacyjna i poleciła C. K. układy z sekretaryatem org. stud.

6. Narada postanowiła organizacyę swą nazwać „Związkiem Młodzieży“.

7. Narada poleciła C. K. wydać to sprawozdanie i prócz tego osobną odezwę do wychowanków szk. śr.

WARSZAWSKA MŁODZIEŻ UNIWERS. w r. 1903.

Rozkołysane wstrząśnieniami wiecu i spraw z nim związanych bagnisko życia studenckiego zwolna zaczyna przychodzić do swego zwykłego stanu ociężałego bezładu i martwoty.

Powracająca fala przyniosła nam najdziksze okazy polityki oportunistycznej, tak zawzięcie uprawianej przez młodzież „naro-

dową“. Sprawa delegacyj do rektora jaskrawe światło rzuciła na straszną, być może nieświadomą, korupcyę charakterów młodzieńczych, jedyny konkretny wynik tej polityki.

Po miesiącu blizko od dnia wiecu ogłoszono „sąd dyscyplinarny“, złożony z profesorów. I rozpoczęła się najgłupsza komedya, w jakiej każdy student przynajmniej raz w życiu gra rolę obwinionego, a szanowni profesorowie, świeczniki nauki, grają rolę sędziów, spełniając funkcye żandarmskich oficerów „na doznanie“.

Pociągnięto do odpowiedzialności 280 kolegów. Tłómaczenie było jednakowo brzmiące: „na wiecu byłem, ze wszystkiemi postanowieniami jego solidaryzuję się najzupełniej“. Niezadowoleni sędziowie, którzy tylko „sprawdzali“ oskarżenia i zarzuty, stawiane kolegom przez pedli uniwersyteckich, z własnego natchnienia zadawali pytania w rodzaju: „Nie było czasami osób obcych na wiecu?“ lub „Czy studenci politechniki przyszli później do sali wiecowej?“ Ohyda, tchnąca z tych szpiegowskich, bezczelnie stawianych pytań, zmusiła niektórych kolegów do silniejszego wypowiedzenia swoich zapatrywań na cały ten sąd „profesorski“, co naturalnie nie wpłynęło dobrze na bieg sprawy podsądnych.

Zadużo mamy w sobie „robionej“ energii, jak z ogromną psychologiczną trafnością zauważył autor „Listów Warszawskich“ w „Przeglądzie Wszechpolskim“. Pan ten widocznie chciał, abyśmy nawet na plucie w twarz odpowiadali otarciem chusteczką zaróżowionej twarzyczki i rozumnem usunięciem się na bok, gdy część kolegów „ze sztuczną energią“ pragnie reagować na podeptanie kardynalnych praw człowieka, nie studenta, a człowieka wogóle, boć i student bywa czasami człowiekiem.

Wyroku sądu jeszcze nie ogłoszono. Z wiadomości postronnych, zebranych przez ciekawych, wiadomo, że żaden z kolegów relegowany nie będzie.

Jednem słowem zwycięstwo, tembardziej że w politechnice pan Lagorio dyplomatycznie schował do biurka rezolucye wiecu, a o całem zajściu nawet do wyższej władzy nie doniósł.

Surmy zwycięskie brzmiały radośnie! Pojedyncze głosy malkontentów nikły w ogólnej harmonii szczęścia.

„Zwyciężyliśmy!“ „Chodzimy na wykłady“ to grunt. „Policya będzie ukarana, przecież pan Podgorodnikow uroczyście to

przyrzekł". „Wiec udany... nikogo nie relegowano... mamy zapewnioną nietykalność, mamy „habeas corpus"...

Bez echa przeszły bohaterskie wysiłki studentów i studentek w Petersburgu, aby sprawę wiecową na szersze wyprowadzić pola, aby na wiecach nietylko egoistyczno-kastowe interesy studenteryi były omawiane, lecz szersze sprawy związane z kardynalnemi wadami ustroju społecznego, aby piętnować dzikie, bezcelowe morderstwa caratu, spełnione w ostatnich czasach w Rostowie i Złatouście.

Wszystko to przebrzmiało u nas bez echa. Nawet idyotycznie-platonicznego adresu nie wysłaliśmy.

„Ogrom pracy narodowej" przytłacza nas swym ciężarem. Zresztą przecież my mamy wywalczone na wiecu 23. marca „habeas corpus" i poszanowanie matrykuły, poręczone uroczyście przez pana rektora i pana „naczelnika kraju". U nas to zupełnie inaczej.

Gdy w tem... nowe potężne kopnięcie nogą w rozjaśnione oblicza, nowe uderzenia nahajem w otwarte usta, spiewające hosanna!

W dniu 26. kwietnia przypadła majowa manifestacya, ogłaszana od lat kilku przez P. P. S. W tym roku urządziły również manifestacye i miejscowe organizacye: „Bundu", „Socyalnej Demokracyi" i „Proletaryatu" oczywiście zupełnie w innem miejscu niż P. P. S.

Przebieg obydwu manifestacyi był bardzo burzliwy. W Alejach kilka tysięcy osób, przeważnie naprawdę złożonych z robotników, wśród których jak fijołki w trawce marcowej, wyróżniały się bardzo nieliczne czapeczki studenckie, do późna w noc śpiewało „Czerwony sztandar", wznosiło rewolucyjne okrzyki; dwa razy nawet zajaśniał w łunie zachodzącego słońca nasz znak kochany, wzniesiony krzepką prawicą robotnika; do późna w noc rozlegały się wrzaski kozackie i dzika horda wpadała na trotuary, tratując i batożąc wszystko po drodze, do późna w noc aresztowanych manifestantów ciągnięto do cyrkułów.

Na Marszałkowskiej, gdzie połączone organizacye zgromadziły kilkuset robotników z przeważającą liczbą postrojonych burżujów i młodzieży, obojętnie wyczekujących ciekawego widowiska, proletaryat przeważnie żydowski wznosił okrzyki. Wyrzucono czerwony sztandar z napisem w żargonie.

Przyszło do walki z policyą, na stronę której szalę zwycięstwa przechyliła tłuszcza kozacka.

Lecz co to ma wspólnego z życiem młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie, zapyta każdy kretyn, każdy przeciętny inteligent.

Otóż, nie wdając się w ideowe znaczenie dla młodzieży manifestacyi w ogóle, a w szczególności majowej, pragnę zaznaczyć niektóre fakty, zaszłe na tegorocznych manifestacyach, w związku z wywalczonemi prawami nietykalności studenckiej.

Na Marszałkowskiej aresztowano kolegę z politechniki, którego obito w bydlęcy sposób w bramie postoju kozuniów.

Na placu Aleksandra aresztowanego kolegę z uniwersytetu, wepchnięto do bramy browaru Junga i na wyraźny rozkaz starszyzny po uprzedniem ubezwładnieniu, okładano szablami w pochwach i nahajami aż do utraty przytomności. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził złamanie kości nosowej i zupełny rozstrój nerwowy.

Na Granicznej przechodzący kolega z uniwersytetu o godzinie 1-ej w nocy napadnięty został przez policyę i uderzony w głowę szablą w pochwie.

Dokoła panowała cisza niczem niezamącona.

Wszystkie te fakty zaszły nie w Macedonii, ale u nas w „sercu“ Polski w Warszawie. Są one głośne. A co utonęło w czeluściach cyrkułów policyjnych, Ratusza, Pawiaka i Cytadeli!... To pozostanie nieogłoszone, gdyż spełniono może jeszcze dziksze ekscesy nie na osobach w mundurkach studenckich, lecz na biednych proletaryuszach, o których nikt się nie zatroszczy.

A cóż na to młodzież zorganizowana obydwóch zakładów naukowych. Naturalnie wiec, wiec jako jedyne wyjście, wiec jako odwołanie się do ogółu akademickiego, by swojem wystąpieniem manifestacyjnem napiętnował barbarzyństwa dzikiego caratu.

Ale spokojniej, spokojniej kochany czytelniku, co za dzikie żądania miewasz!

My mamy „ogrom pracy narodowej“, a zresztą egzaminy egzaminy... to straszne słowo. Wszak „wiece urządzają ci, co nie chcą zdawać egzaminów“, jak twierdzi autor „Listów warszawskich“.

Więc?

Poszła tedy delegacya do rektora od odłamu mniej rewolucyjnej młodzieży z wyłączeniem żydów, ukraińców i rosyan i powiadomiła go po raz wtóry (pierwszy raz z obowiązku uczyniła to policya) o zaszłych wypadkach i prosiła o wstawienie się w tej sprawie.

A więcej rewolucyjny odłam młodzieży, z włączeniem żydów, ukraińców i rosyan, szalał, latał, krzyczał no i rzecz prosta utopił sprawę wiecu w morzu przedegzaminacyjnego kucia, popartego bezcelowem narażaniem się.

Co zaś się tyczy politechniki to tam nawet nie utrudzano błazeńską delegacyą pana dyrektora, lecz sprawę puszczono w niepamięć, solidaryzując się z tem, co zrobi uniwersytet, t. j. z niczem.

W roli opiekuna studentów wystąpił wtedy p. Lichaczew, oberpolicmajster miasta Warszawy. Na wyraźny jego rozkaz, spowodowany niezwykłem oburzeniem w mieście, sprawę dwóch kolegów z uniwersytetu oddano sędziemu śledczemu, zresztą na wyraźne żądania i protokolarne opisy zajścia przez samych poszkodowanych.

Tyle o 26. kwietnia. Teraz przejdźmy do więcej narodowych i okazalszych przejawów polskiego ducha, jakiem było nabożeństwo w dniu 3. Maja.

Rozrzewniający widok! Świątynia na Nowym Świecie przepełniona pobożnymi, w skład których wchodzą panienki, studenci i uczniowie wszystkich możliwych zakładów. Strzeliste modły o niepodległość lecą ku niebu, strzeliste spojrzenia lecą na strony, gdzie stoją przystojniejsi i przystojniejsze. Zgorszenie tylko sieje grupa przybrana w czerwone krawaty.

Po skończonej mszy świętej, wszyscy z godnością, zapatrzeni w przepastne otchłanie swej narodowej jaźni rozchodzą się do domów nie zakłócając spokoju ulicznego w tak ważne narodowe święto.

Około 1-ej p. p. grupka warchołów, Boże! gdzie ich nie ma, sprowokowawszy z 15 par narzeczonych, urządziło coś na kształt pochodu pod Belwederem, lecz otoczona ze wszystkich stron przez kozaków, po przepisaniu nazwisk puszczona została bez szkody do domu.

Jakąś staruszkę przechodzącą podówczas, dzika horda kozuniów stratowała.

Wieczorem od godziny 6-tej zaczęli napływać robotnicy na ochotnika. Powtórzyły się okrzyki wznoszone 26. kwietnia. Nadmiar energii należało wyładować, tembardziej, że ducha niepomiernie podniosły udane pochody ze śpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ i z rozwiniętymi sztandarami w dniu 26. kwietnia na Pradze, Woli i Powązkach.

Nastąpiły ponowne aresztowania, znęcania się i rozpędzania. Młodzież w liberyi zachowywała się z godnością, świecąc pustkami.

Tylko spokojnie! Na miłość Boską oszczędzaj się, szanuj swe siły, kochana młodzieży, gdyż czeka cię „ogrom pracy narodowej“.

Niestety duch przewrotowców wstąpił do owczarni narodowej. Znudzona bezwładem i oburzona traktowaniem dość liczna grupa młodzieży opuściła kadry narod.-demokratyczne i z obawą straszną, ociągając się, noga za nogą, zbliża się do postępowców, truchlejąc na samo wspomnienie socyalizmu.

Tylko ostrożnie! Zastanów się, kochana młodzi, i wróć lepiej przyglądać się „ogromowi narodowej pracy“.

Znamiennym rysem naszych ludzi czynu jest nieokiełznana grafomania. Morze odezw, bezmyślnych, idyotycznych, podpisywanych szumnemi firmami zalewa nas ze wszystkich stron.

Obecnie jesteśmy wciągnięci pod firmą „Najmłodszych“ w walkę „Głosu“ z „Kurjerem Warszawskim“, której motywy są zbyt znane, ażeby je tu rozpatrywać.

Ni.

W SPRAWIE WYBORU ZAKŁADU NAUKOWEGO.

ODPOWIEDŹ NA KWESTYONARYUSZ »PROMIENIA«.

(Na kwestyonaryusz nasz w sprawie wyboru miejsca studyów otrzymaliśmy cały szereg odpowiedzi, niestety jednak brak miejsca nie pozwala nam wszystkich umieścić, ograniczymy się zatem na jednej, najbardziej wyczerpującej, zastrzegając sobie możność zużytkowania innych, nadesłanych już, lub mogących nadejść, po wakacyach. Zaznaczamy przytem, iż prawie wszystkie odpowiedzi zgodne są pod jednym względem, — mianowicie zalecają udawanie się do zakładów naukowych galicyjskich. *Red.)*

Sprawa wyboru wyższego zakładu naukowego, prawdziwie doniosła dla naszej młodzieży i bardzo szczęśliwie podjęta przez Sz. Redakcyę, powinna być rozpatrywana z tak wielu stron i w tak odmiennem oświetleniu odpowiednio do warunków, że nie sposób jej rozstrzygnąć w sposób receptowy. Wszelkie uogólnienia nie mają tu racyi bytu. Dążyć jedynie należy do możliwie dokładnego wyjaśnienia wszystkich stron kwestyi, do konkretnego przedstawienia tych lub innych dróg wyższego wykształcenia, do wyłożenia faktycznego stanu rzeczy. Jednem słowem można tylko zgrupować wszystkie przesłanki, a interesowany, tylko on powinien wyciągnąć z ich zestawienia odpowiedni dla siebie wniosek ostateczny.

Zgodnie z powyższem nie będę skierowywał młodzieży do pewnego zakładu naukowego, lecz pragnę możliwie treściwie podać wiązankę wiadomości, którą udało mi się zdobyć, jakoteż uwag, którymi chciałbym się przyczynić do wyświetlenia sprawy.

1. Kształcenie się w środowiskach naszego życia umysłowego i towarzyskiego (w Warszawie, Krakowie i Lwowie) posiada swe ujemne i dodatnie strony. Faktem jest niewątpliwym, że łatwość korzystania w nich ze stosunków towarzyskich i uciech światowych pochłania młodzieży zbyt wiele czasu; przeciętnie nasza młodzież zagranicą mniej się bawi i więcej uczy, mniej tam grasują choroby weneryczne, rzadziej występuje pijaństwo i karciarstwo. Ruch nasz umysłowy, rozwijający się w anormalnych warunkach, tak wiele ma konwulsyjnych skoków i drgań, że może być i faktycznie jest niebezpiecznym dla pewnych typów młodzieży (patrz Lutosławszczyznę, Przybyszewszczyznę i z pięknej

trójcy najobskurniejszą Studniczyznę); z oddalenia inaczej się nań patrzy.

Z drugiej jednak strony młodzieniec, który rzetelnie ukochał pracę fachową, daleko łatwiej i pewniej znajdzie w instytucyach polskich przewodników, co z miłością braterską i współczuciem współobywatelstwa wprowadzą go w tajniki wiedzy. A też i ci nasi młodzi koledzy, których serca biją pragnieniem przygotowania się do udziału w naszem życiu społecznem, nie gubiąc się w wynikach odmiennych warunków, w kraju łatwiej uchwycą nerw naszego życia.

Bardzo ważnym względem, uniemożliwiającym wprost niezamożnej młodzieży wyjazd zagranicę, jest niemożność zarobkowania na obczyźnie. Znam zagranicę dobrze i wątpię, czy potrafiłbym wyliczyć z kilku kolonij 5—6 studeutów Polaków, którym udało się znaleźć na miejsu jaki taki zarobek. Ilość stypendyów, wydawanych przez Muzeum narodowe w Rapperswylu, jest znikomo małą (około 10 rocznie) w porównaniu z liczbą kandydatów, a i stypendya same są zbyt szczupłe (największe 50 fr.) Jednem słowem ten,. kto nie ma zapewnione minimum 35 rs. (40 złr.) miesięcznie, niech lepiej nie marzy o wyjeździe zagranicę.

2. Wielce doniosłą rzeczą, a przeważnie nie braną pod uwagę, dla młodzieży poświęcającej się technice jest niezbędność odbycia odpowiedniej praktyki. Nie ulega zaś wątpliwości, że przedewszystkiem studya rolnicze przynoszą połowiczną korzyść tym, którzy nie zapoznali się z całym mechanizmem gospodarowania. Dalej sam dobrze to odczułem na własnej skórze i obserwowałem u wielu kolegów, ile czasu i trudów trzeba było nadłożyć, by dorównać innym, gdyż fabryki prawie nigdy w życiu się nie widziało. Praktyka przeważnie daje podstawę i impuls do specyalizowania w pewnym kierunku. A właśnie nasi technicy przeważnie po wyjściu z zakładu są „do wszystkiego“, i to jest ich wielką wadą i wielkiem nieszczęściem.

3. Przy wyborze zakładu naukowego nie należy suggestyonować się nazwiskami sławnych mężów nauki, bo ci nie zawsze są dobrymi pedagogami. Należy wybierać zakłady cieszące się ustaloną i zasłużoną opinią instytucyj zaopatrzonych dostatecznie w cały aparat środków nauczania i posiadających dobór fachowych sił — dobrych nauczycieli.

4. Ponieważ poznałem dobrze wyższe zakłady naukowe zagranicą, pozwalam wyrazić o niektórych z nich swą opinię:

a) Związkowa politechnika w Zurychu jest niezaprzeczenie obok Ecole centrale w Paryżu (prawie niedostępnej dla cudzoziemców) najlepszym zakładem naukowym dla młodzieży poświęcającej się technice. Składa się na to: wyjątkowy dobór sił nauczycielskich, znakomite uposażenie szkoły i bliskość przeróżnych fabryk. Pomimo matury trzeba tam przy wstępie złożyć egzamin wstępny, do którego przygotowanie się pochłania pół roku. Studya bardzo forsowne, podołać im też może tylko młodzież, cały swój czas poświęcająca wyłącznie pracy. Szczególniej wysoko stoją wydziały: chemiczno-techniczny, mechaniczny i budowy dróg.

b) Z uniwersytetów szwajcarskich zuryski i berneński zasługują na uwagę naszych medyków, a berneński jeszcze (prof. Kostanecki) polecić należy chemikom, poświęcającym się pracy teoretycznej.

c) Politechnika w Karlsruhe na ogół dosyć dobra, szczególniej ważną jest dla chemików kształcących się w nafciarstwie (prof. Engler).

d) Politechnika w Darmstadt, w ostatnich czasach znakomicie się rozwijająca, jest doskonałym punktem dla rozpoczęcia studyów elektro-technicznych, których całkowitego uzupełnienia najlepiej szukać w Lieges.

e) Zakłady naukowe pruskie, a poniekąd i saskie należy pomijać bez względu na ich wartość chociażby dla tego, by nie być gościem nieproszonym.

5. Uważam za bezwzględny błąd młodzieży, poświęcającej się literaturze i historyi, a pomijającej uniwersytet krakowski. Kraków nie może co prawda w tej dziedzinie poszczycić się siłami profesorskimi pierwszorzędnej sławy, lecz trzeba przyznać, że znaczna liczba przedmiotów jest tam wykładana bardzo porządnie, a obok tego jest to miasto najbogaciej uposażone we wszystkie dowody polskiej kultury.

6. W końcu pragnę zwrócić uwagę na pewien anormalny stan rzeczy przy wyborze zawodu przez naszą młodzież. Jesteśmy wciąż jeszcze narodem par excellence rolniczym, a tymczasem młodzież z całej Polski, poświęcającą się wyższym studyom rolniczym, można liczyć najwyżej na 250, to jest młodzież nasza mniej się garnie do rolnictwa, niż np. do chemii technicznej, po-

mimo tego, że przemysł chemiczny jest u nas stosunkowo niepomiernie mały. Bardzo też często spotyka się w fabrykach, lub urzędach, jednostki, które wszystko właściwie powinno było przywiązać do roli, a rola musi się zadawalniać pracą ludzi wykolejonych z innych dziedzin. Nie ulega zaś wątpliwości, że rola dla umiejętnego i pracowitego fachowca jest najwdzięczniejszem polem pracy. Faktem również jest, że praca na roli inteligentnych fachowców jest coraz więcej ceniona i płacona.

Studyowanie rolnictwa zagranicą nie ma absolutnie racyi bytu z bardzo wielu jasnych jak słońce względów. Wobec splugawienia przez Moskali Puław, cała nasza młodzież rolnicza powinna się koncentrować albo w Dublanach, które wyrosły ze swej dawniej niepochlebnej sławy i pod względem zespolenia wszystkich środków kształcenia rolników-praktyków stoją znacznie wyżej od wielu wychwalanych zakładów rolniczych, — albo w studyum rolniczem, dającem bardzo dobre wykształcenie teoretyczne.

PIERWSZY ATAK.

Wiatr wiał z taką wściekłością, jakgdyby chciał zrzucić z powierzchni ziemi, rozparte na niej potworne gmachy zabudowań hutniczych i kopalnianych. W poświstach słychać było tysiące skarg, jęków, krzyki rozpaczy, których tak wiele gromadzi się od wieków nad ziemią polską. Wszystko to wiatr porywał i niósł gdzieś daleko w przestworza; może przed tron tego Boga, którego wieki całe żebrzą daremnie o litość i zmiłowanie miliony najnieszczęśliwszych. Słychać było płacz dziecka, rozpaczliwy nadrywający piersi, które matka zostawiła w domu same, by pójść na „szychtę". To krzyk urywany, straszny, wstrząsający górnika zawalonego węglem, który zginął prędzej, nim zdążył wezwać na pomoc św. Barbarę, swą opiekunkę. To kaszel starca, długi duszący, któremu przez lata pracy pył węglowy zatykał drogi oddechowe, a teraz ot „taka moc się go tam zebrała, że chce zadusić, spać nie daje".

Wszystkie jęki i skargi tłumił jednak szum fabryk, warkot kół i ciężki, zdyszany oddech maszyn parowych. Wszystko to zlewało się w ogromny hałas, walczący z łkaniem wiatru, starało się go przekrzyczeć. Z tej wrzawy piekielnej powstał jeden donośny, zimny i szyderczy wyraz, który stłumił wreszcie wszystko inne i zapanował sam nad całą okolicą. Złota!... złota!...

Po błotnistej drodze spotykając się ciągle szło dwoje ludzi. Podchodzili właśnie do huty, kiedy ogromny snop światła, wyrwawszy się z otwartego „pieca wielkiego“ rozdarł czarną szatę nocy i oświetlił szmat ziemi i zabudowania naokoło krwawem światłem. Trwało to tylko moment, gdyż w tej chwili wiatr rzucił się z wściekłością na wydobywający się z sykiem z gardła piecowego snop ognia i zwiał go w stronę przeciwną od drogi, po której kroczyli ci dwaj ludzie. Przy tem momentalnem oświetleniu można było zobaczyć jak jeden z nich niósł pod pachą pół bochenka chleba, a drugi paczkę jakiegoś papieru, trzepocącego się niecierpliwie pod cisnącą go ręką. Zdawało się, że wiatr chce oszczędzić trudu tym dwojga ludziom, że chce wyrwać tę paczkę papieru i rozsiać po całej ziemi. Jakby zgadując ten zamiar wiatru odezwał się w tej chwili jeden: Czy nie lepiej rozsypać tutaj te wszystkie odezwy, aby wiatr rozniósł je? Tego nie zatrzymają kordony i przeniesie dobrą nowinę i do naszych braci, jęczących po drugiej stronie pod Prusakiem i Austryakiem.

„Patrz on nam pomaga. Czy zauważyłeś jak szybko zdmuchnął to zdradzieckie światło? Przyznam ci się że mnie już szczęki bolą od gryzienia chleba i brak mi już śliny w gębie, więc i klajster się zrobi.

Leniuszek jesteś, odpowiedział drugi. Jeszcze połowa roboty nie zrobiona, a już stękasz. I mnie szczęki bolą, mam pełno błota w butach, na dobitkę przy przylepianiu ostatniej odezwy wbiłem sobie drzazgę w rękę i nie mogę wyciągnąć jej. Ale na wiatr odezw nie puszczę. Za kordon zaniosą je ci, co przychodzą stamtąd do roboty. Te bestye, tutejsi wyzyskiwacze, nawet porządnych parkanów nie chcą postawić koło swych bud. Bądź ostrożny, żebyś i ty się nie skaleczył“.

Duch złota, panujący nad okolicą i gniotący dotąd swym ciężarem wszystko, patrząc na robotę tych ludzi szydził z nich. Zdawało się teraz, że i wiatr, nabrzmiały w początku nocy ję-

kami ofiar zdruzgotanych ciężarem dał się mu ujarzmić, że i on powtarza złota! złota!

Lecz ci dwaj szli ciągle naprzód. Paczka odezw pod pachą jednego z nich ciągle się zmniejszała. Jeszcze kilka zostało. Ludzie szli coraz żwawiej. Zdawało się, że im ta nocna praca dodaje sił.

W miarę posuwania się naprzód tych dwojga, krzyk: złota! złota! przechodzi z szyderczego, w błagalny, w rozpaczliwy. To zamiera, to znów się zrywa. Ot i ludzie już skończyli swoją robotę, już ostatnią kartę przykleili. Był wielki czas. Duch złota czując zagrożone swe panowanie, ryknął wściekły: złota! ratunku! socyaliści!

Wszystko co było na usługach jego rzuciło się do poszukiwań, lecz ludzie zdążyli się skryć.

A duch zraniony wył z rozpaczy! *S. P—ki.*

ALEKSANDER SWIĘTOCHOWSKI.

(Władysław Okoński.)

„I tacy ludzie, jak Capenko mają swoje chwile strasznej, rozpaczliwej walki uczuć, walki rozdzierającej serce i mieszającej myśli w szalony obłęd“... i tak Chawa Rubin, i Boruta i Krug mają swoje chwile hojne w cierpienia i duchowe burze, co drą ich istotę słabymi błyskami, jak lada powiew drze i rozprasza szare mgły ranne, jak nagła i niespodziewana błyskawica, rozbijająca w szmaty morza ciemności; jak nagła rozpacz szczęśliwców rozsypująca w atomy pałace w szczęścia, uczuć i myśli. I tacy owczarze jak Brzost mają chwile „dwojenia się duszy“, nie kontrolowanych czynów i tragicznej nieodpowiedzialności za czyny odruchowe i ich źródła, spoczywające „w uczuciach transcedentalnych“ i oni nie zawsze obliczają konieczność następstwa faktu po przyczynie — bo tej przyczyny po większej części niema, a motywy działania zastępuje i stwarza p r z y p a d e k, a kupiecki rachunek

ulega instynktowi nieodpornemu, a psyche rafinowana bezinteresowności... Uległość intellektu duchowości, słaba a i nieistniejąca nieraz możność rozumowania i analizy psychicznych kataklizmów — to bezwzględne nierozumienie psychologicznej tabliczki mnożenia, oto najczęstsze objawy ich wnętrza. Całkowita niezależność a najczęściej rozbieżność czynów i zamiarów, to naturalne następstwo każdego kroku i czynom towarzyszących okoliczności przypadkowych. Pierwsze „obrazki powieściowe", raczej drobne studya tej duszy, której Świętochowski badać nie może bez strachu, by mu „nie odmówiono bezinteresowności", by trybunał opinii publicznej nie oskarzył go o chęć zasłużenia się współbraciom Capenki i Chawy; te studya dopełniają zasób tych nielicznych zdobyczy, jakie na tem polu zebrała psychologia.

Zabytki najpierwszej twórczości społeczeństw rysują bardzo dokładnie duchowość potomków wspólnoty; pieśni z okresu systemu feudalnego niemniej dokładnie znaczą stan psychiczny i umysłowy swojego czasu — a obrazki Świętochowskiego będą dla przyszłego badacza nie najgorszemi źródłami i dokumentami duchowej konstrukcyi społeczeństwa naszych czasów, — będą takiemi świadectwami jak „Nadzieja" Heiermannsa, „Tkacze" Hauptmanna, „Skapany świat" Orkana, „Sąsiadka" Rychtera, „Polonia irredenta" Niemojewskiego, kto po latach będzie miał dokładny przegląd współczesnej nam literatury, kto zechce poświęcić jej tyle czasu, aby ją znać, ten nas i nasze otoczenie znać będzie tak dokładnie, jak my znamy i rozumiemy czucia, myśli, wierzenia ojców pokolenia dzisiejszego.

Z wyżej wspomnianymi twórcami Świętochowski niema nic wspólnego, prócz lekkiego odcienia zabarwienia realistycznego swoich pierwszych tworów. Należy go z tej grupy wyodrębnić — nie należy do żadnej „szkoły", jest samoistnym, oryginalnym jak każdy z wymienionych. Pominął wszystką dekoratywność, odtrącił rysy zewnętrzne postaci obserwowanych, do porządku dziennego przeszedł nad tem wszystkiem, co jaskrawymi kolorami uderza przechodnia, co samo w oczy bije powszechnością, co daje tylko wrażenia chwilowe obrazu; w najdrobniejszych granicach tworzy tragedyę, w której świat się plącze, wikła, głupieje i zrzuca wygodną maskę bezczelności, kołtuństwa. Ani nie płacze ni szydzi, nie kocha i nie rozczula się, nie głaszcze i nie bije, nie uczy, nie reformuje i nie cieszy się, jeśli szanowny czy-

telnik łaskawie książkę do końca przeczytać raczy. Nie ma ojców swej twórczości i milczy o wszystkiem, „co inni kiedykolwiek powiedzieli...“ Nie jest gentlemenem, rąk nie zgina w kabłąk, nie nosi monokla, a siadając obok damy, nóg pod fotel nie chowa. Nie bawi jej „z obowiązku“ i nie potrafi w ciągu pięciu minut ocenić genialności pięćdziesięciu świeczników ludzkości. Wąchając róże nie mdleje i w twarz możnym sąsiadom kłęby dymu ciska... Jest „demokratą“, na dźwięk nazwiska pana hrabiego lub księcia pana nie pokornieje — zdeptanemu robactwu krzywić się pozwala... Nie uwiecznia „sumienności“ — błyszczących pozorów „uczynków szlachetnych“ na pal nie wbija. Duszy swojej nie nosi auf de Präsentirteller — artystyczne kłamstwo mu nie świeci.

Jest istotą z Burzy i Ognia... Jest szkodliwy... „... gdyby społeczeństwo znało swych członków i ich wzajemne na siebie wpływy, powinnoby usunąć jednostki panu podobne. Bo lepszy lis, niż piżmowiec, rozstrajający nerwy. Pan narkotyzujesz kobiety, nie kochając ich, nie pożądając, lecz po prostu bawisz się, napawasz ich błędem, jak szatan ludzkim grzechem...“ Dziwak, za odchodzącą od niego kobietą lub wielkim panem ani nie ogląda się, ani nie postępuje kilku kroków — nie zna się na grzeczności. Obok niego siada kobieta wychowana w kłamstwie, przysięga, że wypowie bez omyłki cały alfabet prawdy, a jąka się przy pierwszych jego głoskach. On się śmieje — nie używa podstępu i gardzi niewinnością. Szczególny gust. „Większość kobiet poświęca się, błądzi, łamie wiarę małżeńską naiwnie, nieświadomie. Zwykle romans przebiega tak: mężczyzna naciera, kobieta się poddaje, ale po każdym jego ataku upada w smutek, a po ostatecznem zwycięstwie — w rozpacz. Wyzywa na pojedynek śmiało, ale gdy ją przeciwnik ugodzi i ona ujrzawszy w ciele ranę, rozpłakuje się i woła: „nie wiedziałam, że pistolet będzie nabity kulą“. Czy warto strzelać się z dzieckiem, które przypuszcza, że w wymierzonej do niego lufie tkwi gałka z chleba? Podobnież, czy warto kochać kobietę, która sądzi, że miłość zaczyna się westchnieniem przy świadkach, a kończy się westchnieniem bez świadków?“ Dziwny człowiek. Grzeczni twierdzą, że jego sąsiadka przypomina Żmichowską, on bez zająknienia się poprawia, że tyle w niej poezyi, ile w napisanym do albumu siostry wierszyku; inni robią sieci miłosne z szydełkowych zadzierzgnień, on chce mieć siatkę z mocno wiązanych oczek, któ-

rychby nikt popsuć nie zdołał. Ale nikogo o wartości nie przekonywa, „bo żaden dowód nie utkwi w miękkim mózgu, jak gwóźdź w najtwardszej wodzie“.

Wyrzekł się śmiechu — jest cynicznym. Odosobniony od otoczenia, czując się obcym wśród najbliższego milien, występuje tem jaskrawiej, bujniej, szczerzej i namiętniej. Patrząc na dzieła współczesnych poetów, poznajemy całą twarz społeczeństwa, możemy śmiać się do woli z bieganiny naszych miniaturowych farysów; możemy usłyszeć hasła, poznać programy, nabrać pewności, że ci ludzie czegoś chcą, że nie lubią kogoś, że przepadają za tą lub inną „wszechideą literacką“, że wznoszą swe głosy aż pod niebiosy, ale w końcu dojrzeć musimy stanowczą niemoc, która dziś czy jutro sprowadzi grad kamieni na głowy proroków i miłego ich życia pozbawi. Z wyjątkiem kilku prawdziwych pomazańców, wszyscy należą do kategoryi, których uśmierca twarde życie, zła natura; z których jedni rozwiewają się za najsłabszym „promyczkiem pięknej sielanki“ a drudzy giną pod ciosem tragedyi lub przepadają w zamętnej walce o „indywidualność“, — koniecznie: indywidualność. Gdyby nie fakt, że mamy poetów wielkich, którzy nie bijąc się o prawa do życia i tworzenia, którzy prawo to mają i to najszersze, nie trudno byłoby zabrnąć w pojęcie, że literaturę robią reporterze, a pomagają im teatralnicy, że słuszne jest, iż mamy tylko „*Compactes-Idealkastraten*, *Schönheits-Brahminen*, *Individualitätssnoben*“ jak współczesne Niemcy. Istotnie tylu dostrojonych do „robienia literatury“, tyle kierunków, myśli, nowości ostatniej mody, że prawdziwa myśl twórcza z trudem wybić i przyjąć się może z trudem uzyskać prawo pierwszeństwa na tronie piękna. Dlaczego społeczeństwo polskie u nas w Galicyi, to całe polskie, żyjące Poëm, Strindbergiem, panią Maryą Janitschek, Dehmlem, Barbey d' Aurevilly'm, panną Very, Huysmansem, Grekiem Louysem, Prevostem, dla czego tak mało wie o Świętochowskim, tego inaczej pojąć nie można. Autor, którego jedno dziełko więcej pouczyć może, niż nieraz całokształt myśli jakiegoś „fachowego“ filozofa, znany jest w domach inteligentnych tylko jako redaktor, nowy człowiek „na owe czasy“, tak znany, jak pierwszy lepszy kantorzysta, członek pięknego towarzystwa dla ochrony zwierząt, towarzystwa antypojedynkowego lub inny taki „pracowity członek społeczeństwa“. Że Świętochow-

ski wychował znaczny zastęp istotnie nowych ludzi, że rozbudził nowe myśli, że sam stanął w rzędzie Wyspiańskich, Kasprowiczów, Przybyszewskich — o to mniejsza. (C. d. n.)

Edmund Borecki.

BIBLIOGRAFIA.

O PORADNIKU DLA SAMOUKÓW.

Żeby zrozumieć całą doniosłość znaczenia — jakie posiada wydawnictwo „Poradnika dla Samouków", trzeba sobie przedewszystkiem uprzytomnić fakt, że Poradnik wychodzi w Warszawie i co za tem idzie, że inicyatorowie mieli przed oczyma młodzież i stosunki w Królestwie, a potrzebę tej naszej dzielnicy musieli odczuwać najwyraźniej i najsilniej i naturalnie zaspokojenie tych potrzeb stawiać sobie za cel dążenia i pracy. To też dla wyjaśnienia przypominam, że Królestwo pod względem szkolnictwa stoi bez porównania gorzej niż Galicya, a nawet gorzej niż Poznańskie. Obok szkodliwości systemu szkolnictwa — deprawują ogromną ilość młodzieży szkolnej pod względem moralnym, obok zupełnej prawie martwoty i zastoju pod względem intelektualnym szkoły pod zaborem rosyjskim a są tak nieliczne, że najzupełniej nie mogą odpowiadać potrzebom wykształcenia szkolnego. Kadr tej młodzieży powiększa jeszcze znaczny procent uczniów, którzy z powodów politycznych — z powodu żywszego temperamentu, przy gorącem sercu szkół średnich ukończyć nie mogli... Tym to szeregom przedewszystkiem — tej młodzieży spragnionej wiedzy, a odsuwanej od jej źródeł trzeba było przyjść z pomocą i temu społecznemu obowiązkowi postanowił zadość uczynić „Poradnik". Obok wyłuszczonego powyżej zadania — wydawnictwo Poradnika oddaje ogromną usługę kulturną całej młodzieży polskiej — bo braki w wykształceniu szkolnem istnieją również w innych zaborach, a w dodatku szkoła wogóle nie może być niczem innem — nawet przy naj-

lepszej woli i najusilniejszych staraniach — jak tylko ułatwieniem, jak tylko dodatkiem i pewnego rodzaju kierownikiem samokształcenia. Jeżeli mamy sobie życzyć reformy szkół, jeżeli pragniemy, aby młodzież mogła się rozwijać wszechstronnie i hartować pod względem moralnym i intelektualnym, jeżeli chcemy wychowywać obywateli kraju, nie poddanych rządu — to właśnie musimy iść w tym kierunku, aby szkołę zrobić miejscem samodzielnej pracy uczniów pod światłym kierunkiem nauczycieli i z zapewnieniem uczniom wszelkich udogodnień, wszelkich środków do tej pracy w tym kierunku, aby na tle szkoły rozwijało się szlachetne współzawodnictwo umysłowe podsycane osobistym — zdobytym swoją moralną wartością i wykształceniem — wpływem nauczycieli. Na nieszczęście od takiej reformy jesteśmy dzisiaj bardzo daleko i dlatego wdzięczność powinniśmy czuć dla inicyatorów „Poradnika“, że wydawnictwem swoim wytknęli drogę, że ułatwili pracę tym ludziom, którzy myśli chcą zdobywać samodzielnie, a którzy w szkole i po za szkołą znajdują najczęściej przeszkody. Dużo możnaby jeszcze powiedzieć na ten temat, ale wobec właściwie informującego charakteru tej wzmianki musimy powrócić do konkretnego przedstawienia rzeczy. Dotąd wyszło pięć dużych tomów „Poradnika“, z których pierwsze trzy zostały poświęcone naukowo usystematyzowanej i opatrzonej wstępnymi artykułami bibliografii, a miały na celu wskazanie źródeł wiedzy prawdziwej, ochronionej przed często bezowocnem poszukiwaniem dzieł ściśle naukowych i ochronę od wpływów książek z tendencyi swojej nienaukowych i szkodliwych. Zresztą o tem czytelnicy wiedzą z recenzyi drukowanych poprzednio, więc tutaj tylko przypomnę iż błędy jakie dałyby się wykazać jak np. pewna jednostronność, w ocenieniu poszczególnych dzieł, zamała specyalizacya (pan Krzywicki opracował tyle działów, że jak to z góry łatwo powiedzieć, nie mógł w każdym z nich być jednakowo wykształconym i co za tem idzie mógłby powierzyć niektóre z tych dział ludziom bardziej fachowym i odpowiedniejszym) — iż te błędy były na razie nieuniknione z powodu najróżnorodniejszych trudności jakie napotykało wydawnictwo; tom czwarty jest pewnego rodzaju syntezą naszego dorobku naukowego i powinien być wskazówką dla wszystkich ludzi interesujących się rodzimą naszą kulturą — powinien być wskazówką dla młodzieży — pragnącej się poświęcić całkowicie nauce — nad czem najbardziej trzeba pracować, jakie

przedewszystkiem luki zapełniać, a dla ludzi starszych — dla uczonych przypomnieniem, że tyle jeszcze trzeba zrobić i że zamiast wygłaszania polskich mów patryotycznych a wydawania książek po niemiecku, lepiejby zaczęli pisywać dzieła w języku ojczystym tembardziej, że o ile będą pisać dzieła naprawdę naukowe — przynoszące coś nowego światu — to Europa i z polskich dzieł się o nich dowie. Tom piąty, który jest właściwym bodźcem do napisania niniejszego artykułu, idzie już dalej bo składa się z szeregu opracowań poszczególnych działów wiedzy i ma na celu za pośrednictwem tych opracowań wprowadzić czytelnika w sferę pojęć i zagadnień naukowych i przez to dać mu niejako punkt oparcia, miejsce skąd mógłby w dalszym ciągu robić wycieczki w świat myśli: jest to wprost książka do czytania.

Ściśle biorąc wyszła dotąd dopiero pierwsza część piątego tomu i nosi tytuł „Świat i człowiek — wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teoryi rozwoju“.

Znajdujemy tutaj następujące opracowania: „Wszechświat i jego rozwój“ Kramsztyka — wykład dzisiejszych głównych pojęć z nauki astronomii, wogóle kosmogonii wyróżniający się przedewszystkiem jasnością i uwzględnieniem kwestyi spornych, co ogromnie może się przyczynić do zainteresowania czytelnika; „Rozwój ziemi“ Nałkowskiego — przystępna geologia, opatrzona wcale dobremi mapkami różnych epok geologicznych — chociaż podobno trochę przestarzałemi; za wadę trzeba poczytać Nałkowskiemu, że niepotrzebnie wprowadził do swojej geologii dużą dozę agitacyi za pozytywizmem; „Rozwój życia organicznego“ prof. Nusbauma — wykład przystępny, jasny i najzupełniej naukowy podstaw dzisiejszej biologii, dzisiejszej systematyki naukowo-przyrodniczej etc.; dopełnienie do poprzedniego opracowania „Genealogia zwierząt Eismonda“ tj. dwa poglądowe rysunki drzewa genealogicznego z objaśnieniami; ostatnie dwie z szeregu rozprawki wyszły z pod pióra Krzywickiego i obejmują „Rozwój antropologiczny człowieka“ i „Rozwój kultury“. Trzeba zrobić zarzut Krzywickiemu, że opracował oba te wykłady chaotycznie i gdzieniegdzie naprowadził mnóstwo drobiazgowych szczegółów, mnóstwo cytat, mnóstwo kwestyi polemicznych, gdzieindziej znów dał tylko bardzo ogólny rys i bardzo niejasny jakiegoś niezmiernie ważnego pojęcia; w każdym razie uważny a nieobeznany zupełnie z przedmiotem czytelnik znajdzie tam wiele, co przyda się

w kształceniu się dalszem, a zainteresuje bezwarunkowo każdego. Cały tom (część pierwsza) ma 558 stonic dużego formatu, a zdobi go 161 ilustracyi w tekście i 3 tablice kolorowane.

Nie będę się dłużej rozpisywał, gdyż za najlepsze uważam polecenie czytelnikom, aby książkę bezwarunkowo przejrzeli i przeczytali już dla samej żywotności tematów i dla wielkiej wartości popularno-naukowej, jaką mimo pewnych uchybień posiada ostatni tom Poradnika. Na zakończenie dodam, że druga część V tomu przygotowuje się obecnie do druku i będzie zawierać rozwój stosunków ekonomicznych Krzywickiego i rozwój psychologii Mahrburga. W ten sposób przebiegliśmy z okazyi ostatniego tomu cały ciąg wydawnictw Poradnika — a że uważamy samo wydawnictwo i jego znaczenie szczególniej dla młodzieży za niezmiernie doniosłe, więc to przypomnienie nie wydało mi się zbytecznem. Łaskawych czytelników prosiłbym, aby zechcieli wniknąć w samą ideę Poradnika, aby go jak najgoręciej poparli i uznali go nie za wydawnictwo — nie za książkę, ale za humanitarną instytucyę jaką jest istotnie — co, jeżeli w moim artykule nie wystąpiło w całej pełni, niech będzie policzonem na karb niedostatecznego zwrócenia przezemnie uwagi na pewne cechy zasadnicze — na co zresztą nie pozwalały mi ramy niniejszej oceny.

„Z pola walki". Organ polskiej młodzieży socyalistycznej. Nr. 1. 14. maja 1903. Warszawa.

Dzielni koledzy warszawscy wystawili nową twierdzę, z której zasypywać będą wroga pociskami najskuteczniejszymi, bo rewolucyonizującymi umysły i stwarzającymi szeregi nowych bojowników, założyli mianowicie organ miejscowy, którego pierwszy numer znajduje się w naszych rękach. Witamy serdecznie tego najmłodszego kolegę i wyrażamy przeświadczenie, iż odpowie on godnie zadaniom, które sobie nakreśla.

„Z pola walki" odbijane jest na litografii (bardzo starannie), w formacie 6 stron arkuszowych. Programu żadnego pismo sobie

nie nakreśla — gdyż sam tytuł wystarcza za program —, a powiada tylko, że „przystępując do wydawania „Z pola walki“, byliśmy spowodowani jedynie brakiem wśród naszej młodzieży zainteresowania się polityką i chronicznem milczeniem we wszystkich kwestyach bardziej żywotnych.“ Zgodnie z tem założeniem, redakcya pisma omawia cały szereg kwestyi dnia. Więc znajdujemy tam artykuł o wiecach warszawskich (w uniwersytecie i politechnice), korespondencyę z Dąbrowy Górniczej, z której dowiadujemy się, że dnia 30. marca został tam spoliczkowany dyrektor szkoły sztygarów, Dmitriew, przez jednego z uczniów, za systematyczne szerzenie wśród młodzieży szpiegostwa i rusyfikacyi. Potem następuje list otwarty robotników petersburskich do młodzieży i odpowiedź wiecu 2.500 studentów, szereg korespondencyi z różnych miast uniwersyteckich, wreszcie dobry bardzo opis święta majowego w Warszawie i poronionej demonstracyi 3-go maja. Ciekawy fakt iest tam zanotowany: oto, gdy młodzież narodowo-demokratyczna, spokojnie wysłuchawszy nabożeństwa u św. Krzyża w rocznicę konstytucyi, rozchodziła się po domach, by zachować swe cenne siły dla „dalszej pracy narodowej“, odbyło się również nabożeństwo w kościółku na Nowolipkach. Ale tam bliskość dzielnic robotniczych odbiła się na nastroju ludności: podczas nabożeństwa rozległy się głośne krzyki. „niech żyje wolność!“, poczem uczestnicy ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ i „O śmierć wam, panowie magnaci!“ opuścili przybytek. Kończy numer cięty artykuł o rzezi kiszyniewskiej, wzywający wszystkich uczciwych ludzi do energicznego zwalczania zamachów rządu na życie i szczęście ludu.

Im więcej podobnych organów lokalnych posiadać będziemy, tem żwawiej posuwać się będzie nasza sprawa naprzód.

„Ruch“. Pismo młodzieży polskiej narodowo-postępowej nr. 2. grudzień 1902 r. Warszawa.

Mówiliśmy już o znaczeniu, jakie posiadają organy lokalne, przeznaczone dla młodzieży i redagowane przez nią samą. Dopełniają one w znakomity sposób organ centralny, omawiając właśnie te kwestye, które w danej chwili poruszają najbardziej umysły. Nawet najlepiej redagowany organ centralny nie potrafi tak zorganizować przesyłania korespondencyj, by zawsze odpowiedzieć potrzebie, która powstała w jakiemś prowincyonalnem

miasteczku, a często też rozmiary nie pozwalają mu na pomieszczanie artykułów, nie mających większego znaczenia dla ogółu młodzieży. Trudności, które trzeba przezwyciężyć dla wydania organu miejscowego, nie są zbyt wielkie: wystarczy dobry hektograf albo maszyna do pisania i paru energicznych a pracowitych chłopców, i numer może co kilka tygodni wychodzić. I liczba egzemplarzy nie musi być zbyt wielką, nawet nie powinna nią być. Przy niezbyt wysokiem wyrobieniu konspiracyjnem młodzieży gimnazyalnej, lepiej bowiem, gdy zmniejszone są szanse przedostania się numerów do rąk czyhającej na każdą sposobność żandarmeryi lub władzy szkolnej.

„Ruch“ jest właśnie takiem pismem lokalnem i jak dotąd, bardzo dobrze odpowiada swemu zadaniu. Nr 2. wydany na maszynie, (nie na hektografie, jak pierwszy), co czyni go bardziej czytelnym, pod względem treści również wykazuje postęp: nie widzimy już tam jałowej polemiki o zalety lub wady taktyki P. P. S., natomiast znajdujemy cały szereg zajmujących artykułów.

W artykule wstępnym redakcya dzieli się z czytelnikami wiadomością o przystąpieniu pewnej ilości koleżanek. Jedna z nich, podpisująca się „Postępowa“, omawia dalej stosunek młodzieży żeńskiej do męskiej. Następny artykuł traktuje o prostytucyi. Fejleton walczy z szerzoną wśród młodzieży propagandą, przeciwko samokształceniu. Wrogowie podniesienia poziomu umysłowego krzyczą teraz, że „pod przykrywką samokształcenia narzucany bywa młodzieży żydowski kosmopolityzm i socyalizm“. Oczywiście, iż nie potrafi to nikogo oderwać od książki, ale stanowi miarę rozdrażnienia naszych przeciwników, którzy, widząc wymykającą im się z dłoni młodzież, wystawiają straszaki, które dawno już przestały ludzi przerażać. Inny artykuł, zatytułowany „Politykomania“, zwalcza wciąganie młodzieży szkół średnich do partyj politycznych, mających zupełnie określony program. „Obowiązkiem naszym — powiada autor artykułu — jest oprzeć nasze uczuciowe tendencye na naukowym podkładzie. Dlatego też nauka, której tak nam szczędzą w szkole, nauka, ten najpotężniejszy czynnik postępu, najlepszy środek ku rewolucyonizowaniu umysłów, musi być ośrodkiem, koło którego winno się obracać życie ogółu młodzieży szkolnej“. Autor wskazuje tu na różne konkretne zadania, które powinny bardziej niż dotąd

zaprzątnąć umysły młodzieży, jako to praca nad oświatą ludową, pomoc więźniom politycznym, stowarzyszenia „zdrowia młodzieży", kasa relegowanych, kasa pomocy dla tych, którym w kraju uczyć się nie dają. Artykuł niedokończony „O nacyonaliźmie" piętnuje szerzony przez narodową demokracyę (której autor nie wymienia) zaściankowy szowinizm i ślepą nienawiść przeciwko wszystkiemu, co obce. Numer zakończony jest korespondencyami i kroniką, w której między innemi znajdujemy gorący apel do zwalczania prób „Judenhecy", głoszonych przez jakieś ogłupiałe indywidua, nie zdające sobie sprawy z tego, że są bezwiednemi narzędziami w ręku rządu.

Multatuli jego życie i dzieła — w przekładzie M. Garfeinowej.

Holenderski genialny pisarz, to jeden z tych promiennych postaci ludzkości, którego całe życie w słowie i w czynie jest jednym ognistym protestem przeciwko niesprawiedliwości, nędzy i faryzejskiej obłudzie dzisiejszych społeczeństw. Jako jeden z regentów w koloniach indyjskich należących do Hollandyi starał się ulżyć straszliwej nędzy tubylców wyzyskiwanych przez rząd i przez swoich kacyków. Wskutek tego, że był dobrym i uczciwym stracił posadę. Powrócił do Europy i rozpoczął żywot tułaczy, krwawy żywot człowieka, który ma odwagę głosić na każdym kroku prawdę bez osłonek. Przemierając z głodu wraz ze swoją ukochaną kobietą i dziećmi, wykazuje jednak w całym szeregu swych głębokich dzieł, miejscami przypojonych przedziwną poezyą i smutkiem — brutalność dzisiejszych warstw władających, dzisiejszych moralnych i uczciwych chrześcijan. Książka Garfeinowej jest właśnie zbiorem najcharakterystyczniejszych wyjątków z utworów Multatulego. Miłość i współczucie dla biednych, groza, rozpacz, ironia targająca trzewiami, moc słów człowieka płonącego ogniem oburzenia, a przedewszystkiem ta bezpośredniość twórczości pędzącej, jak niekierowany ręką ludzką potok górski, ta żywiołowość uczucia, które nie mogło spokojnie mieszkać w duszy — ale musiało głosem trąb archanielskich zawołać na cały świat „Ale Jawańczykom dzieje się krzywda i nikt tego mi zoprzeczyć nie może", stanowi najistotniejszą cechę twórczości Multatulego. On nie uczył się prawideł tworzenia, sam powiada o sobie, że nie umie pisać, nie był wcale typem dzisiaj tak rozwielmożnionym literata („Próchno" Berenta), ze szkodą samej

sztuki — on był nadewszystko człowiekiem. Życie, czyn przeciwdziałanie podłości, walka na śmierć i życie z czarnymi duchami — miłość i piękno, to najczystsze tony srebnej harfy wielkiego poety, który pogardzał swoja społecznością, jeżeli zezwalała na takie zbrodnie. Takie rzeczy jak utwory Multatulego każdy powinien nie tylko czytać, ale je przeżyć, przeczuć, przeboleć — inaczej będzie tylko czytelnikiem ze zwyczaju lub nudów. Wtedy lepiej niech czyta Dumasa. *Z. Ł.*

(Karol Irzykowski. „Pałuba". Sny Maryi Dunin. Lwów 1903. Nakładem Księg. Polskiej B. Połanieckiego).

Polecamy naszym czytelnikom „Pałubę" Karola Irzykowskiego. Obszerna ta książka tak ciekawa, jak rzadko która z widniejących dzisiaj na półkach księgarskich i cieszących się „szaloną sympatyą" czytających. Z góry jednak uprzedzamy tych, którzy szukają sensacyi, wzruszeń, nastrojów, poezyi, plotki, śpiewek cherubinów itd., by Irzykowskiego i do rąk nie brali, bo wszystkiego tego tam nie znajdą; uprzedzamy tych, co w literaturze szukają „zapachu róż", by książki tej do rąk nie brali, bo znajdą tylko niepoetyczne korzenie kwiatów, godne by im się przypatrzyli ci, co szukają nie literatury ale poezyi.

„Pałuba" to studyum biologiczne, przedstawiające się miejscami — jak sam autor mówi — „nie jako kwestya zmysłów lub serca, ani jako kwestya społeczna, moralna lub estetyczna, lecz tylko jako kwestya intellektualna albo może naukowa, zawiła, nudna, bo trudna, zczepiona siecią rachunków, w których gubi się oko. Zdaniem autora do tej instancyi najwyższej dochodzi każda sprawa, jeśli się ją na seryo bada. Życie Strumieńskiego, Angeliki i Oli tak dokładnie rozebrane, że czasami wyobraża się tak monstrualnie, że go i podglądać się niechce. A przecie tak życie wygląda, tak prawda wygląda, takiemi drogami dochodzi się do iloczynów męzkiej psychologii i tak tylko pisać potrafią ci, co się nie chowali wśród „rechotania żab".

Z braku miejsca w tym numerze musimy odłożyć dokładne omówienie tego dzieła na później — na razie zaznajamiamy się tylko i to bardzo pobieżnie z najgłówniejszemi cechami „Pałuby". Wyspiański ubiegł Irzykowskiego słowami: precz z poezyą! ale obaj odrzucając poezyę, dają poezyę...

„Nie to stanowi Poezyę, co się w jej szaty ubiera tylko jako rezultaty myślowe, ale także cały kompleks związanych z tymi

rezultatami radości, wątpliwości, patosu dróg, nie poezya, to właściwie myślenie kat exochen — całym sobą“, jak mówi Gross. Rozpatrując technikę faktów życiowych, do czego autora skłonili Kleist Hebbel i Schopenhauer oświetla autor te fakty najdokładniej w ten sposób, że podkreśla ciągle pierwiastek pałubiczny w każdym związku psychicznym. „Pałubizm ten polega przeważnie na inkongruencyi (tj. na nie przystawaniu) obrazu w duszy, myśli, fantazyi, teoryi z odnośną rzeczywistością jednem słowem na dwoistości ludzkiej duszy. Przyznać się musi, że Irzykowski duszę ,,swoich ludzi“ odtworzył wprost genialnie, Czytając ,,Pałubę“ ma się wrażenie, że czyta się równocześnie kilka dzieł, tak jedne nastroje przepływają w drugie, tak fakty życiowe grupują się ,,idylicznie, komicznie, filozoficznie, poetycznie problemowo, etycznie“ itd. i to wśród tych samych warunków lub pod wpływem najlżejszych choćby okoliczności. Również silnie podkreśla autor tajemnice intellektualne i technikę zdarzeń, uważając na ilościowy i jakościowy stosunek szczegółów do siebie, na pewne minimum i maksimum namiętności, znaczenie przypadku, procent nieprawdopodobieństw, robienie życia, jego asocyacyjność, autoironię, pozory symetryi i przełomów, polaryzacyę Charakterów, powtarzania ich, współczesne sobie dwa odmienne kierunki duszy i życia itd., itd., czego prawie żaden z poetów nie robi.

Nie licząc całkowicie na wrażenie, pozostaje autor w ciągłym kontakcie z czytelnikiem, podnieca go mimowoli — a więc samą tylko metodą opowiadania, a podniecając czytelnika nie ciągnie go w zaświaty, ale uczy go myśleć i patrzeć na życie-prawdę oczyma szczerości i w ten sposób osiąga cel zamierzony i co zaznaczyć należy, udaje mu się to bardzo łatwo. Na drobniutkich nieraz przykładach wskazuje tajemniczy ,,moment klapiarstwa“ w życiu i banalną kwestyą ideału i czynu, pozoru i treści, zamienia na kwestyę ważną, bo praktyczną; demaskuje kłamstwo i ściera blichtr, a domaga się kultury szczerości w życiu i poezyi, lecz nie tej szczerości ,,którą się mieć chce lub nie chce, a zawsze się mieć może“, ale chce tej, której arkana dokładnie zbadać należy, by szczerość nie stała się kłamstwem.

Dzieło to powinno się znaleść u wszystkich czytających, a myślących poważnie, by nie doczekać się przewidzianej przez

autora chwili, w której by mu wypadło dzieło swoje popularyzować lub dla zaciekawienia ,,publiczności" pisać ,,Pałubę" swojej ,,Pałuby"... *E. B.*



KORESPONDENCYE.

Kraków.

W „*Promieniu*" dotąd zaledwie ogólnikowe i krótkie wzmianki zjawiały się o ruchu młodzieży krakowskiej. Omówienie szczegółowe tego ruchu wydaje się nam niezmiernie ważnem, już choćby ze względu na materyał który wyświetlić może dużo kwestyi na czasie, pogłębić i rozszerzyć sam ruch, a zarazem i ze względów praktycznych. Sądzimy, że nikt z czytelników „*Promienia*" nie zaprzeczy nam, jeśli powiemy, że ruch młodzieży w Galicyi jest kwestyą palącą, jest sprawą, od której w wielkim stopniu zależy rozszerzenie się i pogłębienie, pchnięcie naprzód całego ruchu społecznego. A ruch ten — jeśli ma być ciągłym nie przerywanym, planowym — wymaga wciąż nowego dopływu przygotowujących się w gimnazyach w kółkach młodych, świeżych sił, wymaga porozumiania się, informownia tego ogółu o swoim kierunku. Obecnie zwłaszcza, gdy młody zastęp przygotowany przez kółka, ma wejść w życie akademickie, zdanie przed nim sprawy ze swych czynności jest wprost koniecznością.

Mając to na względzie, postaramy się odtworzyć ruch postępowy tutejszej młodzieży, nie wdając się w zbyteczną — jak sądzimy — krytykę usposobienia t. zw. karyerowiczowskiej młodzieży, „przeciętnych serwusów", „całujących obecnie rączki" grzecznie, aby stać się niegrzecznymi urzędnikami.

Nie mamy zamiaru również długo zatrzymywać się nad charakterystyką młodzieży narodowo-demokratycznej. Ewolucya, jaką młodzież ta przechodzi na gruncie galicyjskim, jest powtórzeniem ewolucyi, jaką partya cała narodowo-demokratyczna przechodzi. Ze stronnictwa nieokreślenie narodowego, przekształciła się n.-demokracya na stronnictwo, będące wyrazicielem, a raczej mające pretensyę do wyrażania opinii współczesnego ustroju społecznego. Nie stawiając żadnych dążeń w swym programie, mających za zadanie zmienić współczesne ohydne warunki istnienia, tworzy -- wprawdzie, jak dotąd na papierze — rząd narodowy, oparty na podstawach starego, zmurszałego świata Jej młodzi adepci postępują, a raczej prowadzeni są po tej samej ścieżce bardzo narodowej, bo usypanej kwiatami „egoizmu narodowego", nienawiści do „lubieżnego humanitaryzmu", rusinożerstwa, antysemityzmu i t. p. Dochodzą pojedyńczy ich adepci do potwornych granic; dość tylko wspomnieć o zachowaniu się tych młodych „zapaleńców" w sprawie związku pomocy narodowej; mianowicie odmówiono zapomogi koledze-żydowi, prześladowanem za szerzenie idei socyalistycznych; to zresztą jeszcze błahostka. Wszak znalazł się „wybitny" narodowy demokrata, który uznał broszurę. zutytułowaną „Światło do latarni" za broszurę godną rospowszechnienia wśród biednego naszego ludu, ,,jako antidotum przeciwko ,,żydowskiemu socyalizmowi", ,,stworzonemu przez żydów Marksa i Engelsa", a ,,importowanemu sztucznie do Królestwa wprost z Petersburga". Wprawdzie opinia nie uzyskała poparcia ogółu, lecz i nie spotkała się z gorącym protestem (miało to miejsce w komisyi katalogowej akademick. koła T. S. L.) Słowem ruch ten przybiera takie kształty ideowe, że nie zdoła on pochłonąć jednostek, rzucających się z zapałem w wir życia akademickiego, z głębszemi ideałami, z wiarą w ,,nowe życie". A do tych dziś mówimy. Ruch narodowo-demokr. koncentruje się w stowarzyszeniu ,,Młodość", chcącem na zewnątrz mieć charakter stowarzyszenia bezbarwnego, a faktyczuie mającem zbywanie norodowo-demokratyczny, czyli jak się już mów nacyonalistyczny charakter.

O ,,Czytelni Akademickiej' — jako stowarzszeniu, nie mającem nic wspólnego z jakiemikolwiek szerszymi dążnościami, a cechującem się jedynie tem, że jest stowarzyszeniem t. zw. ogólno-akademickiem, wcale nie będziemy mówili.

Natomiast chcielibyśmy dłużej zatrzymać się nad odtworzeniem życia w stowarzyszeniu „Ruch".

Stowarzyszenie „Ruch", które powstało z lewicy naturalną śmiercią umierającego „Zjednoczenia" przybrało już od początku swego istnienia bardzo określony charakter skrajnie radykalnego stowarzyszenia. Założyciele jego mieli podwójny cel: z jednej strony stworzyć ognisko dla młodzieży prawdziwie rewolucyjnej, z drugiej strony teren, na którym by ta młodzież przygotowywała się do przyszłej swojej działalności społecznej. Będąc reakcyą niejako przeciwko mglistemu charakterowi dawniejszego „Zjednoczenia" (w ostatnich czasach jego tstnienia) „Ruch" określił zadanie swoje być może aż nazbyt jaskrawo. A przynajmniej — przez ogół młodzieży został przyjęty jako stowarzyszenie partyjnie ściśle, co nie zgodnem było z prawdą. Być może wskutek uzyskania takiej opinii, a może więcej wskutek rozpanoszesię podówczas płytkiego t. zw. „indywidualizmu", plującego zasadniczo z piedestału nadczłowieczeństwa na poziome sprawy społeczne, ruch nie uzyskał na razie poparcia, energiczniejszego wśród młodzieży i wiódł żywot dość odosobniony, skupiający nieznaczną stosunkowo ilość młodzieży, nie tworząc jakiegoś energiczniejszego ruchu, podobnego do ruchu dawnego, ś. p. Zjednoczenia. Prócz niekorzystnych warunków, rozwój stowarzyszenia tamowany był przez dość marny finansowy stan. To jedno tylko przyznać potrzeba „Ruchowi", że dał możność elementom rozwiniętym społecznie zogniskować się, skupić się i przygotować lepszą przyszłość. Pewne ożywienie w życiu stowarzyszeniowem zauważyć się daje od kwietnia ubiegłego roku, ożywienie to zawdzięczyć należy bardziej sprężystemu zajęciu się stowarzyszeniem, większej dbałości o losy jego. Rozpoczyna się szeregiem odczytów, skupiających nie tylko członków, lecz i znaczną ilość gości. W tym czasie zjawia się kilku energiczniejszych kolegów, ruch odczytowy przybiera szersze rozmiary, staje się systematycznym i trwa już z jednakowem niemal napięciem w ciągu całego ostatnicgo szkolnego roku.

Oprócz odczytów na zebraniach ruchu omawiano szereg aktualnych kwestyi dnia. Podajemy tu tytuły odczytów i pogadanek, jakie w ciągu roku szkolnego (od października) miały miejsce w stowarzyszeniu.

1. Polska partya socyalistyczna. 2. Fourier. 3. Owen. 4. Socyalizm francuski przed 48 rokiem. 5. Kwestya żydowska. 6. Pozytywizm warszawski. 7. Dyktatura proletaryatu. 8. Spółki rolnicze. 9. Wyodrębnienie partyi socyalist.-żydowskiej. 10. Kwestya agrarna. 11. O trustach. 12. Ruch rewolucyjny w Rosyi. 13. Z powodu rocznicy „Proletaryatu". 14. Z powodu 40-lecia powstania 63 roku. 15. Romantyzm a rewolucyonizm. 16. Sztuka ze stanowiska klasowego. 17. Impresionizm i symbolizm z punktu widzenia psychologicznego. 18. O Wyzwoleniu. 19. O Żeromskim. 20. Podróż na wyspy Nowosyberyjskie. 21. Muzeum (dram. utwór jednego z kol). 22. Grottger zmartwychwstały (dram. utw. jedn. z kol.).

Do tego dodać należy niejednokrotne dyskusye nad zasadniczem charakterem, jaki nosić ma stowarzyszenie, informacyjną pogadankę o historyi i ruchu III. Koła T. S. L. i wieczór poświęcony zjazdowi Związku Postęp. Młodzieży Polskiej.

Wyliczenie tytułów odczytów świadczy najlepiej, o ile ruch odczytowy był urozmaicony i szeroki. Nie należy jednak z tego wysnuwać wniosków zbyt pospiesznych, określać już na podstawie tego materyału żywotność stowarzyszenia.

Jeśli zwrócimy się do innych przejawów wewnętrznego życia stowarzyszenia, to zauważymy dziwny niestosunek.

Ani ruch biblioteczny, ani kółkowy nie przybrał szerszych rozmiarów. O ruchu bibliotecznym niech świadczy liczba wypożyczonych książek — wynosi ona od listopada 1902 do czerwca około 180. Wprawdzie wobec finansowych kłopotów, biblioteka nie zapełnia się świeżemi książkami, wprawdzie członkowie „Ruchu', mają dużo sposobności korzystania z książek po za „Ruchem", czyli podana tu cyfra może tylko świadczyć o stopniu, w jakim stowarzyszenie zdołało zaspokoić potrzebę czytelnictwa, nie zaś o jego rozległości wśród stowarzyszonych.

Co do ruchu kółkowego — to z powstałych dwóch kółek psychologicznego i ekonomicznego, pierwsze już się rozwiązało, drugie niezbyt energicznie sie rozwija. Wyjaśnienie przyczyn dość ociężałego życia kółek zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Zresztą częściowe wyjaśnienia znajdzie czytelnik poniżej.

Co do pracy na zewnątrz stowarzyszenia, to nie przejawiła się ona w „Ruchu" niczem. Polityką akademicką „Ruch" się nie

zajmuje. W pojedyńczych wypadkach na komersach zawsze zaznacza swe stanowisko, jak to miało miejsce w sprawie stosunku młodzieży do „Czytelni akademickiej“, do komitetu pomocy narodowej. Zajęto się energiczniej sprawą reorganizacyi komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. Lecz wogóle zużywanie większej ilości energii na sprawy akademików nie leży w zadaniach stowarzyszenia. Zrzekło się stowarzyszenie roli kierowniczej wśród dalekiego od wszelkich ideałów ogółu młodzieży; trzeba dostosowywać się do poziomu tego ogółu, to znaczy zrezygnować ze swoich przekonań.

Stowarzyszenie ma zupełnie inne zadanie — skupiać młodzież ideową, dać możność wyrobić się jej na społecznych działaczy, zasób swych sił i swojej wiedzy zużyć w instytucyach szczerze demokratycznych. Dotąd „Ruch“ nie organizuje pracy społecznej na zewnątrz i pojedyńczy członkowie „Ruchu“ – zależnie od swego wyrobienia i od swoich poglądów — pracują we wszystkich instytucyach postępowych. Praca ta jest tak rozmaitą jak rozmaitym jest skład stowarzyszenia, gdzie obok ludzi wyrobionych, są ludzie „skończeni“, obok przygotowujących się do pracy są zasłużeni pracownicy. Ta praca stanowi treść stowarzyszenia — z konieczności jednak zmuszeni jesteśmy do ograniczenia się na ogólnikowem omówieniu tej strony życia stowarzyszenia.

Rozmaity skład stowarzyszenia odbił się i na życiu towarzyskiem, które zwłaszcza w pierwszej połowie roku pozostawiało dużo do życzenia. W małym tylko stopniu istniało współżycie towarzysko-ideowe, pomimo woli wszystkich obecnych, a wytłómaczyć to można z jednej strony pewnem zaniedbaniem stowarzyszenia w ciągu poprzedzającego okresu, z drugiej przypływem jednostek świerzych, które dopiero po dłuższem obcowaniu zżywać się zaczynają, wreszcie tem że stowarzyszenie nie koncentruje w sobie działalności społecznej na zewnątrz jedynie zdolnej skupić i zbliżyć ludzi do siebie. Już obecnie stan ten zmieniać się zaczyna na korzyść, w miarę dłuższego współżycia ze sobą.

Reasumując rezultaty pracy stowarzyszenia, przychodzimy do przekonania, że stowarzyszenie przeszło okres organizowania się. Dzięki napływowi jednostek wyrobionych, stał się możliwym piękny ruch odczytowy, który skupił i przyciągnął do stowarzy-

szenia większą ilość jednostek, ożywił stowarzyszenie, zorganizował do dalszego życia. W jakim kierunku i w jakim stopniu postępować będzie dalszy rozwój stowarzyszenia, jest to zależnem od naturalnego przyrostu sił świeżych, młodych. Przyrost ten jest w ścisłej zależności od ruchu kółkowego w gimnazyach. Dotąd życie stowarzyszeń postępowych w Galicyi, w wielkim stopniu uzależnionem było od przypadkowego dopływu wyrobionych jednostek. Tem się też tłómaczy nie dość ciągły, przerywany, okresowy ruch w tych stowarzyszeniach. Z chwilą gdy szeroko rozprostarł się ruch gimnayalny kółkowy w Galicyi, gdy zapuścił już głębokie korzenie, z tą chwilą i rozwój stowarzyszeń postępowych akademickich stać się musi ciągłym i zataczać coraz szersze koła. My tu w Krakowie, pokładamy duże nadzieje na młodszych naszych kolegach i jak nas uczy doświadczenie, nie mylimy się. Przyszłość ruchu postępowego młodzieży akademickiej spoczywa w rękach tych, którzy z organizacyi uczniowskich przejdą do organizacyi akademickiej. Ich zastęp jest niemały — ,,Ruch" już nie tylko się odmłodzi, lecz i spotężnieje, ze stadyum organizowania się, przejdzie w stadyum twórczej pracy.*)

Zurych w czerwcu.

Słyszeliście zapewne o uchwałach młodzieży podczas zjazdu zimowego w Zurychu, których rezultatem miały być t. zw. „kluby polskie". Prawdziwie wielki to był dzień, kiedy dwa wielkie obozy poważnione porozumiały się (widocznym znakiem zgody było to, że kilkunastu związkowców poszło na bal zjednoczenia natychmiast przypieczętować nogami szczęśliwą ugodę). Ale cóż? Kazio strzela, a Pan Bóg kule nosi. I dlatego ugoda spudłowała jak dotąd. Zdaje się, że w żadnem mieście zagranicą nie przyszło do utworzenia „klubu" — jeno w Zurychu. A tutaj? — Boże się pożal jak ten klub wygląda.

Pewnego razu przyszedłem do „klubu". Jest to wielki pokój poważny jak przystało na potomka rodzicieli: Związku i Zjednoczenia. Poza tem słynną ścianką przedzielone dwa pokoiki, w których przykucnęły oba Stowarzyszenia tutejsze („Ogniwo" nar. dem. i ,.Tow. Mł. P. Post".)

*) Korespondencya niniejsza nie pochodzi oficyalnie od stowarzyszenia; jest ona wyrażeniem opinii piszącego, nie zaś całego stowarzyszenia; nie jest również pisaną z polecenia stowarzyszenia. (Przyp. aut.)

Skromnie przysiadłem przy stole, gdy w tem wyleciały z za „ścianki“ dwie bomby huczące. W obecności mojej rozegrał się jeden z najokrutniejszych dramatów, który zresztą doskonale charakteryzuje poziom tutejszego „życia społecznego“.

Koleżanka (nad miarę obszerna o nadmiernie subtelnym głosiku). — A nieprawda, nieprawda — pieściwie piszczy tupiąc zaciekle obiema nóżkami.

Kolega. — Przepraszam Was, ale prawda. Wedle 999 § ustawy klubowej pod literą y) jest wyraźnie powiedziane: wszelakie ogłoszenia „Tow. M. P.“ na czarnej tablicy w lewym kącie północnej strony pokoju klubowego wywieszone mają być.

Koleżanka (przyskakując). — Pokażcie, pokażcie — (kolega szuka w szpargałach gorączkowo, tymczasem koleżanka sapie energicznie). — Uf, uf ten „klub“ mnie doprowadzi do grobowej deski uf, uf.

Kolega (z kolei przyskakując, tryumfujący uśmiech dźwigając na ustach) — Proszę, proszę patrzeć § 999, litera y) — każde ogłoszenie...

Złapałem za kapelusz i temu zawdzięczam, że nie doczekałem się końca miłej pogadanki. Takie to walki homerowe staczają tutaj dwa obozy. Naturalnie, można to wytłumaczyć tem, że grupka ludzi rzuconych na obczyźnie nie może żyć istotnie i walczyć o wielkie rzeczy — stąd też wytwarza się taka atmosfera kolonialna, specyficznie zagraniczna. Opowiadano mi, że niedawno jeszcze cała kolonia tutejsza istotny brała udział w tych sprawach o zgniłe jabłko — dzisiaj już nastąpiło zróżniczkowanie. Potworzyły się kategorje abstynentów od tutejszej polityki — oraz polityków i mężów stanu. „Klub“ zaś wyprowadzając nowe godności, wyłonił na świat nowe powagi, które z majestatem królują w lokalu Stow. uradowane, że ich „sny o potędze“ przybrały formę realną n. p. w postaci pieczęci sekretarskiej, którą usiłują imponować całemu Zurychowi.

Faktycznie nie można się nie trzymać za brzuch ze śmiechu, patrząc z boku na te szopki, ale przejdziemy do strony faktycznej. Zadaniem „Klubu“ miało być zbliżenie się obu odłamów młodzieży oraz ułatwienie wymiany zdań. Tymczasem w praktyce wygląda to inaczej. Odbywa się zgromadzenie protestujące przeciw mordowi w Kiszyniewie, narod. dem. nie przychodzą. Jest

odczyt postępowca w „militaryzmie“ narod. dem. nie przychodą. Odbywa się na zgromadzeniu „klubu“ dyskusya w sprawie zmiany jakiegoś paragrafu (mężowie stanu z Zurychu wybaczcie mi taką bezczelną ignorancyę tutejszych paragrafów, lecz nie umiem zacytować który z miliona, na mocy którego tylko Polacy mają być przyjmowani na członków „klubu“ — inne narodowości zaś tylko jako goście i to w wyjątkowych wypadkach. W ostatnich dniach zdarzył się fakt, że nie przyjęto do „klubu“ kolegę z Polski, który jednak nie przyznaje się do żadnej narodowości) — całe „Ogniwo“ przez usta swego reprezentanta oświadcza, że w dyskusyi nie będzie brało udziału. Tak wygląda owa ,,wymiana przekonań“. Obecnie umyślnie wydelegowana ,,komisya“ do reperacyi klubu poci się nad nową ustawą.

Z charakterystycznych dla nar. dem. faktów, przytoczę tutaj jeszcze jeden. Był tutaj odczyt o ,,programie ekon. narod. dem.“ Naturalnie postępowi pragnąc już raz pomieniać się z kolegami z ,,Ogniwa“ myślami — przyszli. Otóż dowiedzieli się, że 1) Marks — to już strącony z piedestału geniusz. 2) Socyaliści są stronnictwem skostniałem. 3) Nar. dem. są partyą nieskostniałą. bo mają program t. zw. ,,dynamiczny“. Cóż kiedy w dyskusyi ,,niekulturalni“ postępowcy wykazali ku zdumieniu zwolenników prelegenta, że oprócz jegopartyi i jego dowody są znpełnie nieskostniałe, gdyż za lada krytycznem dotknięciem rozsypują się w proch.

W całym tym odczycie jedno było ciekawe, to pewność z jaką ci ludzie mówią o rzeczach, w których nie mają literalnie najmniejszego wyobrażenia.

Z jaśniejszych stron tutejszej kolonii należy zaznaczyć, że jest tu jednak mała garstka ludzi, rozumiejących to, że młodzież za granicą ma przed sobą jedno tylko zadanie, pracę nad sobą. Po krótkim pobycie tutaj przyszedłem do stanowczego przekonania, że oprócz kółek i odczytów (czego prawie że niema) wszelka inna ,,społeczna“ praca tutaj to młócenie plewy. *K. Ł.*

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Sandomierz. w kwietniu. Dnia 10. marca urządzili uczniowie naszego gimnazyum wprost imponującą demonstracyę przeciwko rusyfikacyjnym zamiarom rządu. Rzecz się tak miała, że Krasicki, inspektor progimnazyum, chciał cichaczem znieść wykład języka polskiego. By dopiąć tego celu, postarał się o przeniesienie nauczyciela języka polskiego do Pułtuska, i nie zastąpił go przez nikogo. Uczniowie zaczęli szemrać, ale nie zdobyli się odrazu na protest, — w czem niema zresztą nic dziwnego, jeżeli zważymy, że progimnazyum sandomierskie liczy tylko cztery klasy. Wzburzenie jednak istniało i trzeba było lada drobnostki, by wybuchło płomieniem.

Nadszedł jubileusz papieski. Na prośbę księdza Naklińskiego inspektor pozwolił odprawić nabożeństwo o g. 8. rano dla IV. klasy. Na to nabożeństwo poszli również czniowie III. klasy, korzystając z tego, że oficer, który dawał lekcye gimnastyki, nie przyszedł. Władzanaty chmiast posłała do katedry pedela, z żądaniem rozejścia się do domów. Nikt rozkazu nie posłuchał.

Po nabożeństwie Krasicki rozmyślił się, że niepotrzebnie dał pozwolenie, napisał zatem denuncyacyę do kuratora okręgu warszawskiego, że ksiądz samowolnie odprawił nabożeństwo. Ksiądz wskutek tego został natychmiast wezwany do Warszawy. W ten sposób znikły jedyne dwa wykłady, które odbywają się po polsku. Tego uczniom było zanadto. Gdy się w niedzielę ksiądz nie zjawił w kościele, postanowili czynnie zademonstrować. Przyszedł poniedziałek. Po pauzie (o pół do pierwszej) miała się odbywać lekcya religii. Tymczasem zamiast księdza, zjawił się nauczyciel języka niemieckiego. Wtedy uczniowie wstali i zaczęli krzyczeć i wymyślać, nie dając mu przyjść do słowa. Ale to ich nie zadowolniło, trzeba było bowiem pokazać, że wszyscy są solidarni. To też dnia 10. marca całe progimnazyum gotowało się do demonstracyi. Na dobitkę, przed rozpoczęciem lekcyi wchodzi nauczyciel Kosorołow i oznajmia, że jeden z uczniów jest wydalony, za to, że uderzył po twarzy kolegę-denuncyanta. Wydalony został i zaczął mówić: „Żegnajcie bracia!"... ale moskal nie dał mu dokończyć i wyprowadził go. Wtedy wszyscy uczniowie wysypali się z klas i zaczęli bić szyby kamieniami, łamać sztachety i t. p. To samo powtarzało się w ciągu następnych dwóch dni. Pedele,

którzy zwykle grubiańsko obchodzą się z uczniami, pochowali się ze strachu i nawet zaniechali zwykłych rewizyj po mieszkaniach.

Po upływie czterech dni władza wezwała sześciu uczniów do siebie i tam przeczytano im wyrok, wydalający ich z progimnazyum. Dzielni chłopcy nawymaślali swym oprawcom i wyszli, a za nimi koledzy. Na placu czekało na nich czterech strażników ziemskich, dwóch żandarmów, naczelnik powiatu Bielajew i naczelnik straży ziemskiej Żarnoklejew (specyalista od ścigania pism zakordonowych). Chłopców zaaresztowano i wywieziono do Ostrowca.

W chwili gdy to piszemy, nie mamy jeszcze wiadomości o dalszych wynikach demonstracyi. Wiadomo tylko, że władza szkolna zmuszoną została ustąpić, mianowicie odtąd wykład religii ma się wszędzie odbywać po polsku. W ten sposób u nas od najmłodszych lat ludzie przyzwyczajają się walczyć z caratem.

Piotrków. Zdaje się, że w ostatnim liście do „Promienia„ zrobiłem małą wzmiankę o gimnazyum żeńskiem i Aleksandrówce, wraz z obietnicą przesłania później obszerniejszych wiadomości o tych zakładach. I rzeczywiście, myślałem, iż życie uczęszczającej do nich młodzieży dostarczy cokolwiek materyału do korespondencyi, a nawet — o ile pamiętam — zaznaczyłem, że w szkole aleksandryjskiej znajduje się kilka sympatycznych jednostek, które z czasem mogą stać się bardzo użytecznymi. Nie mam bynajmniej zamiaru cofać swego zdania, ale niestety przekonaliśmy się, że to „czasem“ może nastąpić dopiero w dalekiej przyszłości. Bo, mimo wszystko, brak jeszcze tej młodzieży ożywiającego ducha, widnokrąg jej myśli jest jeszcze bardzo, bardzo ciasny, nie zaczęła ona jeszcze czuć głębiej i dlatego pogrążona w śnie, z którego ją trudno rozbudzić, nie mogła dotychczas odegrać żadnej roli w życiu Piotrkowa. Chęci jednak przynajmniej nie brak i chociaż „nadzieja – matka głupich“, nie chcemy się jej pozbywać, bo nam ciągle mówi ona, że ostatecznie ziarno, rzucone przez nas, zejdzie i wyda plon obfity. Smutne w tym roku robi wrażenie tak zwany kurs wyższy (seminaryum nauczycielskie), bo przeważają tam karyerowicze, którzy — co prawda — drżą na samą myśl o jakiemkolwiek narażeniu się władzom, ale

nie cofną się przed niczem, co może przychylnie usposobić dla nich inspektora i rozbudzić jego zaufanie.

Co zaś do gimnazyum żeńskiego, to zdaje się, że uczenice powiedziały sobie:

„Drzem sobie, duszo! co ci do tego,
Że tam myśl czyjaś po niebie lata“ —

i wszystkiemi siłami starają się nie myśleć, nie rozumować, zostawiając podobne rzeczy swym przewodnikom z gimnazyum męskiego, w których wierzą jak Mosiek w Mojżesza, i których polecenia święcie wypełniają. Oczywiście przeciwko takiej budującej uległości nic miećbyśmy nie mogli, gdyby to było wynikiem jednakowych poglądów i przekonań, wspólnych celów i idei. Ale tymczasem nasze gimnazistki uważały za najdogodniejsze zrzec się wyrażania swoich indywidualnych zapatrywań, zaufać kolegom X-om i Y-om i głosić prawdy, przez nich propagowane. O jakiemś samodzielnem życiu mowy tutaj być nie może; wszystko idzie owczym pędem. Istnieje jednak pewna opozycya. Lecz działalność tej nielicznej garstki ogranicza się tylko na gołosłownem krytykowaniu partyi przeciwnej, od której przedewszystkiem różnią się opozycyonistki samodzielnością. O, bo — zaiste nie do uwierzenia — samodzielnego umysłu to niewiasty! Rozprawiają one o wszystkiem — jak np. o pochodzeniu człowieka, o zjawiskach przyrody, o obowiązkach, o religii, o wolnej woli — jednem słowem, nic im nie jest obce, o wszystkiem potrafią wydać swój sąd, do którego z pewnością niktby się nie mógł przyznać, pomimo, że żadna z nich dotychczas nie przeczytała ani jednej poważniejszej naukowej książki i za nic w świecie nie zgodzi się czegoś podobnego uczynić. Rozumieją także potrzeby społeczeństwa: życzą mu, aby w jego łonie znajdowało się jaknajwięcej ludzi, podobnych do Petroniusza — takich pięknych, takich zachwycających, jak on.

Zresztą, może niepotrzebnie poświęciłem tyle miejsca gimnazyum żeńskiemu. Za kilka tygodni znaczna część jego uczęstniczek opuści mury szkolne, pójdzie w świat szukać męża z kawałkiem chleba, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, bez wyciśnięcia jakiegolwiek piętna na działalności piotrkowskiej młodzieży.

A wiedzą już czytelnicy „Promienia“, że działalność ta — z małym wyjątkiem — polega głównie na zwalczaniu socyalistów.

Oczywiście, w klerykalnym Piotrkowie praca taka jest nadzwyczaj produkcyjną, a ponieważ, dzięki miejscowym warunkom, nie jest ciężką i nie wymaga wielkiego rozumu, więc młodzież poświęca się jej z zamiłowaniem, a nawet z zapałem, tembardziej, że można przy tem zyskać nazwę szlachetnego, mądrego, rozsądnego młodzieńca i zdobyć łaskawe względy mamusi lub cioci. I trzeba widzieć, jak garnie się ta dzielna młódź nasza pod sztandary kierunków antysocyalistycznych, jak rwie się do napaści tam, gdzie wie, że nie spotka oponenta, jak gorąco, z jakiem szlachetnem oburzeniem dowodzi o zasadach tej „bandy zbójeckiej *), o których, mówiąc nawiasem, ma takie pojęcie, jak pewne nieczyste stworzenie o czekoladzie.

Ale nie tak bohatersko spisuje się młodzież piotrkowska, kiedy chodzi o jakieś wykroczenie przeciwko władzy. Dla przykładu podam fakt następujący:

W tym roku wprowadzono u nas zwyczaj urządzania, zamiast lekcyi, od czasu do czasu przedstawień, koncertów itp. rusyfikacyjnych szopek. Uczniowie gimnazyum zdobyli się na krok heroiczny i nie zjawili się na koncert, manifestując w ten sposób swoje uczucia względem nowych moskiewskich pomysłów. Każdy chyba na to się zgodzi, że, jeżeli raz podjęło się tego rodzaju walkę, to nie należało ustępować za żadną cenę i wytrwać bądź co bądź do końca. Gimnaziści tego nie zrozumieli i nietylko, że znaleźli się tacy, którzy tłómaczyli się chorobą, nieświadomością i t. d., psując najzupełniej w ten sposób znaczenie wystąpienia, ale nadto na drugi raz najzupełniej zaniechali wszelkiego oporu. Prawdopodobnie na przyszłość będzie lepiej, boć komuby się chciało mieć na cenzurze cztery ze sprawowania i nie zostać uwolnionym od wpisu! Zdaje się jednak, że do pierwszej kary moglibyśmy się już przyzwyczaić, a drugiej, łatwo zapobiedz, zorganizowawszy tajną bratnią pomoc i położywszy kres tańcującej filantropii.

Łatwo to się mówi! A gdzież się sztuba zabawi, gdzie będzie flirtować, gdzie się zaprezentuje w swych krótkich mundurkach i błyszczących lakierkach, jak nie na tańcujących herbatkach, rautach, amatorskich przedstawieniach, urządzanych dla niezamożnych uczniów?! A przytem taka bratnia pomoc, to niebezpie-

*) Tak ks. prefekt Grochowski nazywa partyę socyalistyczną.

czna rzecz, tembardziej, że przecież do organizacyi mogą się dostać czerwoni i zacząć wywierać swój wpływ na kolegów. Niech więc lepiej tak będzie, jak było: spokojnie, błogo. Nie mają sensu żadne reformy.

Infamis.

Łowicz, szkoła realna. Dnia 8. maja wszyscy uczniowie klasy V. i część uczniów klasy II. nie zjawiła się na lekcyach po pauzie (od godziny 12·30). Za to wytoczono im śledztwo o zmowę, mającą na celu świętowanie 1. maja. Skończyło się na tem, że wszystkim zmniejszono stopnie ze sprawowania, a jednego wydalono.

W tem samem mieście mamy do zaznaczenia fakt obrony godności osobistej ze strony ucznia. Urzędnik akcyzy Pietrow miał zwyczaj spychać uczniów z trotuaru, mówiąc, iż mogą iść środkiem ulicy. Ale przyszła kreska na Matyska. Pewien uczeń, potrącony brutalnie przez p. P., wyrwał mu z ręki laskę i tak go zbił, że aż połamał na nim laskę. Sprawę oddano pod sąd, ale p. P. uspokoił się odtąd.

Ostróg, na Wołyniu. Od czasu założenia gimnazyum ostrogskiego (1868 r.) do r. 1900 nie było tu żadnego ruchu umysłowego wśród młodzieży gimnazyalnej. W r. 1900, z inicyatywy jednego z ruchliwszych młodzieńców, kółko uczniowskie zaprenumerowało „Prawdę“. Fakt ten spowodował cały szereg wypadków, które dodatnio wpłynęły na rozwój świadomości polskiej młodzieży szkolnej. Ażeby czytelnik mógł je należycie zrozumieć, muszę go uprzedzić, że Ostróg nie posiada w swojem łonie ani jednego postępowego mieszkańca. To też wiadomość o prenumerowaniu „Prawdy“ przejęła trwogą serca „pobożnych“ Ostrożan. Natychmiast o „szerzeniu się trucizny“ zawiadomiono prefekta gimnazyalnego, ks. Władysława Dworzeckiego. Jest to wróg „Prawdy“, „Głosu“ i „Ogniwa“, chociaż żadnego z tych pism nigdy nawet nie widział. Ten nie omieszkał o „złem“ poinformować inspektora gimnazyum. Z punktu widzenia władzy gimnazyalnej, prenumerowanie „Prawdy“ jest czynem karygodnym: 1) jako prenumerowanie pisma bez zezwolenia władzy, 2) jako prenumerowanie pisma polskiego, wreszcie 3) jako prenumerowanie pisma postępowego. — Pan inspektor dokonał re-

wizyi u jednego z „niebłagonadiożnych“ swoich „wychowańców“, na szczęście jednak nic nie znalazł.

W r. 1903 uczniowie zaprenumerowali „Ogniwo“. Dowiedziawszy się o tem, ks. prefekt, podczas lekcyi w klasie ósmej, zapytał obecnych, kto z nich czyta to pismo. Powstało kilku i wszyscy natychmiast otrzymali „po pałce“ z religii. Tożsamo powtórzyło się w klasie siódmej. Swój sposób postępowania prefekt ten motywuje, że „kto czyta „Prawdę“ i „Ogniwo“ nie ma czasu uczyć się lekcyi“.

Ks. Dworzecki jest to człowiek młody, liczący zaledwie 26. rok życia. Jego gorliwość w zwalczaniu rozwoju umysłowego młodzieży szkolnej nie cieszy się uznaniem nawet w szeregach księży. Gorliwość ta jednak bynajmniej nie przyczynia się do osłabienia ruchu umysłowego śród młodzieży ostrogskiej; odwrotnie, jest ona jednym z jego dodatnich czynników.

Ep.

Gimnazyum kowieńskie. Szkoła nasza cieszy się z dawien dawna najgorszą opinią na Litwie, uważana jest bowiem za rozsadnik elementów konserwatywnych, podpór „świętej Rosyi“.

Liczba uczniów dochodzi do 500; z tego 45 proc. jest Polaków i Litwinów, 35 proc. Rosyan, 15 procent Żydów i 5 proc. innych wyznań lub narodowości. Rzecz szczególna: uczniowie luteranie uważają się za Niemców i czują jakiś pociąg do wszystkiego, co niemieckie, pomimo tego, że właśnie ich rodzice są tymiż Polakami lub Litwinami; bywają jednak między nimi wyjątki. Co się tyczy Rosyan, to ci albo są kosmopolitami, albo zaciętymi adoratorami cara i rządu. Należący do pierwszej kategoryi są bardziej rozwinięci; utrzymują oni stosunki z uczniami Polakami, nie dziwią ich żądania Polaków, wszystko bowiem, co skierowane jest przeciwko rządowi, zdobywa sobie ich sympatyę. Przed laty o takich postępowych jednostkach i słychu nie było, dziś liczba ich jest dość znaczna i, choć instynkty tatarskie płyną we krwi masy, jednak oddzielne jednostki są postępowe. Ale są i tacy, którzy pienią się i oburzają na samo wspomnienie Polski lub Polaków — zabytki czasów murawiewowskich. Kilka lat temu ucierpiał, z winy podobnych jegomościów, uczeń Tyszko. Rzecz się tak miała: Niejaki Grudziński (obecnie oficer noworosyjskiego 107. pułku dragońskiego), chcąc sprowokować Tyszkę, dał mu

do przeczytania życiorys J. Siemaszki (znanego renegata i krzewiciela prawosławia na Litwie). T. odpowiedział, że takich książek nie czyta i wyraził się obelżywie o Siemaszce; wtedy Grudziński, oraz jego kolega K...i zadenuncyowali Tyszkę, który dostał trójkę ze sprawowania i odsiedział pół doby w ciemnym karcerze, przyczem zagrożono mu wydaleniem w razie recydywy.

Drugi przykład: Pantielejew, uczeń VI. klasy, donosi na kolegów żandarmom i policyi. Fakt ten jest stwierdzony przez kilka osób. Dochodzi nawet do tego, że P. zagroził pewnemu żydowi ściągnięciem na jego dom żandarmów, jeżeli ten nie da mu pieniędzy.

Wypadki szpiegostwa między uczniami stanowią bardzo rzadkie wyjątki. Za to wśród nauczycieli są one powszechną zasadą. Szczególniej piękny dobór pedagogów mieliśmy przed dwoma laty. Kolner, dyrektor, był szpiegiem z powołania. Często można było widzieć taki obrazek: dyrektor stoi na palcach pod drzwiami i podgląda, oraz podsłuchuje wykładu swego kolegi, który notabene jest takim samem łotrem, jak i on. Skończył on smutnie, gdyż pewnego pięknego (dla wszystkich) dnia w taką wpadł wściekłość na radzie pedagogicznej, że wyzionął swego podłego ducha.

Najbliższym kolegą jego był idyota skończony, inspektor Kornouchow. Ten, wykładając historyę, gdy dochodził do Polski, miał zwyczaj, śmiejąc się i ruszając swym ogromnym, syfilitycznym nosem, mówić: „Jeszcze Polska nie zginęła! che, che, nie zginęła!“ duraki!“ Jest on teraz inspektorem gimnazyum żeńskiego w Białymstoku.

Inny belfer, Engel, łapownik pierwszej wody. Do tego doszedł, że od pewnego żyda wydusił 500 rb. i za tę cenę wpuścił go do gimnazyum. Prześladował Polaków tak zaciekle, że za jedno słowo polskie stawiał jedynkę za cały rok. Jest teraz subinspektorem (tj. po prostu szpiegiem) w uniwersytecie moskiewskim.

Wsieswiatski, takiż łajdak, umarł.

Korolewski, t. zw. Chop, syfilityk, gdyby nie miał posady nauczycielskiej, dawno zostałby osadzony w domu waryatów. Służy ciągle.

Francuz Sauvin. Na kilka dni przed śmiercią przyjął prawosławie. Pijak ognisty. Za jego wdaniem się, pewien uczeń o mało

co nie został wydalony z gimnazyum za to, że zerwał flagę, którą u nas wieszają w dni galowe.

Ale wszystkich tych pedagogów kowieńskich przewyższył swym sprytem i zdolnościami nowy inspektor Rak (*sic!*). Za jego władzy szpiegostwo zamienione zostało w system, system dozoru, gnębienia wszelkich uczuć, woli, myśli. Jest ono zorganizowane wyśmienicie, każdy krok ucznia kontrolowany jest pilnie, sądzę nawet, że słynna żandarmerya rosyjska nie potrafiłaby lepiej dawać sobie radę. Pomimo tego, że zwierzchnikiem gimnezyum jest dyrektor, jednak p. Rak potrafił go zabrać z duszą i ciałem w swe łapy. Dyrektor jest bowiem człowiekiem bardzo dobrym, ale niezmiernie słabego i miękkiego charakteru.

Drugim panem w gimnazyum po inspektorze jest „pudel", czyli pedel, naczelnik straży szpiegowskiej, prosty stróż, katolik, Karol Sierankiewicz. Wogóle, w straży tej ważną rolę grają stróże gimnazyalni, których obowiązkiem jest podsłuchiwanie rozmów uczniowskich na korytarzach i w wychodkach. Niedość, że wszelkie zebrania towarzyskie uczniów są srogo zakazane, ale nawet, chcąc iść do znajomych, trzeba uzyskać pozwolenie inspektora, który zawsze szczegółowo wypytuje się, kto do tego domu uczęszcza, do której godziny trwać będzie wizyta itd. Rak nie wstydzi się nawet przeszukiwać u uczniów piece i wyciągać stamtąd wszystkie brudne i niepotrzebne papiery, nie zdają sobie sprawy, jaką hańbą to okrywa i jego stanowisko.

Reszta pedagogów, to, w porównaniu z powyższymi okazami, drobna, zwyczajna hołotka. Nauczycielem historyi jest Bogusławski, człowiek przerażająco głupi, chociaż nie tak złośliwy, jak wielu innych. Ale jeden z nich, nauczyciel łaciny i greckiego, Stelmachowicz, zdaje się, w krótkim czasie pobije pod względem zdolności szpiegowskich samego Raka. Jest to człowiek młody, ma dopiero 23 lat i w zeszłym roku wyszedł z uniwersytetu, ale tak już wyzuty z wszelkich uczuć ludzkich, że na pewno daleko zajdzie.

Szpiegowani są nawet sami pedagogowie. Tę szlachetną funkcyę obejmuje jeden z pomocników inspektora (t. zw. dozorca klasowy), Kirik, przy pomocy „pudla".

Tak wygląda zakład, który ma nietylko kształcić, ale i wychowywać pół tysiąca młodzieży.

Ja.

Wilno. 6. lutego zastrzelił się uczeń ostatniej klasy szkoły realnej. Pochowano go 8. lutego z rana; kolegów nie puszczono na cmentarz. W sobotę 8. lutego „Grupa uczni“ rozpowszechniła w szkołach odezwę (po rosyjsku i po polsku) z zaproszeniem do oddania koledze ostatniej przysługi. W niedzielę o godzinie pół do 3., w ogrodzie Puszkina, zebrało się z górą sto osób i o godzinie trzeciej ruszono z wiankiem ku cmentarzowi antokolskiemu. Tu złożono wieniec na grobie Zieńkiewicza. Po skończeniu mów, uczęstnicy demonstracyi (około 150 osób), śpiewając rewolucyjne pieśni, wyszli z cmentarza. Władze gimnazyalne bardzo się zaniepokoiły. W gazetach miejscowych pojawiła się uwaga, iż Zienkiewicz zastrzelił się nie z powodu prześladowania go przez władze, lecz wskutek nienormalnego stanu psychicznego — czego dowiodła sekcya sądowo-lekarska (!). Podobno przy pierwszem gimnazyum męskiem wybrano komisyę śledczą w tej sprawie. W pierwszym tygodniu postu, pop gimnazyalny wypytywał prawosławnych na spowiedzi, czy nie byli na cmentarzu. Ponieważ jednak tą drogą niczego się nie dowiedziano, sprawa widocznie poszła w niepamięć.

ODEZWA SEKCYI BERNEŃSKO-FRYBURGSKIEJ ZWIĄZKU P. M. P. W SPRAWIE MORDÓW KISZYNIEWSKICH.

Dzisiaj możemy twierdzić z pewnością, że rzeź żydów w Kiszyniewie była zainscenizowana przez rząd carsko-moskiewski. Nie będziemy powtarzali szczegółów tej okropnej zbrodni, każdy z nas zna je, każdy z nas wzdrygał się czytając opisy tych mordów pod osłoną policyi carskiej dokonywanych. Każdemu, w kim tkwi choć iskierka uczuć ludzkich, czytając o zarzynaniu bezbronnych mężów, pastwieniu się nad kobietami i dziećmi iście

zwierzęcemu, krew zalewała serce i krzyk zgrozy i oburzenia wyrywał się z piersi. To też wszystko co uczciwsze w Europie, solidaryzuje się dzisiaj w wyrazach protestu i oburzenia przeciw tej, w całym szeregu podobnych, lecz mniej krwawych, mniej krzyczących, mniej podłych zbrodni caratu.

I my przyłączamy się całem sercem do protestujących, lecz jako młodzież postępowa polska, nie możemy poprzestać na tem. Hańbą jest dla naszych cywilizowanych czasów, że podobne mordy mogą mieć miejsce. Hańbą jest, że w XX. wieku postępu są masy całe nieszczęśliwych. nie mogące w otaczających je mrokach dostrzedz wroga i sprawcy swych nieszczęść i mordujące takichże nieszczęśliwych. Hańbą jest, że masy te dotąd żyją w niedoli, ciemnocie, głodzie i poniewierce, w warunkach zbydlęcających, oddane na pastwę łotrom reakcyi, którzy umieją przejawiające się między masami temi niezadowolenie wyzyskać dla swoich podłych celów i popchnąć je do mordowania niewinnych i bezbronnych. Tutaj protesty nie wystarczą.

Koledzy i koleżanki! My nie możemy zadowolić się papierowym protestem. Część winy za upodlenie mas, pożerających się w walce bratobójczej, ciąży na nas wszystkich, ciąży na wszystkich tych, którzy mogą korzystać z darów cywilizacyi. Część winy za morderstwa kiszyniowskie, część winy za niedolę i ciemnotę milionów, „naszych młodszych braci“ musimy przyjąć i my. Wobec tego czy wystarcza protest papierowy?

Nie i stokroć nie! Trzeba usunąć przyczynę, że większość ludzi jest taka jak ta masa, ten „tłum“ mordujący bezbronnych żydów. Trzeba przeciwdziałać tym wpływom, jakie ma dotąd cała falanga łotrów reakcyjnych na „masę.“ Trzeba wyrwać te masy z nędzy i ciemnoty i wieść je do słońca. To powinna uczynić młodzież postępowa.

Dokąd miliony ludu pozostaną ciemne, dotąd wszystkie caraty śmiać się będą z naszych protestów, choćby nie wiem jak ogniście napisanych. Wobec rozpanoszonej i zorganizowanej reakcyi, protesty nasze zagłuchną tak prędko, jak dźwięk w próżni ani na jotę nie poprawiając zła, jakie nas otacza. Czy wobec gwałtów żywiołów reakcyjnych, zaatakowanych dzisiaj przez pomruk niezadowolenia głodnych milionów, mamy pozostać widzami tylko i tylko wtedy, gdy gwałty wylewają się w formy podobne do rzezi kiszyniowskiej, które zbyt jaskrawo krzyczą nam

o całej nędzy cywilizacyi dzisiejszej, zdobywać się będziemy na protest? Nie, koledzy, na taki protest zdobędzie się i porządniejrzy filister. Zresztą przeciw komu my protestujemy i co myślimy osiągnąć przez nasz protest. Zastraszyć carat. Toż on w oczach całej „cywilizowanej" i protestującej Europy zdusił Finlandię! A ci sami chłopi mordujący obecnie żydów, czy i nie w barbarzyński sposób byli mordowani, za chęć poprawienia swej ciężkiej doli?! Przypomnijmy sobie zeszłoroczne rozruchy chłopskie w Rosyi. A u nas w Polsce co się dzieje? Tu protesty nasze nie pomogą. Trzeba pozbawić dzisiejszą zmorę reakcyjną tych sił, jakie czerpie w nieświadomości i ciemnocie ludu. Byłoby zbrodnią gdybyśmy pozostali tylko widzami, gdy miliony ludzi, dusząc się w warunkach okropnych, głodne i dlatego wściekłe, szarpią nieszczęsne tych, na kogo je naszczuwają łotry.

Koleżanki i koledzy! Wzywamy Was do czynnej akcyi przeciw reakcyjnym siłom. Nie pozwalajmy im tryumfować. Każdy w kim nie zamarło poczucie sprawiedliwości, wie co czynić winien, by choć w części wynagrodzić te krzywdy, jakie wieki całe działy się i dzieją dotąd jeszcze milionom. My korzystający z darów cywilizacyi pełnemi garściami, jeżeli nie chcemy być w sprzeczności z hasłem postępu, który jako godło przyświeca naszemu związkowi, jesteśmy obowiązani dzielić się tymi darami z tymi, którzy z nich nie mogą korzystać. Idźmy do ludu, bo mu wszystko zawdzięczamy i naszą naukę i naszą cywilizacyę. Nie pozwólmy, aby za to lud przez nieświadomość krwawił własną pierś. Idźmy pracować dla ludu nie z tem przekonaniem, że się dlań poświęcamy, lecz idźmy spełnić swój obowiązek. Niosąc mu oświatę i wskazując prawdziwych jego wrogów wyrwiemy go ze szponów reakcyi. Wtedy nie będziemy potrzebowali protestować.

ODEZWA!

Do studentów francuskich, zebranych dnia 15. kwietnia 1903 w Paryżu w „La Salle des Societé Savantes" w kwestyi rzezi żydów w Kiszyniowie:

Koledzy! Głęboko oburzeni potwornemi zbrodniami w Kiszyniowie, gorąco współczując rodzinom żydowskim, których najbliżsi padli ofiarą tych strasznych dni, — rzucamy przekleństwo caratowi, którego polityka jest bezpośrednią przyczyną tych wypadków.

Słudzy carscy, przejęci strachem śmiertelnym, na widok potężnego rozwoju idei sprawiedliwości i swobody, chwycili się piekielnego środka: rzucają ziarno nienawiści narodowej i religijnej wśród ciemnych, zgłodniałych mas, nieświadomych przyczyny swej nędzy.

Zbrodnia caratu w Kiszyniowie jest dla nas nowem krwawem wezwaniem do walki, która obali trony tyranów, ostatnie twierdze europejskiej reakcyi.

Zarząd Związku Postępowej Młodzieży Polskiej.

ODEZWA.

Koledzy!

Wszędzie, gdzie tylko koncentruje się w większej ilości młodzież kształcąca się, tradycyjnie organizują się kółka i stowarzyszenia, mające na celu wzajemną pomoc materyalną i szczególniej moralną, wspieranie się wzajemne na drodze doskonalenia się umysłowego i moralnego — słowem kółka kształcenia. Ale nie wszędzie i nie zawsze wyraz ten jednakowo rozumiano. W ostatnich czasach przez samokształcenie pojmowano przeważnie dążenie do doskonalenia się intelektualnego, częstokroć zdobywanie li tylko wiedzy lub potrzebnych wiadomości, strona zaś doskonalenia się moralnego, jako podrzędna, bywała zwykle odsuniętą na drugie miejsce i częstokroć, niestety, zupełnie zapomnianą. Zrywano w ten sposób z szlachetną tradycyą wileńskich filaretów, która wychowała olbrzymów polskiego ducha. Powrót do tej tradycyi, do jej wzniosłych ideałów chcielibyśmy Wam, Koledzy zwiastować. Wspierać się wzajemnie w samokształceniu ducha — oto jest zadanie, które stawia sobie nasze „Koło samokształcenia“. Wytwarzać i wzmacniać w sobie przez wspólną pracę i obcowanie szlachetne ideały miłości dla ludzkości, świętego przeciw jej ciemięzcom oburzenia, uczucia sprawiedliwości, patryotyzmu uczciwie zrozumiałego, — słowem wszechstronnego doskonalenia się, — to ma być celem członków „Koła samokształcenia“. Nie ignorujemy bynajmniej pracy umysłowej i nauki, przeciwnie, uważamy za obowiązek wszystkich ludzi, a przeto i członków „Koła samokształcenia“ dążenie do doskonałości i w tym kierunku. W tym celu członkowie „Koła samokstałcenia“ łączą się w sekcye, dla pracy ściśle naukowej i dostarczają sobie

wzajemnej pomocy. Ale i tutaj różnimy się od niektórych innych kół, pomiędzy innemi i od istniejącego od roku w Petersburgu „Towarzystwa samokształcenia“, gdyż nie kładziemy, jak to ostatnie, głównego nacisku na studyowanie historyi, lecz stawiamy szeroki program wszechstronnego humanitarnego kształcenia się. Znać język ojczysty, przeszłość swej ojczyzny, sądzimy, każdy prawy jej syn powinien, lecz nie zmniejszając ważności historyi, widzimy w niej li tylko nader potrzebną umiejętność, nie zaś naukę, a zatem nie uważamy za obowiązującą pracę nad historyą w sekcyach.

Rozwiązywaniu kwestyj zawiłych, trudności naukowych, wyrabianiu poglądów, mamy się poświęcać, pracując w sekcyach. W towarzyszach pracy znajdziemy krytyków naszych poglądów.

Koło samokształcenia w Warszawie.

ODEZWA.

Przeszło stuletetnia niewola nie zdoła pozbawić naszego społeczeństwa myśli o niepodległości narodowej. Dążenie do wolności w narodzie, który za nią tyle krwi wylał, jest silniejsze nad wszelki ucisk rządowy. Lecz wolność naszego społeczeństwa i jego postęp, są to dwie rzeczy, które siebie nawzajem warunkują, i naród, pozostający w tejże, za gromadą ludów oświeconych, niezdolny jest wywalczyć sobie równouprawnienia między nimi. Rząd najezdniczy dobrze rozumie, w jakim stopniu wyzwolenie narodowe zależy od postępu kulturalnego naszego społeczeństwa, i stara się wszelkiemi środkami utrzymywać masy w ciemnocie i nędzy. Sądzimy, że przeciwdziałać temu każdy prawy Polak powinien, widząc właśnie w oświacie ludu jedyną dźwignię, mogącą zmienić porządek rzeczy. I społeczeństwo nasze pracy tej nie zaniedbuje; nie może jednak prowadzić jej jawnie i skierowuje się na drogę akcyi tajnej. Jednym z objawów tego ruchu w naszym społeczeństwie było utworzenie „Koła Oświaty Ludowej“ w Petersburgu.

Koło Oświaty Ludowej rozumie swe zadanie w ten sposób, że należy szerzyć wśród ludu wiedzę prawdziwą, dyktowaną przez myśl krytyczną. Nie sądzi ono, ażeby należało niektóre prawdy, w mniemaniu, że one urażają uczucia religijne czy moralne, podawać ludowi w niedokładnym lub zgoła fałszywym oświetleniu. Najbliższym celem tej pracy jest przysporzenie krajowi uświadomionych obywateli. Koło Oświaty Ludowej kładzie

przeto główny nacisk na kwestye, dotyczące wewnętrznych i zewnętrznych spraw naszego społeczeństwa: wyświetlanie rzeczywistego stosunku naszego narodu względem rządów zaborczych, oraz stosunku warstw biednych do klas uprzywilejowanych, popieranych przez wrogi nam rząd, jest pierwszym zadaniem Koła Oświaty Ludowej. Trzeba, by lud nasz rozumiał, iż dźwiga on podwójne kajdany niewoli i nędzy. Zmiana stosunków zewnętrznych jest nieodłączną od przewrotu wewnętrznego — tak rozumiało Towarzystwo demokratyczne swoją pracę nad odrodzeniem Polski. Hasło to ze czcią przyjęliśmy, i jest ono nam myślą przewodnią w naszej pracy.

Koło Oświaty Ludowej w Petersburgu.

ZE LWOWA.

W ostatnich kilku tygodniach Lwów rozgadał się, jak nigdy przedtem — cały szereg wieców, zjazdów, zgromadzeń, cały szereg uchwał bardzo szumnych — mniej rzeczowych, sięgających w głąb interesów naszego społeczeństwa, a obok kilka uroczystości — takich, gdzie szły masy tysiączne, aby wyrazić ból serc za krzywdy ciągłe, za poniewieranie człowieczeństwa przez tych, którzy mają siłę i władzę — i takich, gdzie dumne ciała mieszczańskie, kołtuńskie przywdziały barwne stroje polskie, karabele przypasały, aby w godny sposób przy dźwięku puharów obchodzić tradycyjnego króla kurkowego — i takich, gdzie tysiące przeświadczonych o grzeszności swego ciała — składało kornie swe dusze u stóp ambony na wielkim placu, skąd z ust „ascety“ Jezuity szły słowa ukojenia, niosące nadzieje bezgranicznego szczęścia w przyszłem życiu tam poza grobem, jeśli się wyrzekną zupełnie dóbr ziemskich...

O wiecu narodowym i wiecu w Żółkwi piszemy w innem miejscu. Tu chcielibyśmy dać krótkie sprawozdanie z innych ze-

brań, aby rzucić trochę światła na pewne strony naszego życia publicznego.

Ze świata akademickiego. W dniu 22. maja odbył się wiec ogólno-akademicki, w którym wzięło udział przeszło 500 akademików — w sprawie akcyi antipojedynkowej. Pomimo tego, że myśl postępowa coraz szersze zatacza kręgi, że coraz zaciętsza wre walka, aby odrzucić wszystko to co wniosły w nasze stosunki średniowieczne mroki i niewola, instytucya tak barbarzyńska, jak pojedynek dotychczas święci tryumfy — charakterystyczne, że orędownikami jej to wojsko, cała warstwa zblazowanej i zdeprawowanej arystokracyi — i... czytelnia akademicka. Nic dziwnego, wszak w czytelni akademickiej obecnie gospodarzami młodzi n-decy — więc postępują konsekwentnie w myśl propagowanego hasła „do wojska“. W ścisłej konsekwencyi Wydział Cz. ak. na obrazę jednego z członków swoich ak. Z. reagował w ten sposób, że ze swego łona wydelegował ak. W., aby sprawę rozstrzygnąć pojedynkiem! A kiedy ak. Z. zasadniczo sprzeciwił się załatwianin spraw honorowych przez pojedynek, Wydział Cz. ak. uchwalił na podstawie jednostronnego protokołu (dlatego, że ak. Z. nie przyjął pojedynku) wykluczyć go z grona członków!

W dalszej konsekwencyi Czyt. ak. usunęła się od akcyi w sprawie pojedynków.

Wiec, jak najostrzej potępił pojedynki i jednogłośnie uchwalił rezolucyę referenta kol. Rotha: „Młodzież akademicka, zebrana na wiecu dnia 22. maja 1903 r. uznaje, że chronienie czci osobistej przez pojedynki urąga wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości i godności człowieka, że pojedynek nie tylko nie daje zadośćuczynienia pokrzywdzonemu na czci, ale jeszcze większą mu krzywdę wyrządza. Młodzież potępia załatwianie spraw honorowych z orężem w ręku, uznając je za barbarzyńską pozostałość średnich wieków. Wobec tego uchwala: 1) jak najenergiczniej zwalczać na każdym kroku załatwianie spraw honorowych przez pojedynki; 2) przystąpić do istniejącej już ligi dla ochrony czci, jako Koło akademickie“. — Czy n-decy długo będą mogli wytrwać na stanowisku wielbiącem pojedynki? Zdaje się nam, że nie, przecież z każdym dniem stają się reakcyjniejsi — i klerykalizm coraz silniejsze wpływy wśród nich zdobywa sobie, a kiedy znajdą się w sodalicyach Maryańskich, będą musieli wyrzec się

„rycerskiego“ pojedynku — bo sodalicye zabraniają także pojedynków.

Na wiecu omawiano również obszernie sprawę wstrętnego ataku ze strony warszawskiej młodzieży narodowo - demokratycznej na A. Niemojewskiego. Czytelnicy sobie przypomną, że w lutym b. r. n-decy w Warszawie ogłosili odezwę, w której rzucili się z całą wściekłością na A. N. za to, że w „Prawdzie“ odważył się krytykować ich program i ich przywódców. Człowieka tej miary co A. N., który tyle zasług i prac ma za sobą obrzucili błotem, odsądzili od czci i wiary.

Więc młodzież lwowska uznała za swój konieczny obowiązek napiętnować to nieetyczne postąpienie swych kolegów z za kordonu i uchwaliła prawie jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że w społeczeństwach kulturnych jest przyjętą zasada wzajemnego krytykowania poszczególnych partyj, że nie ubliża wcale honorowi publicysty uwydatnianie i wskazanie społeczeństwu na działalność jednostek, mających pewne wpływy na dane stronnictwo, wiec ogólno akademicki zebrany dnia 22. maja, wyraża swe oburzenie tej garstce warszawskiej młodzieży, która w rezolucyi, powziętej w lutym br. rzuciła się w ohydny i oszczerczy sposób na redakcyę „Prawdy“ i na jej współpracownika p. Andrzeja Niemojewskiego.

Wiec wyraża swe najwyższe uznanie p. Andrzejowi Niemojewskiemu za jego dotychczasową działalność publicystyczną z tem przekonaniem, że ujadania pewnej grupy młodzieży nie potrafią go ani na chwilę powstrzymać od pracy około dobra narodu polskiego“.

W końcu wiec uchwalił zażądać usprawiedliwienia ze strony Czytelni akademickiej, faktu wykluczenia akad. Z. z Towarzystwa.

Wydział Czytelni akademickiej nie tylko odmówił temu żądaniu, ale publicznie ogłosił, że go uchwały wiecu nic nie obchodzą.

Jest to pierwszy fakt w życiu lwowskich akademików. Więc to co młodzież z trudem sobie zdobyła, tę najdemokratyczniejszą instytucyę — wiece akademickie — gdzie może swobodnie się wypowiadać i radzić, — tę instytucyę, z której uchwałami dotychczas liczyli się wszyscy, chce usunąć garść narodowo-demokratycznych reakcyonistów, bojąc się odpowiedzialności za swoje czyny!

Następny wiec ogólno-akademicki odbył się w tydzień później. Zebrało się około 600 akademików i zapadły rezolucye, które dosadnie napiętnowały postępowanie wydziału „Czytelni akademickiej“ z powodu nieuznania wiecu i uznały za nieuczciwe i nieetyczne postępowanie tego wydziału z akademikiem Z.

Z uchwał tego wiecu poszły dalsze konsekwencye: Wydziały najpoważniejszych Towarzystw akademickich, „Bratniej pomocy politechniki“, „Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy“, „Towarzysta rygorozantów“, zerwały stosunki z obecnym Wydziałem „Czytelni akademickiej“.

W takich okolicznościach wydział każdego towarzystwa, dbający o jego dobro, byłby ustąpił. Ale n-decy nie mogą ustąpić z posterunku zajętego w organizacyi młodzieży, wszak tu jeszcze najwięcej mogą znaleźć zwolenników dla swoich wszechpolskich idei. Więc przedewszystkiem zwołują wiec młodzieży polskiej na 8. czerwca, a następnie rzucają się do szalonej agitacyi. Do dyspozycyi mają „Słowo polskie“ i tu pojawia się szereg artykułów z podpisami i bez podpisów, w obrzydliwy sposób przekręcających wszystkie fakta. Wydział „Czytelni akademickiej“ wydaje broszurę całą, w której w imię haseł narodowych zaklina, aby zasługi jego poprzedników policzyć jemu na poczet zasług, i znowu cały szereg kłamstw o przebiegu całej sprawy. Również rozrzucają litografowane odezwy, etc. Pomimo tej szalonej agitacyi — naszem zdaniem nieuczciwej — nawet na wiecu czysto polskiem, — okazało się już przy wyborze prezydyum, że przecież większość młodzieży lwowskiej jest postępową a mniejszość narodowo-demokratyczną. Przedstawiony na przewodniczącego obecny szef młodzieży narodowo-demokratycznej p. Dubanowicz nie uzyskał większości, przewodniczyli kol. Tadeusz Hartleb i Jan Antoniewicz.

Ani na tym wiecu, ani na następnym uchwał żadnych nie powzięto. Ostatni wiec nie dobiegł nawet do końca z powodu taktyki n-deków. Mianowicie uchwalono, że ze względu na małą ilość czasu, wnioskodawcy mogą przemawiać tylko po pół godziny. Tymczasem po przeczytaniu wniosków przez wnioskodawców, postawił akad. Dubanowicz wniosek o ograniczenie wnioskodawców tylko do 10 minut. Wtedy przewodniczący wiecu oświadczyli, że uznają taki wniosek za oszukańczy i że go nie poddadzą pod głosowanie. Wniosek p. Dubanowicza wywołał

na sali ogólne protesty i doprowadził wraz szeregiem innych kagańcowych wniosków do tego, że wiec bez uchwał się rozszedł.

Wydział Czytelni akademickiej jeszcze nie dał za wygraną; została jeszcze agitacya między członkami towarzystw, które zerwały stosunki z Czytelnią akademicką, aby Wydziałom nie udzielić za fakt zerwania stosunków absolutorym.

Walne zgromadzenie członków „Bratniej pomocy technickiej“ które odbyło się dnia 23. b. m. uznało stanowisko Wydziału swego za zupełnie słuszne i udzieliło Wydziałowi absolutorym zupełne — tem samem potępiło również postępowanie obecnego Wydziału „Czytelni akademickiej“.

Również tow. „Wspólna nauka“ na Walnem zgromadzeniu odbytem dnia 24. b. m. powzięło rezolucyę następującą: „Uznając wiece ogólno akademickie za najwyższą instytucyę akademicką, protestujemy jaknajenergiczniej przeciw każdej akcyi dążącej do umniejszenia ich wagi. Wobec tego potępiamy akcyę Wydziału czytelni akademickiej, która wszelkimi środkami stara się podkopać znaczenie tych wieców, aby w ten sposób uchylić się od odpowiedzialności za swe niekoleżeńskie i z etyką sprzeczne postępowanie. Protestujemy również przeciwko podciąganiu pod hasła narodowe spraw natury etycznej.“

Postępowanie Wydziału czyt. akad. aprobowane przez narodowo-demokratyczną część członków Towarzystwa, to nie przypadkowe jakieś, nie — jest ono wynikiem ogólnej taktyki i zasad, którymi kierują się n.-decy we wszystkich sprawach.

Jako charakterystyczne postępowanie n.-deków musimy jeszcze podnieść, że kiedy na ostatnim wiecu postawiono wniosek wysłania adresu Witkiewiczowi, to ich przedstawiciele odważyli się wystąpić z wnioskiem odroczenia tej sprawy, gdyż jej nie znają. Jak określić to publiczne przyznawanie się do takiej ignorancyi — naprawdę nie wiemy. A już chyba śmiało bezczelnością musimy nazwać zrobienie na ówczesnym wiecu przez jednego z n-deków zarzutu Niemojewskiemu, że jest u g o d o w c e m.

Wydział czyt. akad, stanął odosobniony. Jest to znamienny fakt, który świadczy że kilkuletnia praca n.-deków wśród młodzieży uie potrafiła jej zdeprawować, że ogół młodzieży pomimo błyskotliwych haseł Wszechpolaków nie poszedł w kierunku ich reakcyjnych zapędów, przeciwnie potrafił ocenić je należycie

i z oburzeniem odrzucić ich politykę, osłaniającą płaszczykiem narodowym cele partyjne.

Rocznica dni czerwcowych. W salach teatru obrady wiecu narodowego — parodyi sprawy narodowej! — ludzie się bawią wyłącznością narodowościową, szukają muru chińskiego, aby się odseparować od innych — i mówią gorąco, patryotycznie, a do sal strzelnicy pędzą pojazdy i wiozą drogocenne stroje polskie — na wielką uroczystość pamiątkową, narodową, na obchód króla kurkowego, na huczną biesiadę, i mówią tam znowu gorąco, patryotycznie. — Bezduszni, karły — nie na Was buduje się gmach przyszłości, kretni do domu kalek, a nie do szeregów bojowych, ideały których nie rozumiecie, bo pojąć nie jesteście w stanie!

A równocześnie na mogiłach cmentarnych manifestacya żałobna. Tysiączne tłumy — i nie ma między nimi nienawiści, choć tam Polacy, Rusini i Żydzi — jest jedna myśl, która góruje nad wszystkiem, oddania czci tym, których pomordowano za to, że byli głodni i żądali pracy, i jedno uczucie, ogromnej krzywdy społecznej i niesprawiedliwości praw, które każą im poświęcić i pracę i życie dla małej garstki silnych uprzywilejowanych.

I taki ból w piersiach tych tysięcy, że nie stać ich na skargi ani na słowa oburzenia.

Więc kroczy poważnie ten dziesięciotysięczny tłum z mogił pomordowanych Żydów, z cmentarza janowskiego przez całe miasto, aby oddać cześć ofiarom pogrzebanym na cmentarzu Łyczakowskim. Nawet pieśń robotnicza, która się stała ich modlitwą, zamilkła na ustach. Spokojnie przeszedł tłum całe miasto. Na czele godła robotnicze przykryte czarną krepą, a potem delegacye stowarzyszeń robotniczych z wieńcami, a potem zastępy robotników i robotnic i akademików.

Na cmentarzu Janowskim i Łyczakowskim przemówienia reprezentantów robotników i młodzieży akademickiej, Polaków, Rusinów i Żydów.

Z cmentarza rozszedł się tłum spokojnie, poważnie, może tylko z silniejszym uczuciem goryczy i z żalem, że przecie to słońce wiosenne, to jasne ożywcze spokojnie tak może patrzeć na nędzę i ból.

XI. Zjazd Towarzystwa Szkoły ludowej. Delegaci kół miejscowych T. S. L. obradowali dnia 1. i 2. czerwca. Ze sprawozdania widoczny rozwój Towarzystwa.

W ostatnim roku powstało nowych kół miejscowych 55. – Tak, że ogółem jest obecnie 137 kół.

Towarzystwo ma 15 szkół własnym kosztem utrzymywanych do których uczęszczało w ubiegłym roku 2028 dzieci. Dla dorosłych analfabetów urządzono 20 kursów.

Nowych czytelń powstało 78, tak że obecnie jest ich 213.

Ostatni zjazd ma ważne znaczenie zasadnicze, gdyż uchwalono zmienić typ pracy. W miejsce stawiania nowych szkół, które pochłaniają ogromne sumy uchwalono całą energią skierować do tworzenia kursów dla dorosłych analfabetów. Jest to dowodem pogłębienia i zrozumienia celów Towarzystwa.

Ton zjazdu starano się utrzymać poważny, bezpartyjny — odpowiadający kulturalnym celom Towarzystwa, ale przykre wrażenie czyniła polityka nar.-demokratów, którzy przy wyborze nowego zarządu w miejce proponowanej przez poprzedni zarząd p. Bujwidowej, która stoi na czele ruchu kobiecego i niestrudzenie walczy o prawa kobiet, która tak wielkie zasługi położyła około pracy kulturnej w Galicyi, wpisali ks. Gromnickiego, dlatego, że p. B. „za postępowa“.

Również przykre wrażenie wywarł powszechny aplaus, z jakiem się spotkało przemówienie p. Aleks., która ze łzami w oczach rozwodziła się nad tem, że duchowieństwa nie przypuszcza się do pracy oświatowej nad ludem polskim. Chyba, że dość mamy doświadczeń, że duchowieństwo to w najgorszym gatunku internacyował, który tylko szkodę ludowi przynieść może. Wreszcie zupełnie nieuzasadnione było odrzucenie wniosku koła im. Kościuszki, które piętnowało postępowanie całego szeregu księży agitujących z ambony przeciw Towarzystwu.



* * *

Wśród ponurej ciemnicy giniem milcząc powoli
A dokoła wciąż ciemno i ciemno.
A tam bracia studenci giną w ciężkiej niedoli
I dolata nas jęk ich daremno...

Giną młodzi setkami pośród śniegów pędzeni.
W głębi kopalń dalekiej północy.
Lecz na smutnej tej ziemi nic się wcale nie zmieni
Jeśli wzdychać będziemy w niemocy.

Z nienawiścią nas mierzy wzrok posępny i srogi
Tych, co dzierżą ster rządu w swej dłoni.
Ich jedyna odpowiedź — świst nahajki złowrogi,
Z którą kozak za nami wciąż goni...

Biednej ziemi tej może przeznaczyły już nieba
Długo jeszcze w krwi tonąć i nocy...
Aby wolność ukochać — nienawidzieć potrzeba
Siłę pięści i siłę przemocy..

Ginie młodzież bezbronna i znów zastęp młodzieńczy
Pada w boju nierównym zwalczony...
Razem, bracia, się złączmy, chociaż bój nas uwieńczy:
Bohaterstwa nie zwycięstw korona!

Za ideał najświętszy walczyć będziem co siły,
Za swobodę i równość dla braci.
Wielu z nas tu dotychczas łzy bezsilne dusiły,
Ten niech teraz to stokroć zapłaci!

Za krwi strumień niewinnej bezlitośnie przelany,
Za te wszystkie przestępstwa i zbrodnie,
Zemsty chwila nadeszła... Zrzućmy z siebie kajdany...
Niech nam świecą wolności pochodnie!

(Tłómaczenie z rosyjskiego).

Z.



KRONIKA.

Hołd Witkiewiczowi. Dziwnie czysty charakter i jasna dusza Witkiewicza odrzyna się ostro na tle stosunków zakopiańskich. Praca ciągła, żmudna, nieustająca — dla podniesienia kultury, dla ulżenia nędzy ludu — nie szukająca poklasku, ani rozgłosu. I ciągła walka z wstrętnymi stosunkami miejscowymi, wytworzonymi przez koteryę ludzi, szukającymi zysków i zadowolenia ciasnej ambicyi, ciągła walka z „Bagnem". — Oskarzono go przed sądem austryackim o naruszenie czci dlatego, że odważył się głośno mówić prawdę. Uwolniono go — ale młodzież odczuła, że mu się należy cieplejsze słowo od tych w wyroku sądowym — za tę krzywdę, którą mu wyrządzono i za trud i pracę jego życia. Z inicyatywy młodzieży postępowej wręczono mu adres z 514 podpisami. Adres ten brzmi:

Zasłużonemu obywatelowi i wielkiemu artyście Stanisławowi Witkiewiczowi, zebrana na wiecu akademicka młodzież polska we Lwowie, składa hołd za Jego obywatelską pracę, wytrwałą walkę, podejmowaną zawsze i wszędzie w imię postępu, prawdy i dobra publicznego, za to nieugięte strzeżenie czystości myśli, uczuć i narodowych haseł naszych, za to pięcie się coraz wyżej bez trwogi i kompromisu.

Zechciej, Panie, przyjąć od nas te słowa i to co przez nie wyrazić usiłujemy w dniu, kiedy kazano Ci stanąć przed sądem austryackim za to, że pracując na Podhalu w wielkiem ukochaniu tego zakątka ziemi polskiej, umiałeś z podniesioną przyłbicą wystąpić do walki ze złem, które i tam w Zakopanem interes prywatny nad dobrem publicznem postawić pragnie.

We Lwowie, dnia 18. czerwca 1903.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbyło w niedzielę 31. maja XIX. Walne Zgromadzenie. Żywą dyskusyę wywołał wniosek prof. Twardowskiego o zniesienie egzaminów dojrzałości. Wniosek na razie odroczono. Ze względu na ważność sprawy, zastrzegamy sobie omówienie jej na później. Zaznaczyć jednak musimy charakterystyczny fakt — świadczący, jak duchowieństwu chodzi o rzeczywisty interes młodzieży. Kiedy opinia całego zebrania była za zniesieniem matury a przynajmniej za ograniczeniem przedmiotów — to przedstawiciel duchowieństwa, ks. Pechnik żądał stanowczo rozszerzenia egzaminu dojrzałości na naukę religii.

Wiec narodowy, o którym tyle pisano i gadano przez długie miesiące, był w rzeczywistości tem, co Francuzi nazywają „uderzenie miecza w wodę". Wogóle zaś całe to przedsięwzięcie miałoby jakiś sens, gdyby ograniczyło się ono do elementów rewolucyjnych, mających dobro narodu w niewoli będącego, na sercu, albo, gdyby istniała u nas jakaś jedna partya postępowa i szczerze narodowa, która by wpływem swym obejmowała ogromną większość narodu. Do drugiego jeszcze nie doszliśmy, a pierwszego nie chcieli organizatorowie wiecu i zwoływali oni wszystkich bez wyjątku

i w rezultacie otrzymali tak dziwnie dobrane towarzystwo, w którem o wszystkiem można było mówić, tylko nie o najważniejszych zadaniach narodowych. Bo rzeczywiście, czyż nie jest to ironią, gdy o losach narodu polskiego ma rozstrzygać taki Thullie, klerykał i reakcyonista zacietrzewiony, który by najchętniej zamknął w grubych norach więzienia dobrą połowę Polski, albo osławiony ksiądz Stojałowski, szerzyciel propagandy moskalofilskiej, przyjaciel i współpracownik żandarmów moskiewskich, zdrajca sprawy ludowej? I podziwiać tylko należy gruboskórność pp. Popławskich, Wasilewskich i innych narodowych demokratów, którzy z tym „oszustem politycznym“ razem zasiadali i obradowali, a potem w swych sprawozdaniach z wiecu nawet wymieniali jego nazwisko bez żadnych komentarzy, w liczbie wybitnych uczestników wiecu.

Jak zwykle po nieudanych przedsięwzięciach uczestnicy drą się między sobą, przypisując sobie wzajemnie winę niepowodzenia. Komiczne były przytem epizody, n. p. „Słowo Polskie“ wydrukowało list jednego ze swych filarów, p. Rawity-Gawrońskiego, z ostremi napaściami na prezydyum wiecu, by później ten list cofać i tłumaczyć się, że został on pomieszczony przez omyłkę.

Partya socyalistyczna oddawna usunęła się od wiecu. Nie dlatego, by uważała wszelkie współdziałanie z innemi stronnictwami za niemożliwe ale ponieważ wiec, mający obejmować różnorodne stronnictwa, a wykluczający dyskusye, był z góry płodem poronionym. Fakty późniejsze przyznały jej słuszność.

Otrzymaliśmy sprawozdanie z IV. Zjazdu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej. Wydawnictwo to, prawdziwie imponujące i rozmiarami i porządkiem co do ugrupowania materyału, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród młodzieży postępowej. Wyjmujemy zeń referat i uchwały, tyczące się „Promienia“:

„Referent w długiem przemówieniu scharakteryzował smutny stan szkolnictwa w Galicyi, gdzie system nauczania ma na celu przygotowanie c. k. urzędników państwa austryackiego. Młodzież staje się karyerowiczowską, obojętną na wszelkie przejawy życia społecznego, wzrasta w stęchłej atmosferze, pozbawiona ideałów. 1899-go r. grupka bardziej rozbudzonej młodzieży lwowskiej założyła „Promień“, którego zadaniem miało być na razie niszczenie szkodliwego wpływu szkoły. Zakładano kółka promienistych, któremi usiana jest cała Galicya. Kółka te rozbudziły pragnienie prawdziwej wiedzy — spełniły więc pierwsze zadanie „Promienia“. Dziś pozostaje mu zaspakajać głod wiedzy, duchowe potrzeby swych czytelników, działalność jego z burzycielskiej przeradza się w twórczą.

„Promień“ rozporządza szczupłymi środkami, a ponieważ jest to jedyny organ postępowej młodzieży szkół średnich z pod trzech zaborów,

więc też i studencka młodzież postępowa winna go popierać materyalnie i moralnie. W myśl wywodów referenta uchwalono jednogłośnie:

I. Zjazd najgoręcej poleca stowarzyszeniom Związkowym popieranie „Promienia“ tak materyalnie, jako też moralnie.

II. Zjazd poleca Towarzystwom Związkowym umieszczanie w „Promieniu“ co półrocze korespondencyi o miejscowych stosunkach. W związku z referatem, jeden z kolegów zwrócił uwagę na smutny stan rozwoju młodzieży szkolnej w zaborze pruskim. Stwierdziwszy, że istniejące tam Kółka gimnazyalne noszą charakter klerykalny, że są one dotychczas niedostępne dla wpływu „Promienia“, stawia on w tej sprawie wniosek, przyjęty przez aklamacyę:

„IV. Zjazd Z. P. M. P. gorąco poleca kolegom i towarzystwom związkowym z pod zaboru pruskiego energiczne zajęcie się zorganizowaniem młodzieży szkół średnich, w kierunku propagowanym przez„ Promień“.

Socyalistyczna i postępowa młodzież lwowska, grupująca się obecnie w stowarzyszeniu „Wspólna Nauka“, rozwinęła w roku tym nader ruchliwą działalność. Dopiero drugi rok istniejące stowarzyszenie to skupiá w gronie swem wszystkie żywioły, oddane szczerze idei postępu i pracy społecznej. Pod względem ruchu naukowego nie ustępuje miejsca żadnemu z stowarzyszeń akademickich, a pod względem działalności członków w życiu akademickiem i pracy nad uświadomieniem proletaryatu, stanęło wysoko ponad niemi.

Z pośród wygłoszonych odczytów niektóre, jak np. „O narodowej demokracyi“, „o strejkach rolnych“, „o kwestyi żydowskiej“ itd., budziły powszechne zainteresowanie zarówno w sferach młodzieży jak i postępowej inteligencyi. Członkowie „Wspólnej Nauki“ opracowali szereg referatów, szczególnie z dziedziny przyrodniczej i społecznej. Praca w „Kółku ekonomicznem“ ograniczyła się z początkiem roku do przerobienia „kapitału“ Marxa, potem jednakże rozdzielill członkowie kółka drobniejsze prace, celem dokładnego zaznajomienia się z zasadami ekonomii politycznej, które dopiero mogą posłużyć do dobrego zrozumienia prawd genialnego ekonomisty,

Poza pracą naukową brano również czynny udział w życiu akademickiem. „Wspólna Nauka“ wstąpiła in corpore do „Związku samopomocy narodowej“ i zwołała w tej samej sprawie wiec postępowej młodzieży polskiej. Również dzięki temuż stowarzyszeniu odbył się ogólno-akademicki wiec w sprawie akcyi antypojedynkowej, który spotkał się z uznaniem w całej prasie, naturalnie z wyjątkiem narodowo-demokratycznej.

Najczynniejszem było „Kółko robotnicze“, którego członkowie z męską wytrwałością i młodzieńczym zapałem oddali się pracy nad pro-

letaryatem lwowskim. W każdem stowarzyszeniu robotniczem wygłoszono kilkanaście wykładów, zastępując w ten sposób Uniwersytet ludowy, który w tym roku z powodu braku odpowiednich prelegentów mniej liczył słuchaczy z warstw robotniczych. Przy pomocy koleżanek wzięto się również do organizowania kobiet pracujących. co też zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem założeniem stowarzyszenia robotnic „Naprzód“. Przez kilka miesięcy młodzież socyalistyczna wraz z robotnikami brała udział w ankiecie, urządzonej przez stowarzyszenie „Praca“, w sprawie położenia dozorców domów. W ten sposób zbadano około 2500 mieszkań, materyał, który posłużył ob. Witykowi do napisania broszury p. t. „Jak żyje 10.500 mieszkańców Lwowa?“ Przed świętem robotniczem 1. maja urządzono we wszystkich stowarzyszeniach poufne zebrania, na których członkowie Kółka robotniczego mówili o znaczeniu tej uroczystości dla proletaryatu.

Podnosząc z uznaniem pracę tę młodzieży postępowej, życzymy ruchliwemu stowarzyszeniu, by łączność, która istnieje między jego członkami z powodu wspólnej idei, zacieśniła łączność osobistej przyjaźni, co przyczyni się do znacznego rozrostu stowarzyszenia i dobra ogółu.

„Wspólna Nauka“ odbyła 24. czerwca nadz. Walne Zgromadzenie, na którem po dyskusyi uchwalono rezolucyę wymienioną w korespondencyi ze Lwowa. Następnie dokonano wyboru zastępcy prezesa, którym został jednogłośnie wybrany kol. Roth Adolf.

Od komitetu wydawniczego otrzymaliśmy następujący komunikat: w 40-tą rocznicę 1863—1903 wyjdzie z druku w początku lipca b. r. księga pamiątkowa. Część I. dokumenty — część II. wspomnienia. — Razem ma 30 arkuszy druku. — Prenumerata wynosi wraz z przesyłką 2 K 40 gr. względnie 2 m. 10 f. lub 2 fr. 70 ct. Cena księgarska będzie znacznie wyższa. — Prenumeratę przyjmuje p. H. Czaplicki, starszy inżynier Wydziału krajowego — Lwów, Gmach sejmowy.

Wszystkim kolegom i koleżankom zasyłamy życzenia dobrego spędzenia wakacyi.

POKWITOWANIA.

Na czesne. Z listy nr. 24 6 kor.

Na fundusz prasowy. Kol. Nowicki E. 1 kor. — Ob. T. 150 kor. — Kol. M. 1 fr. 30 ct. — Koleż. M. 1 fr. 35 ct. — Pergamutka 50 ct. — Próżna Lipa 50 ct. — Kol. Felek 50 rs. = 126 kor. — Kol. Ryś Skałat 5 kor. — D. G. 30 hal. — Z wieczorku 6 kor. — Kleczek 1 kor.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kole-a Ni. Pierwsza Wasza korespondencya niestety nie mogła być wydrukowana, gdyż przyszła za późno. Drugą pomieszczamy teraz i prosimy bardzo o dalsze.

Koledze z Kanonii z W. Artykuł Wasz p. t. „Religia a gimnazyum", musieliśmy skrócić, usunęliśmy zeń mianowicie całą część teoretyczną, a to z tego względu, że, jak mogliście zauważyć, nie pomieszczamy wcale w „Promieniu" artykułów, poświęconych propagandzie ateizmu. Brak miejsca i konieczność omawiania mnóstwa narzucanych nam przez życie spraw społecznych, nie pozwala nam poświęcić tej sprawie miejsca, którego ona wymaga, jeżeli ma być wszechstronnie rozpatrzona. Przy tem sądzimy, że życie samo oraz studyum nauk przyrodniczych daleko lepiej od artykułów dorywczych wpływa na wyrabianie się u ludzi racyonalnych poglądów na pochodzenie i istotę wszechświata. O dalsze współpracownictwo bardzo prosimy.

Korespondencye z Piotrkowa i ze szkoły handlowej w Warszawie dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć.



KSIĄŻKI NADESŁANE.

Otrzymaliśmy następujące wydawnictwa :

1) „Z pola walki“. Organ polskiej młodzieży socyalistycznej. Nr. 1. Warszawa 1903 (litografia).

2) „Do robotników!“ Odezwa „Związku niezależnej młodzieży socyalistycznej“. Warszawa, 11. maja 1903 (hektograf).

3) Odezwa bez tytułu tejże grupy, wydana z powodu święta majowego, dnia 9. maja 1903 (hektograf).

4) „Ruch“. Pismo polskiej młodzieży narodowo-postępowej. Nr. 2. Warszawa 1903 (maszyna Remingtona).

5) Scriptow: „Nasza młodzież“, II. wyd.

6) Scriptor: „Nasze skrajne stronnictwa“.

7) Sprawozdanie IV. Zjazdu Związku polskiej postępowej młodzieży.

8) Kautsky: „Rewolucya socyalna“.

9) Parvus: „Oportunizm socyalistyczny w praktyce“.

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

„Drukarnia Udziałowa“, Lwów, Lindego 8